

EMIL VANDERVELDE



KOLEKTYWIZM
I EWOLUCJA PRZEMYSŁU

KOLEKTYWIZM
I
EWOLUCYA PRZEMYSŁU

PRZEZ

EMILĄ VANDERVELDE

Z CZWARTEGO WYDANIA FRANCUSKIEGO

KRAKÓW 1906
ODBITO W DRUKARNI WŁADYSŁAWA TEODORCZUKA



CM 314674

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. DI nr 154 /2011/ CM

SPIS RZECZY.

WSTĘP.	Str. 1
----------------	-----------

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Koncentracja kapitalistyczna.	5
ROZDZIAŁ I. Upadek własności indywidualnej.	10
§ 1. Chłopi właściciele.	11
§ 2. Rzemieślnicy.	17
§ 3. Drobni kupcy.	22
§ 4. Streszczenie i wnioski.	25
ROZDZIAŁ II. Rozwój własności kapitalistycznej.	28
§ 1. Towarzystwa akcyjne.	29
§ 2. Monopole kapitalistyczne.	34
1. Kartele.	34
2. Trusty.	36
ROZDZIAŁ III. Zarzuty.	41
§ 1. Oszczędność robotnicza.	43
§ 2. Demokratyzacja kapitałów.	43
§ 3. Liczebny wzrost drobnych przedsiębiorstw.	46
1. Przedsiębiorstwa handlowe.	46
2. Przedsiębiorstwa rolne.	47
3. Przedsiębiorstwa przemysłowe.	48
§ 4. Streszczenie i wnioski.	49

CZĘŚĆ DRUGA.

Uspołecznienie środków produkcji i wymiany.	52
ROZDZIAŁ I. Trzy czynniki zysku.	54
§ 1. Płaca-asekuracja.	55
§ 2. Płaca za wstrzemięźliwość.	56
§ 3. Płaca za kierownictwo.	58
§ 4. Nadwartość i zysk.	61

	Str.
ROZDZIAŁ II. Korzyści własności społecznej.	63
§ 1. Zyski przedsiębiorstw publicznych.	64
§ 2. Położenie pracujących.	65
§ 3. Kupno surowych materiałów.	67
§ 4. Koszt wytworów i usług.	68
§ 5. Jakość wytworów.	71
§ 6. Interes przyszłych pokoleń.	73
§ 7. Streszczenie i wnioski.	74
ROZDZIAŁ III. Administracja rzeczy.	76
§ 1. Opanowanie władz publicznych przez proletaryat.	76
§ 2. Państwo-rząd i państwo-przemysłowiec.	78
§ 3. Decentralizacja przedsiębiorstw społecznych.	81
§ 4. Państwo przyszłości.	83
ROZDZIAŁ IV. Formuły podziału.	84
§ 1. Prawo na całkowity wytwór pracy.	87
§ 2. Prawo na utrzymanie.	89
§ 3. Streszczenie i wnioski.	91
ROZDZIAŁ V. Środki wykonania.	94
§ 1. Wywłaszczenie bez odszkodowania.	94
§ 2. Wywłaszczenie z odszkodowaniem.	96
§ 3. Wywłaszczenie z odszkodowaniem dożywotniem.	97
§ 4. Streszczenie i wnioski.	106
ROZDZIAŁ VI. Zarzuty.	107
§ 1. Socjalizm i inicjatywa indywidualna.	109
§ 2. Socjalizm i wolność.	114
§ 3. Socjalizm i sztuka.	120

WSTĘP.

Sądzę, że to, co jest,
zawiera streszczenie tego,
co było, czego jest grobem,
i zarodek tego, co będzie,
czego jest kolebką.

(*Enfantin*).

Szczęśliwy traf, który cywilizację uczynił możliwą, powiada w jednym miejscu Rodbertus, polega na tem, że praca zbiorowa jest bardziej produkcyjna, niż praca jednostkowa.

Jednostka, pozostawiona własnym siłom, wytworzyłaby zaledwie tyle, aby móżdż żyć. Jeżeli zaś, przeciwnie, stanowi tylko część jakiej organizacji społecznej, produktywność jej pracy stale wzrasta, w miarę jak podział pracy, zrzeszenie wysiłków i udoskonalenie techniki wzmaga panowanie człowieka nad przyrodą.

W każdym więc społeczeństwie, bez względu na ustrój, czy będzie to społeczeństwo wolne czy niewolnicze, kapitalistyczne czy komunistyczne, praca zbiorowa wytwarza pewną nadwyżkę, pewną nadwartość, t. j. wartość większą od wartości siły roboczej i narzędzi pracy, zużytych podczas wytwarzania.

Gdy jednak w ustroju komunistycznym z tej nadwyżki korzystaliby wszyscy, w społeczeństwie kapitalistycznym, którego charakterystyczną cechą stanowi mniej lub więcej zupełne rozłączenie własności i pracy, wytwarzana przez pracę nadwartość nie idzie na korzyść pracy. Przywłaszczają ją sobie pod postacią zysku wyłącznie posiadacze środków produkcji i wymiany.

Stwierdza to profesor prawa na uniwersytecie wiedeńskim A. Menger w następujących słowach:

„Nasze współczesne prawo cywilne, którego punkt środkowy stanowi własność prywatna, nie zabezpiecza robotnikowi całkowitego wytworu jego pracy. Oddając istniejące dobra materialne, a mianowicie środki produkcji, do zupełnego rozporządzenia pewnym osobom na mocy prawa własności, które im przyznaje, nasze prawo prywatne udziela tym osobom potęgi, dzięki której mogą oni bez osobistej pracy zapewnić sobie dochód i użyć go dla zaspokojenia swych potrzeb. Ten dochód, który uprzywilejowani przez dzisiejszy porządek otrzymują od społeczeństwa, uczniowie Saint-Simon'a, Buchez'a i Rodbertus'a nazywali rentą, Thompson i Marks — nadwartością, ja zaś nazywam go dochodem bez pracy“¹⁾.

¹⁾ „Le droit au produit intégral du travail“. Tłom. francuskie, str. 9 (Paryż 1900). Przeczytać też co do marksowskiej teorii nadwartości. Wstęp p. M. Ch. Andler do tego samego dzieła, str. XXXIII i nast.

Dzięki więc istnieniu prywatnej własności kapitału, posiadacze środków produkcji i wymiany korzystają dziedzicznie z prawa na nadwartość, wytwarzaną przez cudzą pracę. Mogą oni wedle swego uznania spożywać ją produkcyjnie lub nieprodukcyjnie, trwonić na orgie lub gromadzić, aby jeszcze bardziej spotęgować wyzyskiwanie pracy. Zarząd warsztatami i fabrykami należy do nich, jako do właścicieli, chyba, że wolą wyręczać się płatnymi dyrektorami. I już bezpośrednio, już przez zastępców rzucają oni na rynek narodowy lub międzynarodowy towary, wartości zamienne, mając jedno tylko na oku: nie zaspokojenie potrzeb, lecz osiągnięcie zysków.

Co, jednym słowem, charakteryzuje dzisiejszy ustrój z punktu widzenia produkcji i wyniany bogactw, pomijając przeżytki przeszłości lub zarodki przyszłości, to wszechpotęga kapitału prywatnego bez innego celu jak zysk, bez innego prawidła jak wolna konkurencja, bez innego hamulca, jak organizacja robotników i często złudna interwencja prawa.

Przeciwnie, ostatecznym celem socjalizmu jest wspólna własność środków produkcji i wymiany, społeczna organizacja pracy i podział nadwartości między robotników, za wyłączeniem niezbędnego *quantum* dla zaspokojenia ogólnych potrzeb społeczeństwa.

W ustroju więc socjalistycznym — przypuszczając, czego w tem miejscu jeszcze nie przesadzamy, że ustrój ten musi się kiedyś urzeczywistnić — ziemia, kopalnie, zakłady przemysłowe, narzędzia kredytu, środki obiegu i przewozu należałyby do społeczeństwa i same tylko przedmioty spożycia pozostałyby własnością prywatną.

Zarząd wytwarzaniem zamiast być, jak dzisiaj, monarchiczny lub oligarchiczny, przyjąłby formę republikańską, zamiast należeć z tytułu urodzenia lub prawem zdobyczy do kapitalistów, współzawodniczących czy też skoalizowanych, należałby — nie do państwa, jak to mylnie mówią i powtarzają, lecz do samorządnych organizacji publicznych pod kontrolą państwa.

„Kapitał zbiorowy, mówi Schaeffle, winien być raz na zawsze oddany do użytkowania i w posiadanie różnym grupom miejscowym i zawodowym i ich pododdziałom przez specjalne organy społeczne, władze administracyjne, ustanowione na mocy prawa lub przywódców ludowych, mających władzę czysto moralną. Te same organy miałyby również za zadanie myśleć o odnawianiu i pomnażaniu środków produkcji. Ten zarząd i ta administracja ekonomiczna byłby więc sprawą publiczną i scentralizowaną, a nie sprawą współzawodniczących kapitalistów“¹⁾.

Wreszcie z punktu widzenia podziału bogactw, wymiana towarów w celu osiągnięcia zysków ustąpiłaby miejsca podziałowi

1) Schaeffle. „Kwintensencja socjalizmu“ i „Le Collectivisme“ w Revue sociale et politique, III rok (Bruksella 1893), str. 294.

użyteczności, wartości użytkowych, w celu zaspokojenia potrzeb społecznych lub jednostkowych. Wynagrodzenia robotników nie określałoby się też, jak dzisiaj, kosztami produkcji siły roboczej — nadwartość bowiem przywłaszczają sobie kapitaliści, lecz zależałoby ono albo od potrzeb, albo od wartości wytworów pracy. W jednym z dalszych rozdziałów powrócimy jeszcze do tego przedmiotu. Tymczasem zaś ograniczamy się na skonstatowaniu, że zupełne urzeczywistnienie socjalizmu oznacza nietylko wspólną własność środków produkcji, jak możnaby wnosić z pewnych zbyt krótkich określeń, lecz całkowity przewrót w ustroju wytwarzaniu i podziału bogactw.

Już ze względu na swój rozmiar rewolucya ta może być tylko rezultatem długiego i złożonego szeregu zmian częściowych, „przekształcenia bowiem gruntowne nie mogą być nagłe, przekształcenia zaś nagłe nie mogą być gruntowne“.

Ale już dziś — gdyż socjalizm niczem innym nie jest, jak idealnem przedłużeniem i jednocześnie ostatniem organicznem ogniwem obecnie działających tendencji — rewolucya społecznie się dokonywa: cały ruch kapitalistycznego wytwarzania w kierunku uspołecznienia środków produkcji przygotowuje uspołecznienie własności czyni je niezbędnem.

Na tem właśnie stanowisku wytwórczości stoimy w wykładzie doktryny ¹⁾.

Niewielkie bowiem znaczenie miałyby w istocie fakt, że nasze zasady podziału bogactw są sprawiedliwsze od dzisiaj praktykowanych, jeżeliby ich urzeczywistnienie miało spowodzić cofanie się lub choćby tylko zastój w rozwoju sił produkcyjnych.

Wniosek zasadniczy, jaki się wysnuwa z całej historii ekonomicznej świata, polega na tem, że pewien system produkcji, jakkolwiek byłby niesprawiedliwy, jakkolwiek namiętne wywoływałby protesty i bunty, ustępuje z widowni li tylko pod parciem innego ustroju, wyższego odeń nietylko z punktu abstrakcyjnej sprawiedliwości, lecz głównie i przedewszystkiem z punktu widzenia wytwórczości społecznej.

Niewolnictwo i poddaństwo, potępione od wieków przez moralistów, zostały zniesione w krajach cywilizacji chrześcijańskiej dopiero w chwili, kiedy produkcya wymagała prawdziwej emancypacyi pracy.

Podobnież wszystkie względy sentymentalne, do których można by się odwołać w obronie socjalizmu, nie wystarczyłyby, aby

¹⁾ Rozumie się, że ten punkt widzenia wytwórczości jest nieodłączny od znacznego wpływu, jaki wywarł na wytwórczość pracy społecznej postęp w podziale bogactw. Patrz W. Sombart: „Ideale d. Socialpolitik“ („Archiv f. sociale Gesetzgebung u. Statistik“ X, str. 45 Berlin 1897). Porów. Solvay: „Le productivisme sociale“ („Annales de l'Institut des sciences sociales“). Grudzień 1898, str. 415 i nast. Bruksella.

zapewnić pracy wyzwolenie istotne, gdyby socjalizm ze względu na swą wyższą wytwórczość nie musiał odnieść zwycięstwa nad kapitalizmem.

Oto właśnie, czego zamierzamy dowieść, przedstawiając skutki koncentracji kapitałów, wyniki ciągłego wzrostu własności zbiorowej i zagadnienia, jakie stawia na porządek dzienny demokratyczna organizacja pracy społecznej i podział jej wytworów.

CZEŚĆ PIERWSZA.

KONCENTRACYA KAPITALISTYCZNA.

„Nowe, wyższe od poprzednich, formy produkcji nie powstają prędzej, nim w łonie starego społeczeństwa nie rozwiną się dostatecznie warunkujące je siły materyalne“.

K. Marks.

W miarę jak społeczeństwa postępują, w miarę jak stosunki między ludźmi się mnożą, a komunikacja staje się łatwiejsza i częstsza, rozwija się też i wzrasta podział pracy.

Gdy w gminie wiejskiej znajdziemy zaledwie z pół tuzina rzemiosł zróżniczkowanych, statystyka przemysłowa Niemiec za rok 1895 stwierdza istnienie 10.397 nazw zawodowych, z których 5.506 dotyczą przemysłu w ściślejszym znaczeniu.

Naturalnie rzemiosła te po największej części rozkładają się znowu na poszczególne operacje, wykonywane przez odrębnych robotników.

Tak np. Levasseur, porównywując nowoczesną fabrykację trzewików z pierwotnym szewstwem, podaje, że w warsztatach w Lynnes (Massachusetts) 52 robotników i robotnic uczestniczy przy pracy koło jednego bucika damskiego. Każda z tych operacji trwa zaledwie parę sekund i powtarza się tysiące razy w ciągu tego samego dnia ¹⁾.

Ale właśnie skutek tego podziału pracy do nieskończoności wzrasta z konieczności wzajemna zależność robotników. Rolnicy, kupcy, przemysłowcy, rzemieślnicy tego samego warsztatu, robotnicy, spędzający całe życie na przyszywaniu tych samych guzików, albo na robieniu tych samych dziurek do guzików, zależni są od innych wytwórców tem bardziej, im czynność ich jest bardziej wyspecjalizowana. Temu procesowi różniczkowania się pracy odpowiada nieustający proces koordynacji technicznej i społecznej, który na szerszej podstawie odtwarza jedność rzemiosł i solidarność różnych działów produkcji.

Z punktu widzenia technicznego nowoczesna fabryka zastępuje robotnika jednostkowego przez robotnika zbiorowego, potężny automat, który ze swej strony wykonywa całość czynności produkcyjnych. Tak więc sam podział pracy stwarza i czyni możliwym społecznienie.

¹⁾ „Journal de la Société de statistique de Paris“. Styczeń 1900.

Z punktu widzenia społecznego, organizacje, które się stały zbyt ciasne i nie mogą pomieścić w swych ramach postępu technicznego, zostają wyparte przez nowe organizacje, bardziej przystosowane do nowych sił produkcyjnych.

Zamknięte gospodarstwo domowe, które wytwarza wartości użytkowe, spożywane przez samych wytwórców, ustępuje miejsca gospodarstwu wymiennemu w jego trzech następnych postaciach — gospodarstwa miejskiego, narodowego i międzynarodowego ¹⁾).

I. ZAMKNIĘTE GOSPODARSTWO DOMOWE.

Kiedy podział pracy jest jeszcze w zarodku, jednostkę ekonomiczną stanowi rodzina w szerokim tego słowa znaczeniu, tj. ogół osób, mieszkających pod wspólnym dachem, czyli idąc za obrazem wyrażeniem średniowiecznym, „jedzących tą samą łyżką z tego samego garnka“. Takie gospodarstwo domowe przedstawia np. rzymska familia pierwotna, średniowieczna gmina wiejska, zadruża słowian południowych ²⁾. Te zamknięte gospodarstwa domowe, bez względu na liczbę składających je osób, częstokroć bardzo znaczną, mają tę wspólną cechę, że same sobie wystarczają; z wyjątkiem kilku przedmiotów, jak żelazo i w głębi stałego ładu sól wytwarzają wszystkie same i istnieją obok siebie, niezależnie od siebie podobnych, z którymi je łączą bardzo słabe więzy: prawdziwe komórki społeczne, prawie zupełnie bez komunikacji ze światem zewnętrznym, wytwarzające wszystko, co spożywają i spożywające wszystko, co wytwarzają.

Zaledwie potrzeba dodawać, że w podobnych warunkach wytwórczość pracy sprowadza się do minimum.

II. GOSPODARSTWO WYMIENNE.

A) GOSPODARSTWO MIEJSKIE.

W tym okresie przejściowym, od gospodarstwa domowego do wyższych form gospodarstwa społecznego, produkcja poczyną się oddzielać od spożycia, stosunki wymienne stają się liczniejsze, przemysł odłącza się od rolnictwa, w miastach powstają cechy, jednostką ekonomiczną staje się miasto z otaczającymi je wsiami.

„Mapa starożytnego państwa niemieckiego, mówi M. Bücher, wskazuje około 3.000 miast, rozrzuconych w odległości 4 do 5 mil przeciętnie na południu i zachodzie i 7 do 8 mil na północy i na

¹⁾ Sombart: „Die gewerbliche Arbeit und ihre Organisation“ (Braun's Archiv f. sociale Gesetzgebung und Statistik. III u. IV Heft. Berlin 1889).

²⁾ Można znaleźć dobry opis tego stanu rzeczy w Anglii średnich wieków w dziele H. W. Thurston'a: „Economics and Industrial History“ (Chicago 1899).

wschodzie. Nie wszystkie miały jednakowe znaczenie, stanowiły jednak bądź co bądź centra terytoriów gospodarczych, przedstawiających taką samą zamkniętą w sobie całość, jak włość feudalna. O rozległości, nie przekraczającej 2 do 2¹/₂ mil kwadratowych na południu i zachodzie, 3 do 4 mil kwadratowych na północy i 5 do 8 mil na wschodzie, dawały one możność wieśniakowi udawać się na rynek miejski i wracać do domu w ciągu jednego dnia¹⁾.

Tak więc wskutek powolnego przeobrażenia, które trwało wieki i ciągnie się jeszcze w naszych czasach, wspólnota rodzinna traci częściową swoją niezależność.

Pomimo to przez cały okres cechowy dawne formy gospodarstwa gminnego zachowują się; większość przedmiotów niezbędnych do życia produkuje wciąż jeszcze gospodarstwo, które je spożywa, podział pracy pozostaje mało rozwinięty, handel narodowy i międzynarodowy obejmuje niewielką tylko liczbę towarów, jak np. towary kolonialne i owoce południowe, ryby suszone na pożywienie dla ludu. futra, cienkie sukno i wino na północy.

Ale z odkryciem Ameryki rynki się rozszerzają, zjawia się rękodzielnictwo, podział pracy, czysto zawodowy u rzemieślników średnich wieków, rozkłada teraz rozmaite operacje, zmierzające do wykończenia przedmiotów. Niższy pod względem wytwórczym ustrój rzemieślniczy zbliża się ku końcowi, nastaje okres kapitalizmu.

B) GOSPODARSTWO NARODOWE I MIĘDZYNARODOWE.

W początku wprowadzie, gospodarstwo narodowe – protekcyjnizyczne i merkantylizyczne – otwacza li tylko na szerszej podstawie i z zachowaniem większej części poprzednich form, ustawodawstwo cechowe.

Zresztą klasy przemysłowe i kupieckie stanowią nawet w krajach najbardziej pod względem gospodarczym posuniętych zaledwie drobny ułamek ogółu ludności. W Anglii np. według obliczeń Gregory King'a było w 1688 r. obok 4,265.000 zaledwie 240.000 osób, oddających się przemysłowi i 246.000 osób, oddających się handlowi. Ale już w 1769 r., a więc o niecały wiek później, ten stosunek uległ zmianie radykalnej. Według Joung'a klasy rolnicze stanowiły już tylko 3,600.000 mieszkańców, podczas gdy rękodzielnictwo liczyło 3,000.000 i reszta profesyj 1,900.000 osób²⁾.

W tym właśnie okresie przewrót przemysłowy dokonywa się z błyskawiczną szybkością. Powstaje rynek wszechświatowy, sieć

¹⁾ Patrz Favre: „L'evolution economique dans l'histoire“. (Revue d'economie politique 1894), str. 16.

²⁾ J. A. Hobson: „The evolution of modern capitalism“, str. 22. (New-Jork, Scribne's Sons 1894).

komunikacyjna się rozwija, wszystkie rudy wychodzą z głębi ziemi, manufakturę zastępuje maszynofaktura, przemysł fabryczny zdobywa przewagę nad wszystkimi innymi sposobami produkcji prawdziwa walka o byt, bój bezlitosny na polu bitwy bez granic zawiązuje się między różnymi formami przedsiębiorstwa.

Społeczne wyniki tego przeobrażenia opisuje K. Marks w słynnych rozdziałach, zamykających pierwszy tom „Kapitału“ mniej więcej w tych słowach: ¹⁾

„Dzisiejszy wielki kapitał prowadzi swój początek ze zniszczenia drobnej własności (rzemieślników i chłopów), przy której praca i własność były rzeczywiście połączone i gdzie robotnik był istotnym właścicielem swych środków produkcji i wytworu swej pracy.

„Ta, sama w sobie sprawiedliwa, forma własności prywatnej, przy której robotnik był wolnym właścicielem narzędzi pracy przezeń używanych — chłop pola, które uprawiał, rzemieślnik — narzędzi, któremi się tak pomysłowo posługiwał — ta forma, szczęśliwa dla swego czasu, odpowiadająca wymaganiom sprawiedliwości i utożsamiająca się z pracą, miała tę wielką wadę, że rozdrabniała środki produkcji, a to rozdrabnianie zmniejszało jej produktywność i jej środki działania. Wskutek tej wady drobna własność musiała upaść, a to, co z niej jeszcze pozostaje (drobni rzemieślnicy i drobni właściciele chłopów), upada z dnia na dzień pod obuchem wielkiego kapitału rolnego i przemysłowego.

„Własność prywatna, zdobyta przez pracę osobistą i oparta, że tak powiemy, na zrośnięciu jednostki, niezależnej i odosobnionej, z warunkami swej pracy, została wyparta przez własność prywatną kapitalistyczną, opartą na wyzysku cudzej pracy.

„Jak tylko ten proces rozwojowy, polegający na zniszczeniu drobnej własności rzemieślniczej i chłopskiej, dostatecznie rozłożył stare społeczeństwo, jak tylko dawni wolni robotnicy zamienili się na proletaryuszów, tj. na robotników oddzielonych od ich środków produkcji, jak tylko ich środki produkcji (dawna drobna własność) przekształciły się na wielki kapitał, walka kapitału posunęła się dalej: wielki kapitał na drugim stopniu swego rozwoju — zwalcza drobnego kapitalistę.

„Dzięki ciągłej koncentracji środków produkcji w wielkim przemyśle, jeden kapitał zabija wiele innych mniejszych, ale w tym samym czasie w dziedzinie wielkiego kapitału prywatnego rozwija się współcześnie i współrzędnie kooperacja pracy na coraz większą skalę, zastosowanie nauki do techniki, uprawa ziemi metodyczna i naukowa, przekształcenie prywatnych środków produkcji w narzędzia pracy, które mogą być użyte li tylko społecznie i wciągnięcie wszystkich narodów na rynek wszechświatowy.

1) „Kapitał“, tom I, rozdz. XXXII.

„Lecz w miarę, jak zmniejsza się liczba potentatów kapitału, którzy przywłaszczają sobie i monopolizują wszystkie korzyści tego okresu rozwoju społecznego, wzrasta nędza, ucisk, niewola, poniżenie, wyzysk, ale także i opór klasy robotniczej, coraz bardziej wzrastającej w liczbę i coraz lepiej wykszcolonej, zjednoczonej i zorganizowanej przez sam mechanizm produkcji kapitalistycznej. Monopol kapitału staje się przeszkodą dla sposobu produkcji, który wzrósł i rozwinął się razem z nim i pod jego opieką. Uspołecznienie pracy i ześrodkowanie sił materyalnych dochodzi do punktu, na którym nie może utrzymać się dłużej pokrywa kapitalistyczna. Ta pokrywa pęka. Godzina własności kapitalistycznej wybiła. Wywłaszczyciele zostają z kolei wywłaszczeni“.

Uważaliśmy za konieczne powtórzyć prawie w całości ten godny podziwu ustęp, aby pokazać, jak niesłuszne jest zdanie, słyszane często, że socjalizm, zajęty przedewszystkiem niesprawiedliwością podziału, nie zwraca uwagi na wymagania produkcji.

Przeciwnie, cały pogląd marksowski opiera się na tej podstawowej myśli, że głównym czynnikiem, który powoduje przekształcenie własności prywatnej na własność kapitalistyczną i własności kapitalistycznej na własność społeczną, jest wyższość wytwórcza kapitalizmu nad drobną produkcją i socjalizmu nad produkcją kapitalistyczną.

Jeżeli niezależni wytwórcy, jak rzemieślnicy i właściciele chłopi, jednym słowem wszyscy, którzy pracują na samych sobie, nie będąc zmuszeni dzielić się wytworami swej pracy — dążą do zaniku, to przedewszystkiem dlatego, ponieważ ich pracowitość nie wystarcza, aby zrównoważyć korzyści pracy uspołecznionej.

Jeżeli ilość przedsiębiorstw zmniejsza się — przynajmniej w pewnych działach przemysłu — gdy tymczasem ilość robotników przez nie zajętych zwiększa się, to dzieje się to dzięki wyższej na ogół produktywności wielkich przedsiębiorstw w porównaniu z drobnymi.

Nareszcie, jeżeli własność społeczna musi zastąpić pewnego dnia własność kapitalistyczną, to znowu dlatego, ponieważ zniesienie monopolów prywatnych, przywilejów rodowych, dochodów bez pracy, więzów wszelkiego rodzaju, jakeimi kapitalistyczne przywłaszczenie krępuje rozwój sił produkcyjnych, wzmogłoby w niesłychanych rozmiarach wytwórczość pracy społecznej.

Naturalnie nie utrzymujemy, aby szemat, który usiłuje wcisnąć całą ewolucję własności nowożytnej w formułę z konieczności za ciasną — własności osobistej, własności kapitalistycznej, własności społecznej, odpowiadał ściśle i bezwzględnie nadzwyczajnej złożoności zjawisk.

Przyznajemy pierwsi, że twierdzenie Marksa o wzrastającym upadku proletaryatu, wyraża tylko tendencję, która może być i która czasami bywa zrównoważona przez inne tendencje, działające w prze-

ciwnym kierunku ¹⁾). Ale na co trzeba położyć nacisk — nim przystąpimy do obszerniejszego wykładu procesu koncentracji kapitalistycznej — to na ewolucyjny charakter poglądu, który służy za podstawę teoryom kapitalistycznym.

Nie mamy bynajmniej zamiaru zaprzeczać, że jeszcze u Marksa w „Manifestie komunistycznym“ np. odnajdujemy oddzielne ustępy, przypominające utopie „katastrof“, które właśnie manifest miał za zadanie zwalczać, przeżytki mniej więcej liczne teorii o gwałtownych przewrotach, według których rewolucya ma spadać nagle na społeczeństwo nowożytne „jak złodziej w nocy“ ²⁾, mimo to pozostaje prawdą, że jako całość teoria Marksa ma charakter tym teoryom dyametralnie przeciwny: wywłaszczenie narzędzi produkcji i wymiany na korzyść społeczeństwa ukazuje się tu jako ostatni wyraz samej ewolucyi kapitalistycznej, jako wynik uprzedniego wywłaszczenia drobnych wytwórców przez wielkich.

Pozostaje zobaczyć, czy istotnie we wszystkich dziedzinach wytwarzania i wymiany własność prywatna, to narzędzie pracy wytwórcy niezależnego, dąży do zaniku w walce z własnością kapitalistyczną, tem narzędziem wyzysku wytwórcy najemnego.

ROZDZIAŁ I.

UPADEK WŁASNOŚCI OSOBISTEJ.

„Das Eigentum ist Fremdtum geworden“.

„Własność stała się obcością“.
(Lassalle).

Charakterystycznymi przedstawicielami własności osobistej, jako narzędzia pracy, którzy istnieją jeszcze we współczesnych społeczeństwach kapitalistycznych, są: chłop-właściciel, rzemieślnik i drobny kupiec, o ile zachowuje własność swego inwentarza.

Chłop-właściciel, wytwarzający na własny rachunek razem z członkami swej rodziny odtwarza wśród nas mniej lub więcej przystosowane do nowoczesnego środowiska zamknięte gospodarstwo domowe, gminę wiejską średnich wieków.

Rzemieślnik, właściciel narzędzi pracy, sprzedający sam, co wytwarza, jest przeżytkiem gospodarstwa miejskiego, ustroju cechowego z okresu gmin miejskich.

¹⁾ Kautsky: „Bernstein und das sozialdemokratische Programm“, str. 114 do 128 (Stuttgart 1899).

²⁾ Przeczytać w tym przedmiocie II rozdział księgi Bernsteina: „Die Voraussetzungen des Socialismus und die Aufgaben der Socialdemokratie“ Stuttgart 1899.

Co się tyczy drobnego kupca, tego pośrednika, który dzisiaj zalewa wszystkie działy produkcji, to zjawia się on dopiero w chwili, kiedy postępy podziału pracy i rozszerzenie się rynków umożliwiają jego współdziałanie w wymianie.

Dopiero od roku 1830, mówi de Greef¹⁾, handel detaliczny i hurtowny szczególnie się rozwinęły. Ludność handlująca czynna wynosiła w 1846 roku 103,696 osób, cyfrę, która w 1856 r. podniosła się do 156,803, co znaczy, że liczba pośredników w tym okresie wzrastała prędzej, niż ludność, gdy bowiem ostatnia powiększała się o mniej niż jeden na sto rocznie, liczba kupców wzrastała o prawie pięć na sto rocznie“.

Widzimy więc już teraz, że rozwój kapitalizmu i koncentracja przemysłowa w jednych działach mogą równocześnie spowodować ilościowy wzrost drobnych przedsiębiorstw w innych działach, a mianowicie w dziedzinie handlu. Pozostanie zbadać, o ile te drobne przedsiębiorstwa stanowią rzeczywiście własność osobistą tych, którzy je prowadzą.

§ 1. CHŁOPI WŁAŚCICIELE.

Najwięcej archaicznych form własności i produkcji odnajdujemy naturalnie w rolnictwie, tej najmniej zróżniczkowanej gałęzi produkcji.

Tu należą wspólne lasy i pastwiska, stanowiące własność gminy, lecz oddane do indywidualnego użytkowania mieszkańców, latifundia pochodzenia feudalnego, posiadłości królewskie, które się stały własnością państwa i ta, na koniec, najbardziej indywidualna forma posiadania, własność chłopska, wytwarzająca przy pomocy siły roboczej chłopca i jego rodziny, prawie wszystko, co jest potrzebne do zaspokojenia potrzeb domowych²⁾.

Samo się przez się rozumie, że w krajach, gdzie panuje produkcja kapitalistyczna, te warunki życia, o ile jeszcze się zachowały, są już głęboko zmienione; aby je odnaleźć w ich stanie pierwotnym

1) O wzroście ludności handlowej w Belgii daje przybliżone pojęcie następująca tablica, oparta na następujących po sobie spisach ludności:

	Członkowie przedsiębiorstw handlowych:	Kupcy czynni:
1846	289,013	103,696
1856	335,915	156,803
1866	400,000 (?)	200,000 (?)
1880	523,000	244,247
1890	700,000	327,091

Widzimy, że przyrost roczny wynosi 5%, tylko dla dwu pierwszych okresów i nieco więcej niż 3% dla następnych. De Greef: „Le crédit commercial et la Banque nationale de Belgique“, str. 223. Bruksella 1899.

2) Przeczytać w sprawie definicji „własności chłopskiej“ rozdz. I. książki A. Souchon: „La propriété paysanne“. Paryż 1899.

z podziałem pracy, opartym wyłącznie na różnicy płci — trzeba udać się np. do wspólnot słowiańskich w Europie wschodniej:

„Chłop bukowiński — mówi Karol Bücher — przy budowie domu zwykle wykonywa roboty cieśli, dekarza i innych rzemieślników, gdy żona jego tynkuje przepierzenie, bądź plecione, bądź z gliny lepione, zatyka szpary mchem, udeptuje ziemię, która ma służyć za podłogę, i spełnia wiele innych czynności. Poczynając od zasiania roślin włóknistych lub chowu owiec, a kończąc na uszyciu pościeli i odzieży, chłop bukowiński wyrabia sam wszystko, nawet barwniki, które otrzymuje z roślin przez siebie hodowanych, i niezbędne mu, naturalnie bardzo pierwotne, narzędzia pracy. Tak samo w ogólności rzecz się ma z pożywieniem. Sam uprawia pole kukurudzowe, sam przy pomocy ręcznego młynka miele ziarna na mąkę, z której przyrządza tak zwaną mamałygę (rodzaj pollenty), swoje główne pożywienie; sam buduje swoje proste narzędzia rolnicze, stątki, sprzęty domowe i kuchenne. W najgorszym razie we wsi mieszka jaki samouk, który to zrobić potrafi. W ogólności pozostawia on cyganom, którzy mieszkają, rozsiani po kraju, tylko wyrób żelaza¹⁾).

Na tem stadyum ewolucyi wymiana, pieniądz, kredyt, kapitał, wszystkie kategorie uważane za odwieczne przez ekonomię mieszczańską, nie istnieją, albo prawie nie istnieją.

Lecz z chwilą, kiedy praca zaczyna się różniczkować, kiedy pojedyncze czynności wytwórcze zaczynają się oddzielać jedna po drugiej od gospodarstwa domowego, aby przekształcić się na produkcję społeczną, własność chłopska — nawet wtedy, kiedy nie została zniesiona, jak w niektórych okręgach Anglii, przez wywłaszczenie gwałtowne i krwawe²⁾ — ulega mimo to podstawowym zmianom.

Rozwój przemysłu w miastach znosi pracę ogniska domowego, jak pieczenie chleba, ciesielkę, przędzenie na kołowrotku, tkanie ręczne na potrzeby domowe, albo też wyodrębnia ją i przekształca na ten przemysł domowy nędznie płatny, wegetujący jeszcze w zapadłych kątach okolic górskich i niektórych miejscowościach na nizinach.

Rozszerzenie uprawy roli, spowodowane wciąż zwiększającym się popytem na artykuły spożywcze w miarę wzrostu ludności miejskiej i przemysłowej, sprowadza zniesienie wspólnych pastwisk, zadrzewienie, sprzedaż lub podział wspólnych gruntów, a więc zniesienie serwitutów tak cennych dla własności chłopskiej.

„Wspólne lasy — mówili w 1847 r. deputowani prowincyi Luksemburg, w Izbie belgijskiej — są dla biednych mieszkańców najpełniejszym środkiem istnienia. Dają im one możność trzymać parę

¹⁾ Karol Buecher: „Les formes d'industrie dans leur developpement historique“ (Révue d'économie politique 1892) str. 630.

²⁾ Brentano: „Erbrecht und Bauernstand in England“. Gesammelte Aufsätze. I. Stuttgart 1889.

sztuk bydła na wspólnem pastwisku, dostarczają ściółki dla bydła i pokrycia na chałupy, a nadto w niektórych okolicach wieśniak korzysta z działu karczowanego, który choć w części daje mu chleb niezbędny dla wyżywienia rodziny“.

Pozbawieni wspólnych gruntów, z wyjątkiem paru okolic, gdzie dużo jeszcze ziemi leży odłogiem – potrzebując pieniędzy na kupno tego, czego praca domowa już nie dostarcza na wciąż rosnące podatki, na płacę zarobkową najemnych pomocników w zamian synów, których wydarł im przemysł albo koszary, chłopci właściciele, stawszy się wyłącznie rolnikami, są zmuszeni wytwarzać wartości zamienne, ograniczyć do minimum spożycie osobiste, żywić się sadłem lub słońną amerykańską, gdy tymczasem ich masło, jaja, ich bydło, mięso ich wieprzy, wędrują na rynek poblizkiego miasteczka lub do pośredników, którzy ich najczęściej wyzyskują i wciągają w długi.

Wreszcie, kiedy rozwój stosunków międzynarodowych, udoskonalenie środków przewozowych, napływ zboża i innych produktów amerykańskich, wydają rolnictwo na pastwę wszystkich wahań rynku wszechświatowego, rolnicy zmuszeni są udoskonalić swoje narzędzia, ulepszyć technikę, zastąpić uprawę roślin, które się już nie opłacają, przez rośliny, które się jeszcze opłacają.

Wygląd wsi zmienia się. Zboże traci swoją dawną przewagę, ustępując wiele miejsca roślinom przemysłowym i ogrodniczym, mleczarniom i hodowli bydła wypasowego. Pastwisko zmienia się na łakę sztuczną. Ugory znikają. Dreny i irygacje znaczą pola.

Na takie jednak uprzemysłowienie rolnictwa trzeba pieniędzy, trzeba kapitałów, a większość chłopów właścicieli ich nie posiada. I oto znaczna ich liczba musi się zadłużyć, musi zaciągać uciążliwe pożyczki, musi hipotekować swe działki, albo też zrzec się prowadzenia gospodarstwa na własny rachunek i przekształcić się na dzierżawców.

Ta właśnie okoliczność tłumaczy nam, dlaczego własność chłopska w Belgii znacznie się skurczyła od czasu kryzysu rolnego, a mianowicie w okresie czasu między spisem ludności 1880 i 1895 r.

W 1880 r. na 100 hektarów ziemi uprawnej 66 szło na dzierżawę, a 34 na rachunek własny.

W 1895 r. stosunek gospodarstw na rachunek własny do dzierżaw ma się już tylko jak 31 do 69¹⁾.

1) W Niemczech na 5,276.344 gospodarstw przypada 15,7%, na dzierżawę, 63,6%, na bezpośrednią eksploatację; 20,7% jest w części wydzierżawionych, w części eksploatowanych bezpośrednio. Powierzchnia oddana w dzierżawę wynosi zaledwie 14,68%. Ale stosunek gruntów oddanych w dzierżawę do gruntów eksploatowanych bezpośrednio przez właściciela zdaje się powiększać (Blondel: „Etudes sur les populations rurales de l'Allemagne.“ Paris 1897). We Francji, podług ankiety z 1892 r. na ogólną sumę 5,618.317 gospodarstw 4,190.725 eksploatowano bezpośrednio i 1,437.522 wydzierżawiano. Stosunek gospodarstw, uprawianych przez właścicieli, do dzierżaw wynosi 3:1. W Anglii podług Schaeffle'go, powierzchnia

Należy przytem zważyć, że gospodarstwa na rachunek własny zachowały swoje znaczenie li tylko w okolicach najbiedniejszych, w piaszczystej Campine, na błotnistych wyżynach Arden i w leśnych kantonach między Sambrą i Mozelą. Własność więc kapitalistyczna, gospodarka dzierżawna panuje prawie niepodzielnie w okolicach najbogatszych do tego stopnia, że pewien pisarz konserwatywny de Lavalée-Pousin mógł powiedzieć:

„Rozwój własności chłopskiej ma się w stosunku odwrotnym do sprzedażnej wartości ziemi. Tam, gdzie ziemia ma wysoką cenę, dzierżawa jest systemem panującym; mało właściciele uprawia swoją ojcowiznę, większa część chłopów są to dzierżawcy. Zupełnie przeciwnie rzecz się ma w miejscowościach, gdzie ziemia ma mało wartości, i im ta wartość jest mniejsza, tem więcej gospodarstwo na własny rachunek staje się prawidłem“¹⁾.

Tym sposobem wszystkie okoliczności, które przyczyniają się do podniesienia wartości ziemi, jak wzrost ludności, rozwój miast, rozszerzenie centrów przemysłowych, postęp uprawy intensywnej, sprowadzają również rozdział pracy i własności, zastąpienie gospodarki na własny rachunek i własności osobistej przez gospodarkę dzierżawną i własność kapitalistyczną.

„Niezbędnym skutkiem własności prywatnej ziemi w ustroju kapitalistycznym jest rozdział rolnika właściciela na dwie osoby – właściciela i przedsiębiorcę“ (Marks). Otóż z chwilą, kiedy ten rozdział nastąpił, rozpoczyna się wyzysk robotnika.

Z tego punktu widzenia wszystko jedno czy przeważa wielka, czy drobna uprawa.

W miejscowościach z rolnictwem, we właściwym tego słowa znaczeniu, kapitalistycznym, które cechuje różnicowanie się ludności rolnej na właścicieli ziemskich, dzierżawców-przedsiębiorców i robotników rolnych, wyzysk pracy jest nawet, ogólnie biorąc, mniejszy, niż w okolicach z drobną uprawą, gdzie rolnik w rzeczywistości nie jest niczem więcej, jeno robotnikiem na kawałeczku gruntu, ograniczonym do minimum środków utrzymania.

Wystarczy powołać się pod tym względem na mało podejrzanego świadectwo Leroy-Beaulieu: „Parcelowanie majątków na zupełnie drobne dzierżawy, mówi on, jak w kilku okolicach o bardzo gęstym zaludnieniu, jak Flandrya i Terra di lavoro w państwie Neapolitańskim, albo z ludnością wynędzniałą, jak Irlandya, może być korzystne dla właściciela, ale niepozbawione jest ujemnych stron pod

wydzierżawiana, jest 6 razy większa od powierzchni eksploatowanej bezpośrednio przez właścicieli (Kern-und Zeitfragen str. 193. Berlin, 1895). Tak więc stosunek eksploatacyi bezpośredniej jest wyższy w Niemczech i we Francyi, gdzie rolnicy jeszcze stanowią połowę ludności, niż w Anglii i Belgii, gdzie ludność przemysłowa i handlowa stanowi znaczną większość.

¹⁾ La propriété paysanne (Revue social catholique, 1-go stycznia 1898), str. 100.

względem społecznym, a czasami niekorzystne pod względem ekonomicznym. Zacięte współzawodnictwo drobnych dzierżawców sprowadza w czasie normalnym nadzwyczajne podniesienie się dzierżawy; właściciel, znajdując w ten sposób łatwy dochód, który w czasie pomyślnym jeszcze wzrasta, traci związek z ziemią. W tym wypadku wysokie sumy dzierżawne opierają na nędzy i ograniczeniu potrzeb dzierżawców. Jest to zjawisko, które niektórzy angielscy pisarze nazwali „dzierżawami, powstałymi z współzawodnictwa“ (*les fermages compétitifs*)¹⁾.

Przypuszczając więc, jak to usiłuje dowieść Sering²⁾ w swej krytyce dzieła Kautsky'ego, że postęp uprawy intensywnej sprowadza wogóle pomnożenie liczby małych i drobnych gospodarstw, co zbadamy później — jeszcze nie wynika, aby wyzysk robotników rolnych miał stawać się mniejszy, lub więcej usprawiedliwiony. Co już teraz uważamy za dowiedzione, to fakt, że, gdzie się rozwija ustrój kapitalistyczny, tam własność chłopska dąży mniej lub więcej szybko, mniej lub więcej zupełnie do upadku.

Wtedy nawet, kiedy nie zanika, kiedy nie upada pod ciężarem długów hipotecznych, własność rodzinna, odarta ze swych cech pierwotnych, pozbawiona dawnej niezależności, wcielona do wielkiego organizmu produkcji wymiennej, podlega władzy kupców zbożowych, młynarzy, fabrykantów cukru i innych wielkich potentatów przemysłu rolnego.

Nadto w miarę wzrostu ludności, specjalnie w krajach z różnym podziałem przy dziedziczeniu — zwłaszcza jeżeli nie uprawia się Zweikindersystem'u, z jego demoralizującymi następstwami — parcele coraz bardziej dzielone, coraz bardziej upadające pod ciężarem rozmaitych praw, jak: wyposażenie, podatek od spadków, sprzedaż przymusowa dla wyjścia z niepodzielności, stają się tak mikroskopijne, że już nie wystarczają na utrzymanie ich właścicieli.

Przypominają się przekleństwa starego Clousier'a, sędziego pokoju Balzac'a, w jego Wikarym wiejskim (*Curé de Village*) na rozdział kodeksu cywilnego o spadkach, „na ten młot, którego wieczny ruch kruszy ziemię, rozdrabnia majątki, pozbawiając je niezbędnej stałości i który rozkładając ciągle, a nigdy nie składając, zabije kiedyś Francję“. Prawo to w znacznym stopniu przyczynia się do ruiny własności chłopskiej, już to na korzyść własności kapitalistycznej, już na korzyść własności karłowatej.³⁾

1) Leroy-Beaulieu: „*Traité théorique et pratique d'économie politique*“, t. II, str. 24. Paryż 1896.

2) Sering: „*Die Agrarfrage und der Sozialismus*“ (Separatabzug. Jahrbuch f. Gesetzgebung, Verwaltung und Volkswirtschaft 1899).

3) Uważaliśmy za lekarstwo jeszcze gorsze od samej choroby zastąpienia równości posiada przez Anerbenrecht (majorat) albo inny jaki system przymusowy, któryby obdarzał jedno z dzieci przywilejem kosztem reszty i utrwał własność chłopską na rzecz spadkobiercy uprzywilejowanego, przyspieszając proletaryzację innych następców. Porównaj w tym przedmiocie piękne studia, zebrane przez Brentano p. t. „*Gesammelte Aufsätze*“. Erbrechtspolitik. Stuttgart, 1899.

W pierwszym wypadku chłopci zostają zastąpieni przez dzierżawców.

W drugim wypadku są zmuszeni szukać innych środków utrzymania, które z początku stanowią dodatkowe, a czasem główne źródło zarobkowe.¹⁾

Jedni z nich — i ci stanowią z konieczności nieznaczną mniejszość — rzucają się do drobnego handlu: stają się drobnymi sklepikarzami, szynkarzami, handlarzami bydła, drobiu, lub nawozu.

Inni, oderwani od rodzinnej gleby, pozostawiają żonom lub rodzicom uprawę parcel, a sami udają się latem za granicę na żniwo, zbieranie buraków, do cegielń i inne roboty; kiedy nadchodzi jesień przynoszą po kilkaset franków, pozwalających im żyć w ciągu zimy.

Inni wreszcie zachowują swój kawałek gruntu, lecz sami go już nie uprawiają przy pomocy motyki, jak dawniej, lecz pozostawiają jego uprawę sąsiedniemu dzierżawcy, a sami stają się robotnikami rolnymi i przemysłowymi.

Szczególnie w Belgii, dzięki bliskości centrów przemysłowych i instytucji pociągów roboczych, które przewożą robotników za opłatą dziesięć razy mniejszą niż zwykła, codziennie przeszło sto tysięcy wieśniaków, wśród których mnóstwo drobnych właścicieli albo synów właścicieli, udaje się pociągami na roboty do fabryk i kopalni, częstokroć bardzo oddalonych od miejsca i zamieszkania.²⁾

Przed paru laty bawiliśmy w Assche, cichem miasteczku flamandzkim, na północno-wschodzie od Brukselli, w przeszło 60 kilometrach od zagłębi węglowych. Zauważywszy, że wśród chłopów, którzy się znajdowali na placu, przywabieni dźwiękami śpiewów socjalistycznych, wielu ma na twarzach niebieskawe blizny od wybuchów prochu, tak charakterystyczne dla górników, zapytaliśmy ich, czy pracowali kiedy w szybach „czarnego kraju“ (pays noir). „Jeszcze i teraz tam pracujemy — brzmiała odpowiedź. — Codziennie rano jedziemy z Assche do Brukselli na dworzec północny, skąd obwodową koleją dostajemy się na dworzec południowy, stamtąd jedziemy do Charleroi, a co wieczór wracamy tą samą drogą do domu“.

Według danych, dostarczonych nam przez departament dróg żelaznych, tysiące robotników, zwłaszcza w okolicach Brukselli, a przede wszystkim Alost'u (Flandrya wschodnia), znajduje się w po-

¹⁾ Podług spisu zawodowego ludności w państwie niemieckim z d. 14 czerwca 1895 r. na 100 gospodarstw rolnych przypadało 40,35% znajdujących się w posiadaniu osób, których głównym zawodem nie było rolnictwo. Szczegóły bliższe patrz Rauchberg: „Die Berufs- und Gewerbe-zählung im Deutschen Reich (Braunn's Archiv für Sozialgesetzgebung 1900, str. 166 i nast.

²⁾ Vandervelde: „Les villes tentaculaires“. (Revue d'Economie politique. Avril 1899).

dobnych warunkach: dziesięć godzin w kopalni, dwie godziny drogi koleją w jedną stronę, dwie godziny drogi koleją z powrotem, a często jeszcze kawał drogi piechotą do rodzinnej wioski. Człowiek pyta z przerażeniem, co ludzkiego może pozostać w podobnym życiu, pochłoniętem wyłącznie przez walkę o chleb powszedni. A jednak, mimo wszystko, właśnie ci ludzie, nieświadomi Prometeusze, przynoszą swoim iskrę pochwyconą u ognisk socjalizmu i zapalają w najgłębszych kątach wsi, wielki płomień nadziei na lepszą przyszłość.

§ 2. RZEMIESLNICY.

W gałęziach produkcji, oddzielonych od pnia rolniczego, rzemiosło, forma panująca w wiekach średnich, odgrywa rolę coraz bardziej podrzędną w ustroju kapitalistycznym.

Rzemieślnik, właściciel środków produkcji, pracujący dla rynku miejscowego, sprzedający sam konsumentowi wytwory swej pracy, spotyka się tylko w okolicach i w gałęziach przemysłu, gdzie rozszerzenie rynku i podział pracy napotykają na specjalną trudność.

Stosuje się to mianowicie do rzemioł wiejskich, do przemysłu zbytkownego i do tych działów przemysłu, których wytwory ulegając łatwo psuciu, nie noszą długiego przewozu i nie znajdują na miejscu dostatecznej liczby spożywców. Można uważać za prawidło ogólne, mówi Maroussem, że tam, gdzie rynek zbytu jest szczupły, ograniczony do sąsiedztwa lub do pewnej nieznaczonej kategorii osób (piekarstwo, roboty stolarskie zbytkowne) przeważają drobne warsztaty rzemieślnicze; przeciwnie tam, gdzie zbyt się zwiększa i staje się narodowym lub międzynarodowym, wielkie zakłady i fabryki zbiorowe (przemysł domowy) dzielą między sobą rynek; ostatnie trzymają się tak długo, dopóki praca ręczna, dzięki swej taniości, może walczyć z postępem techniki.

„Zgodnie z temi danymi można jeszcze odnaleźć drobny przemysł i w dziale artykułów spożywczych: piekarze, paszтетnicy, cukiernicy, rzeźnicy, masarze; w dziale przemysłu włóknistego i odzieżowego: szmuklerze, krawcy, szwaczki, bielizniarki, modystki i t. p.; w przemyśle skórzanym: białoskórnicy, rękawicznicy, pugilareńnicy i t. p.; prawie całe stolarstwo artystyczne w przemyśle drzewnym; częściowo przy przeróbce metali zwykłych i szlachetnych ¹⁾).

Ale nawet w tych działach produkcji, własność osobista narzędzi pracy, samodzielność wytwórców, indywidualistyczna organizacja warsztatu, a jeszcze częściej przedsiębiorstwa, dążą do zaniku.

Czasami wyłom czyni wielka produkcja — rękodzielnictwo i fabryka konkuruje zwycięsko z rzemiosłem, np. piekarnia mecha-

1) La petite industrie t. I. L'Alimentation à Paris str. 9. Paryż 1893.
Vandervelde: „Kolektywizm“.

niczna wypiera piekarza, stolarnia rękodzielnicza zastępuje lub podbija majstra stolarskiego¹⁾.

Czasami – wypadek dość częsty przy przechodzeniu do systemu fabrycznego — dawne sposoby wytwarzania, zachowują się obok nowych, a nawet wykluczają te ostatnie. Praca ręczna utrzymuje się i drobny majster pracuje we własnym warsztacie sam albo z rodziną albo z jednym lub dwu pomocnikami, ale wskutek rozszerzenia rynku, między wytwórcę i nabywcę wciska się pośrednik; rzemiosło przekształca się na przemysł domowy, na fabrykę zbiorową²⁾.

Z punktu widzenia technicznego, nic lub prawie nic się nie zmieniło. Z punktu widzenia społecznego, dokonała się rewolucja zupełna: zamiast niezależnych wytwórców, pracujących na własny rachunek, rozporządzających całkowicie wytworem pracy, mamy przed sobą proletaryuszy, pracujących na rachunek kapitalisty, pośrednika, który centralizuje handel i dostarcza im najczęściej modeli, surowych materiałów, czasami nawet narzędzi i maszyn, którym się posługują.

W naszych czasach ta wsteczna ewolucja rzemiosła stała się objawem tak ogólnym, że można było nazwać nasze czasy „wiekiem fabryki i rękodzielni zbiorowej“.

Nie wszyscy naturalnie robotnicy domowi są dawnymi majstrami, którzy zostali sproletaryzowani. Schwiedland w swoich licznych studiach nad rękodzielnictwem zbiorowym, doskonale pokazuje, że praca domowa może powstać samorzutnie, bezpośrednio, nie przechodząc przez inną formę, albo też może pochodzić nie tylko od rzemiosł, lecz od wszystkich dawniejszych form produkcji przemysłowej.

„Rozkład rzemiosł miejskich — mówi on — jest w ogólności główną przyczyną tworzenia się rękodzielni zbiorowej w zbiorowiskach miejskich. Ale rozkład lub przekształcenie rzemiosła nie jest koniecznie związane z miastem, jak i rozwój przemysłu domowego nie jest koniecznie związany z przekształceniem rzemiosła. Wszystkie formy produkcji przemysłowej ulegają tej transformacji na rękodzielną zbiorową. Tak samo ma się z pracą najemną (pracą na dniówkę), która miała kiedyś wielkie znaczenie jako sposób produkcji; nawet najbardziej nowoczesna forma przedsiębiorstwa, fabryka, przekształca się, według zdania wielu, na rękodzielną zbiorową³⁾.”

1) Revue de travail. Grudzień 1899 str. 1293: Soignies: Stolarze prowincjonalni bardzo się uskarżają na wzrost konkurencji brukselskiej, gdzie mnożą się fabryki mebli z udoskonaloną techniką.

2) Leplay rozumie przez fabrykę zbiorową, taką organizację „wielkiego przemysłu“, gdzie przedsiębiorca centralizuje handel przedmiotami, które na rachunek przedsiębiorcy wyrabia ludność robocza w specjalnych warsztatach lub po domach.

3) Schwiedland: „La repression du travail en chambre“ (Revue d'Economie politique, 1897), str. 580.

Przykłady tej ostatniej kategorii, które oznaczają cofanie się wstecz, powrót do dawnych form, są co najmniej wątpliwe i bezwątpienia wyjątkowe¹⁾. Zdarza się przeciwnie bardzo często, że rękodzielnictwo zbiorowe bierze początek w przekształceniu kapitalistycznym pracy przy ognisku domowym lub pracy na dniówkę.

Tak się ma np. z wyplataniem słomy w Toskanii i w dolinie Geeru, z wyrobem zabawek w Meiningen, z koronkarstwem flamandzkim, szewstwem prowincyi Waes, a przedewszystkiem z przędzeniem lnu lub wełny.

W ten sposób obok dawnych „majstrów“ nożowników Namur'u, stolarzy Paryża, tkaczy jedwabniczych z Croix-Rousse, wyrabiających precudowne tkaniny jedwabne na swych zapyłonych warsztatach, obok majstrów podległych – krawców, szewców, tkaczy, cygarników – którzy pracują jeszcze we własnym warsztacie, lecz już na rachunek kapitalisty, spotykamy mnóstwo robotników domowych, których zawarbował wprost przedsiębiorca; którzy w każdym razie nie przechodzili nigdy przez stadyum rzemiosła.

Jakiemkolwiek byłoby zresztą pochodzenie przemysłu domowego, co go zawsze wyróżnia, to zależność robotników pod względem zbytu wytworów – zależność, która pociąga za sobą bogacenie się przedsiębiorcy i nędzę lub, o ile mają jeszcze coś do stracenia, ruinę wytwórców.

Stały spadek płacy zarobkowej, bezrobocie przymusowe podczas martwego sezonu – sezonu, kiedy się umiera – wyciężona praca, podczas okresów pośpiechu, takim jest prawie zawsze, a zwłaszcza z chwilą kiedy maszyna staje do współzawodnictwa, smutny los robotnika domowego.

Pozostaje on za to panem swojego czasu, powiedzą; niema przepisów, którychby musiał słuchać, niema majstra, któryby go dozorował. Ale cóż znaczy nieobecność majstra dla tych, którzy są głodni, cóż znaczy brak przepisów dla tych, którym w pracy bez wytchnienia „noce są towarzyszkami dni“²⁾.

1) Patrz np. Kowalewski: „Le régime économique de la Russie“, str. 173 i nast. Paryż, 1898.

2) Office du travail. L'industrie du vêtement à Paris 1896, str. 501: „Przed wprowadzeniem prawa z d. 2-go listopada 1892 r. o pracy kobiet i małoletnich... często praktykowany dziesięciogodzinny dzień roboczy oznaczał okres ciszy, dwanaście i pół godzinny – okres pośpiechu. Często-kroć nawet pod wpływem wszechmocnej fantazyi klienteli, obojętności przedsiębiorców i stronności „pierwszych“ zdarzały się fakty 44 godzin pracy na trzy dni (12 g. - 20 g. - 12 g.). Książeczki robotnicze, obejmujące dzień za dniem 8 lat pracy robotnic dają możliwość określić maksymalny dzień roboczy w wielu słynnych pracowniach. Tu i owdzie napotykamy 16 godzin, najdłuższy jednak tygodniowy czas roboczy jest, zdaje się, 77 godzin. Co się tyczy „drugiej zmiany“ jaką ta i owa robotnica pracowała u siebie, to książeczki robotnicze naturalnie o tem milczą. Jest to niewymownie smutna strona pracy w domu.

Czy nie byłoby lepiej, aby raczej w fabryce, skazana na trud ciężki, ale ograniczony przez prawo i przepisy fabryczne, pracowała ta szwaczka domowa, jaką nam przedstawia na obrazie Steinlen (*Les joies de l'Été*), gasząca lampę, kiedy pierwsze promienie brasku oświetlają jej poddasze i witająca wspaniałą pięknosc rąku tymi gorzkimi słowami: „Przyszła wreszcie pora, kiedy będę mogła zaoszczędzić trzy godziny nafty dziennie“.

Prawdopodobnie nigdzie – chyba w zagrodach chłopskich, pracujących dla jakiego bazaru – płaca zarobkowa nie jest tak niska, dzień roboczy tak długi, wyzysk kapitalistyczny tak bezwstydnny, jak w tych „warsztatach rodzinnych“ wielkich miast, które urzędowa statystyka liczy jako odrębne, niezależne przedsiębiorstwa. Dość będzie przypomnieć okropności *sweating-systemu* na East-End Londynu, w zaułkach New-Yorku, w tych niezliczonych norach pracy, gdzie całe rodziny robotnicze wśród brudów i płciowego niechlujstwa upadają pod ciężarem pracy w zabójczej atmosferze¹⁾.

Nie trzeba bowiem zapominać o jednym, a uwaga ta bezwąt- pienia może wzruszyć filantropów, czcicieli rodzinnej pracy, że te ogniska nędzy dla wytwórców są też rozsądnymi zarazy dla spo- żywców.

„Jest to oczywiste – mówi higienista Fauquet – że najliczniej- sze stosunki pomiędzy różnymi klasami społeczeństwa zawiązują się za pośrednictwem przedmiotów fabrycznych, i jeżeli się zwróci uwagę na zaraźliwość wytworów pracy domowej, niepodobna cie- szyć się z tego, „że ten rodzaj pracy pozwala ojcu i matce ro- dziny czuwać nad dzieckiem chorem, nie przerywając pracy“. Od-

¹⁾ O warunkach pracy w przemyśle domowym patrz:

Anglia. First Report from the Select Committee of the House of Lords on the sweating system (1888). D. F. Schloss. The sweating system in the United Kingdom (*Journal of Social Science*. Paźdz. 1892 r.).

Niemcy. Weber: „Das sweating System in der Confection und die Vorschläge der Kommission für Arbeiterstatistik“ (*Archiv für soziale Gesetzgebung* X. IV zeszyt. Berlin 1897). Timm: „Neuere Untersuchungen über die Lage der deutschen Confectionarbeiter“ („*Neue Zeit*“, listopad 1898 r.).

Austria. Schwiedland: „Kleingewerbe und Hausindustrie in Oesterreich“. Leipzig 1894. Bauer: „Die Heimarbeit und ihre geplante Regelung in Oesterreich“ (*Archiv für soziale Gesetzgebung und Statistik* X. Zeszyt II. 1897).

Stany Zjednoczone. H. White: „The sweating System“ (*Bulletin of the department of labor*. Maj 1896).

Francja. Office du travail. Sprawozdanie Marronssem'a: „La petite industrie“, t. I i II. Paryż 1893, 1896.

Belgia. Office du travail. „Les industries à domicile en Belgique“, a zwłaszcza doskonałe monografie Genart'a (przemysł nożowniczy w Gembloux) i Ansiaux (puszkarstwo w Leodyum i wypłatanie słomy w dolinie Geer'u).

Szwajcarya. Swaine: „Die Arbeits- und Wirtschaftsverhältnisse der Einzelsticker in der Nordostschweiz und Vorarlberg“ (Trübner, 1895).

osobnieniu tych chorych niemożliwe jest do urzeczywistnienia i u tych biednych ludzi ubranie, które w czasie pracy często służy za koldrę jest specjalnie podatne na przyjmowanie i przechowywanie zarazków chorób zakaźnych¹⁾.

Bez wątpienia byłoby to przedstawiać w zbyt ciemnych barwach obraz, który już sam przez się jest dostatecznie ponury, jeżeliby się przypisywało te niebezpieczeństwa, te nadużycia, te fatalne skutki wszystkim postaciom pracy domowej. Rękawicznik, np. poparty przez solidną organizację zawodową, przypominającą dawne cechy, nie zna jeszcze nędzy szewców i krawców²⁾. Mimo to pozostaje prawdą, że w większości wypadków robotnicy domowi są bardziej wyzyskiwani niż robotnicy fabryczni; a wszystko, cośmy powiedzieli o pracy domowej w miastach, stosuje się w równym, jeżeli nie w większym jeszcze stopniu do pracy domowej na wsi.

„Tam to — mówił pewien deputowany liberalny w parlamencie wiedeńskim — tam to pauperyzm grasuje w daleko szerszych rozmiarach, niż w mieście; tam dzień roboczy dochodzi do ośmnastu godzin, nie dając robotnikowi nic więcej jak kartofle, tam anemia i choroby zaraźliwe ogarniają całe doliny³⁾).

Jeżeli więc fabryka zbiorowa, a mówiąc ściśle rękodzielnia zbiorowa zachowuje się; jeżeli mimo swą niższość techniczną wytrzymuje potężną konkurencyę zcentralizowanej fabryki, dzieje się to kosztem upodlenia i głębokiej demoralizacji robotników, których zatrudnia. Trzeba więc życzyć sobie, a nawet poprzeć za pomocą prawodawstwa⁴⁾ przekształcenie tych zwyrodniałych form produkcji jednostkowej na wyższe formy produkcji zbiorowej.

Osoby skłonne do optymizmu mogą spodziewać się, że to przekształcenie będzie dziełem towarzystw współdzielczych, które zgrupują robotników domowych i w końcu zdobędą się na technikę, dającą im możność walczyć skutecznie z przemysłem kapitalistycznym. Atoli w wypadkach, niestety, nieskończenie licznych, gdzie podobna nadzieja jest po prostu mrzonką, trzeba uważać jako istotny postęp techniczny i społeczny, kiedy wyzysk robotników domowych przez kapitał handlowy ustępuje miejsca wyzyskowi robotników fabrycznych przez kapitał przemysłowy.

¹⁾ Schwiedland: „Travail en chambre et police sanitaire“ (Revue d'Economie politique 1900 str. 230).

²⁾ O organizacji związku rękawiczników w Brukselli, patrz E. Vandervelde: „Enquête sur les Associations professionnelles d'artisans et d'ouvriers en Belgique“. Tom I, str. 50 i nast. Bruksella 1891.

³⁾ Schwiedland: „La Répression du travail en chambre“ (Revue d'Economie politique, 1897, str. 580).

⁴⁾ O projektach różnych praw przeciw pracy domowej patrz tegoż autora: „Ziele und Wege einer Heimarbeitsgesetzgebung“. Wiedeń, 1899.

§ 3. DROBNI KUPCY.

Pomimo wzrostu wielkich magazynów, których rozwój bajeczny, a tak zgubny dla sąsiednich sklepikarzy, opisał wspaniale Zola w „le Bonheur des Dames“, liczba drobnych kupców detalicznych, drobnych handlarzy wszelkiego rodzaju nie tylko się nie zmniejsza, lecz przeciwnie, sądząc ze statystyki zawodowej, stale się powiększa.

Na ostatniem zebraniu Verein'u für Sozialpolitik (Wrocław 1899) stwierdził Sombart, opierając się na cyfrach, że liczba drobnych kupców zwiększa się szybciej, niż ludność ¹⁾.

Na jednego, który znika, zrujnowany przez kapitalistyczne bazy, zjawia się dziesięciu w innych dziedzinach, w innych miejscowościach, we wsiach albo przedmieściach wielkich miast.

Są to zwykle starzy służący, robotnicy, którzy uciulali nieco grosza, albo podupadli rzemieślnicy, a we wsiach chłopi, którzy częściowo albo całkowicie porzucili uprawę ziemi.

Trzeba tu dodać wielką liczbę urzędników handlowych, którzy nie mając posady, albo chcąc się żenić, zakładają przedsiębiorstwo na własną rękę, często z kapitałem najwidoczniej niewystarczającym. Zbyt wielka łatwość, wskutek konkurencji, otrzymania towarów na kredyt, sprowadza nadzwyczajny wzrost w pewnych gałęziach przedsiębiorstw bez wszelkiej podstawy materalnej, które pojawiają się zwłaszcza w okresach kryzysu, jak grzyby po deszczu, aby zniknąć po roku lub dwu, kiedy nadchodzi nieuniknione bankructwo ²⁾.

Jednem słowem drobny handel jest nadewszystko schroniskiem wszystkich kalek kapitalizmu, wszystkich tych, którzy nad ciężką pracę wytwórczą przenoszą lichy zarobek pośrednika, albo tych, którzy nie znajdując ani w rolnictwie, ani w przemyśle dostatecznego dochodu, uczuwają potrzebę dorzucenia jednej więcej cięciwy do swego łuku przez otwarcie jakiego sklepiku; to nam tłómaczy mnożenie się wyszynków gorących napojów, knajp wszelkiego rodzaju, tego najłatwiejszego i najmniej kosztownego ze wszystkich handlu.

Byłoby jednak wielkim błędem, uważać wogóle drobne przedsiębiorstwa, które urzędowa statystka liczy jako odrębne jednostki, wszystkie w ogólności za własność osobistą tych, którzy je prowadzą. Wielka ich liczba i to, liczba wzrastająca w miarę rozwoju kapitalizmu, jest niezależna tylko pozornie, znajduje się mniej lub więcej

¹⁾ Spis zawodowy ludności w państwie niemieckim z 1882, wskazuje 1364. kupców na 10.000 mieszkańców; z 1895—1502. W wielu miastach stosunek od 1870 roku podwoił się. O wzroście liczebnym przedsiębiorstw handlowych, patrz Bernstein: „Die Voraussetzungen des Sozialismus“, str. 60 i nast. Berner: „Die Konzentrirung der Betriebe in Oesterreich“ (Neue Zeit Nr. 22 Lipiec 1899).

²⁾ Borgesius: „Wandlungen im modernen Detailhandel“ (Braun's Archiv f. soziale Gesetzgebung), 1898. Zeszyt I. str. 69.

bezpośrednio w rękę kilku kapitalistów przemysłowych lub handlowych.

Z niewielkimi wyjątkami prawie wszystkie znaczniesze browary, celem zbytu swojej produkcji, posiadają mniejszą lub większą liczbę szynków, a w Belgii, nawet socjalistyczne „domy ludowe”. Ponieważ doświadczenie nauczyło, że dla panującego rozwoju tych szynków, sprzedaż wódki jest korzystniejsza od sprzedaży piwa, wiele browarów zajęło się hurtową sprzedażą wódki.

To nam tłumaczy na pozór niezrozumiały fakt, dlaczego niedawno właściciele browarów w Bruges, domagali się energicznie zniesienia prawa na wyszynk (*le droit de licence*), które opłacają wyłącznie sprzedający gorące napoje, gdy tymczasem zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że właśnie przedewszystkiem oni są zainteresowani w utrzymaniu praw, ograniczających sprzedaż wódki, a więc zwiększających spożycie piwa.

Kontrast, z punktu widzenia stopnia koncentracji kapitalistycznej, między położeniem istotnym, a pozornym, jaki zachodzi przy sprzedaży napojów, odnajduje się w wielu innych gałęziach handlu detalicznego.

W miastach holenderskich większość sklepów z pieczywem np., są to po prostu składy piekarń kapitalistycznych.

Macrosty stwierdza w artykule, umieszczonym w „Contemporary Review” (marzec 1899), że w Londynie „tanie restauracje znajdują się w rękach czterech lub pięciu firm”. Handel mlekiem jest w tem samem położeniu. Handel artykułami aptecznymi i cygarami podlega temu samemu losowi: jedno towarzystwo posiada sto składów dla sprzedaży cygar¹⁾.

Koniec końców niezliczone przedsiębiorstwa handlowe, jakie figurują w urzędowych spisach, mogą być podzielone na trzy kategorie:

1. Takie, które choć stanowią statystycznie odrębne jednostki, są tylko składami, oddziałami wielkich przedsiębiorstw kapitalistycznych lub kooperatywnych.

2. Takie, które przedsiębiorcom dostarczają dochodu tylko ubocznego, dodatku do płacy zarobkowej.

3. Takie wreszcie, które rzeczywiście stanowią niezależne przedsiębiorstwa, których inwentarz jest własnością osobistą drobnego kupca.

Otóż, gdy ogólna liczba przedsiębiorstw handlowych bez wzięcia wzrasta, mniej już pewne, czy również mnożą się przedsiębiorstwa ostatniej kategorii, jedyne, które interesują nas z punktu widzenia zespolenia pracy i własności.

1) Kautsky: „Bernstein und das sozialdemokratische Programm“, str. 65.

Liczba ich naturalnie wzrasta wraz ze specjalizacją zawodową w miejscowościach, gdzie gospodarstwo wymienne rozwija się kosztem gospodarstwa domowego. Niejedna wioska niegdyś wyłącznie rolnicza, której mieszkańcy sami piekli chleb i wymieniali masło i jaja na towary u kupców sąsiedniego miasta, posiada obecnie swoją piekarnię, swój sklep kolonialny, albo przynajmniej jeden z tych dziwacznych sklepów, gdzie można jednocześnie dostać i towarów łokciowych i towarów kolonialnych, rądl i kalendarze, wosk i śledzie wędzone, gorsety i słomiane kapelusze. Jeśli jednak w środowiskach wiejskich różniczkowanie handlu postępuje naprzód, wywołuje pomnożenie liczby sklepów, to znowu w zbiorowiskach miejskich przeciwnie, rozwój kooperatyw, a przedewszystkiem bazarów i wielkich magazynów, z których niejeden, jak Bon-Marché, lub Louvre, zatrudnia kilka tysięcy urzędników, daje się we znaki drobnym kupcom przez to zrazu, że zmniejsza ich zyski, a później, że w niektórych działach zmniejsza ich liczbę.

Bądź co bądź, nie ulega wątpliwości — i fakt ten stanowi właśnie jedną z najbardziej ujemnych stron istniejącego ustroju, że liczebne znaczenie drobnych kupców zupełnie nie odpowiada usługom, jakie rzeczywiście oddają konsumentom.

Ileż przytoczono rażących przykładów, jak uciążliwym dla publiczności jest pasożytnictwo pośredników, poczynając od jabłek normandzkich, które w Paryżu kosztują sześćdziesiąt razy drożej, ¹⁾ niż w miejscu produkcji, a kończąc na litrze wina południowego, który właścicielowi winnic przynosi piętnaście centymów. Jeszcze niedawno można było czytać w „Economiste français“, że przeciętna cena 50 kilogramów kawy, która dochodziła do 103 franków w 1893 r., spadła na 39 w 1899; otóż ta zniżka o całe dwie trzecie, nie odbiła się bynajmniej na cenie w handlu detalicznym; skorzystali na niej sami tylko pośrednicy. „Kawa brazylijska, której koszt własny we Francji, doliczając cło, nie przenosi 2 franków 50 centymów za kilogram, sprzedaje się w handlu detalicznym po 4 i 5 franków, chociaż czystość jej nie jest zawsze bez zastrzeżeń. Zyski więc pośredników obciążają ten artykuł jeszcze bardziej, niż fiskalizm ²⁾).

Co więcej, mimo tych zysków tak uciążliwych dla konsumentów, drobni kupcy są do tego stopnia liczni, że, zwłaszcza w gałęziach, gdzie do walki wystąpił wielki handel, tysiące ich znajduje się na progu bankructwa. Jak słusznie zauważył K. Gide, „jeżeli każdy piekarz wypieka tylko jeden worek mąki na dzień i jeżeli z tego worka ma sam żyć, opłacić komorne, podatki, czeladników, to musi on naturalnie podnieść cenę każdego bochenka chleba i jeszcze mimo to będzie żył nędznie“. Ten fakt właśnie dowodzi

1) Gide: „La coopération“, str. 284. Paryż 1900.

2) O stosunku między ceną hurtową, a ceną detaliczną, patrz Neuman: „Wholesale and retail prices (w Economic Journal. Wrzesień 1897).

wadliwości obecnego ustroju i usprawiedliwia surowe potępienie, wydane już przez socjalistów ze szkoły Fourier'a, na niepotrzebną wielość drobnych kupców.

„Handel – mówi Considerant – jest użyteczny tylko o tyle, o ile służy potrzebom wytwarzania i spożycia; winien on być sługą pierwszych dwu gałęzi... Rola jego jest podrzędna. Z natury nieprodukcyjny, sam przez się nie dodaje on nic ani pod względem jakości ani pod względem ilości przedmiotom, które przez jego ręce przechodzą: czynności jego winny być wykonywane przez możliwie najmniejszą liczbę osób. Otóż to możliwe jest do urzeczywistnienia tylko zapomocą organizacyi, któraby postawiła wytwórcę w stosunku bezpośrednim ze spożywcą i usunęła wszystkich pośredników – złodziei, oszustów i paszytów“.

§ 5. STRESZCZENIE I WNIOSKI.

Koniec końców mimo wciąż wzrastającej przewagi ustroju kapitalistycznego we współczesnych społeczeństwach, odnajdujemy jeszcze wielorakie i poważne szczątki poprzednich form społecznych, przedkapitalistycznych form produkcji.

Drobna własność chłopska, rzemiosło, drobny handel niezależny nie są w przededniu zaniku i wszędzie tam, gdzie są te formy, urzeczywistniające jedność własności i pracy, i gdzie się zachowują, socjalizm bynajmniej nie myśli używać przymusu, aby je uspołecznic¹⁾.

Ale jakkolwiek mogą być liczni w pewnych krajach, w pewnych okolicach, w pewnych dziedzinach ci przedstawiciele okresów minionych, nie ulega wątpliwości, że w ogólności rozwój kapitalizmu dąży do usunięcia, do wywłaszczenia samodzielnych wytwórców albo przynajmniej do pozbawienia ich pierwotnej samodzielności i do ich uzależnienia.

Z chwilą, kiedy rynek rozszerza się dostatecznie, korzyści, jakie daje żręczność, wprawa i pracowitość, pobudzane przez interes bezpośredni i osobiste wytwórcy, nie zdolne są zrównoważyć wyższych korzyści wytwórczych, wpływających z podziału pracy, znajomości dokładnej rynku zbytu, użycia większego kapitału. Dzieje

1) Kautsky: „Das Erfurter Programm“, str. 150 i nast. Sztuttgart 1892. Fr. Engels: „Die Bauernfrage in Frankreich und Deutschland“ („Neue Zeit“ 1894–95, Nr 10). Jest to oczywiste, że gdyby władza dostała się w nasze ręce, nie myślelibyśmy bynajmniej wywłaszczać drobnych chłopów siłą – czy to z indemnizacją, czy bez niej, jakbyśmy to musieli uczynić w stosunku do wielkich właścicieli. Moje zdanie, co się tyczy drobnych chłopów jest takie, że trzeba go skłonić do oddania swego gospodarstwa i swej własności prywatnej na rzecz stowarzyszeń kooperatywnych, nie siłą, lecz działaniem przykładu i przy współdziałaniu władz publicznych“.

się to tem bardziej w tych coraz liczniejszych dziedzinach produkcji, gdzie postępy techniki wprowadziły panowanie maszyny.

Nic bardziej uderzającego pod tym względem jak cenna ankieta amerykańska z 1893 roku nad porównawczą wytwórczością pracy ręcznej i pracy mechanicznej ¹⁾. Te badania, prawdziwie wspaniałe pod względem ścisłości, objęły 672 rodzajów przedmiotów przemysłowych i rolniczych. Każdy rodzaj poddano drobiazgowej analizie w sprawozdaniu „Caroll D. Wright“ z czterech punktów widzenia – liczby robotników, liczby operacji, liczby godzin i płacy zarobkowej, niezbędnej dla wytworzenia tej samej ilości przedmiotów ręcznie i maszynowo.

Ograniczymy się na przytoczeniu kilku typowych przykładów, które w sposób rażąco dowodzą olbrzymiej przewagi pracy maszynowej:

1. Wyrób dziesięciu pługów.

Ręcznie: 2 robotników, wykonywujących 11 odrębnych operacji i pracujących wogóle 1.180 godzin za 54 dolary 46 centów.

Maszynowo: 52 robotników, wykonywujących 97 operacji i pracujących wogóle 37 godzin 28 minut za 7 dolarów 90 cent.

2. Wyrób 500 funtów masła.

Ręcznie: 3 robotników, 7 operacji, 125 godzin, 10 dolarów 6 centów.

Maszynowo: 7 robotników, 8 operacji, 12 godzin 30 minut, 1 dolar 78 cent.

3. Wyrób 100 zegarków.

Ręcznie: 14 robotników, 453 operacji, 341.866 godzin, dolarów 80.822.

Maszynowo: x robotników, 1.088 operacji, 8.343 godzin, dolarów 1.799.

4. Wyrób 500 jardów kroazy.

Ręcznie: 3 robotników, 19 operacji, 7.534 godzin, 135 dolarów 61 centów.

Maszynowo: 252 robotników, 43 operacje, 84 godzin, 6 dolarów 81 centów.

5. Wyrób 100 par tanich butów.

Ręcznie: 2 robotników, 83 operacje, 1.438 godzin, 408 dolarów 50 centów.

Maszynowo: 113 robotników, 122 operacje, 154 godzin, 35 dolarów 40 centym.

6. Wyrób 1.000 funtowych bochenków chleba.

Ręcznie: 1 robotnik, 11 operacji, 28 godzin, 5 dol. 80 cent.

Maszynowo: 12 robotników, 16 operacji, 8 godzin 56 minut, 1 dolar 55 centów.

¹⁾ „Hand and Maschine labor“. Thirteenth Annual Report of the Commissioner of labor, 1898. (Waszyngton 1899).

7. Wyrób dwunastu tuzinów męskich zakietów.

Ręcznie: 1 robotnik, 4 operacje, 840 godzin, 50 dol. 40 cent.

Maszynowo: 11 robotników, 8 operacji, 97 godzin 15 minut, 12 dol. 80 cent.

Podobne cyfry nie potrzebują komentarzy: ognistemi zgłoskami wypisują one nieunikniony upadek krawców, szewców, tkaczy, zegarmistrzów i innych rzemieślników, którzy nie wytwarzają artykułów zbytkowych.

Pomimo rozpaczliwych wysiłków drobnomieszczactwa, w celu zachowania choćby cienia samodzielności, produkcja ręczna wszystkich przedmiotów masowego spożycia, ustępuje coraz bardziej wobec produkcji mechanicznej, ujarzmiającej wciąż wzrastającą liczbę robotników.

W Niemczech np. od 1882 r. do 1895 r. liczba wytwórców niezależnych w przemyśle w ścisłym tego słowa znaczeniu, zmniejszyła się o 139.382 osoby, gdy tymczasem ogólna liczba robotników przemysłowych wzrosła o 861.468 osób.

Jeżeli teraz weźmiemy pod uwagę wszystkie zawody przemysłowe, handlowe i rolne, to od 1882 roku stwierdzimy wzrost absolutny liczby wytwórców samodzielnych, albo uważanych za takich, jak również liczby urzędników i robotników, lecz gdy ten wzrost wynosi zaledwie 5 procent dla samodzielnych wytwórców, stanowi on 20 procent dla urzędników i 100 procent dla robotników. Przeszło trzy czwarte wśród nowo wstępujących w życie pracy, należy do klasy robotniczej; nawet na ogół zawodów stosunek urzędników i robotników znacznie się zwiększa kosztem samodzielnych wytwórców¹⁾.

Rozwój ten wskazuje następująca tablica, zapożyczona od Rauchberga.

Na 100 osób zajętych w państwie niemieckim w okresie od r. 1882 do 1895 liczono:

	Niezależni wytwórcy		Robotnicy i urzędnicy	
	1882	1895	1882	1895
Rolnictwo	27'78	30'98	72'22	69'02
Przemysł	34'41	24'90	65'59	75'10
Handel	44'67	36'07	55'33	63.93
Razem	32'03	28'94	67'97	71'06

¹⁾ Rauchberg: „Die Berufs- und Gewerbezahlung im Deutschen Reich vom 14 Juni 1895“. (Braun's: Archiv f. soziale Gesetzgebung, 1899, str. 611 i nast.

Tak więc pomimo zmniejszenia liczby robotników rolnych, stałych wyrobników, pochłoniętych przez miasta, względne znaczenie proletariatu wzrasta.

Czy ma to oznaczać, że wszyscy niezależni wytwórcy są fatalnie, bez ratunku, skazani w mniej lub więcej blizkiej przyszłości na proletaryzację, na przejście jedna po drugiej wszystkich stacyi kapitalistycznej Kalwarii? Nie sądzimy.

Powiedzieliśmy to już gdzieindziej, że daje się pomyśleć zupełnie odmienna ewolucya, że własność osobista może się przekształcić na własność kooperatywną lub społeczną, nie przechodząc przez fazę kapitalistyczną¹⁾.

Z drugiej strony jest widoczne, że w wielu gałęziach, choć własność osobista dąży do zaniku, wyższe formy produkcji kapitalistycznej, pomimo korzyści, jakie przedstawiają z punktu widzenia racjonalnej gospodarki -- nie są prawie w stanie wyrugować form niższych, wstecznych, nędznych, przemysłu domowego, uprawy karłowatej, handlu detalicznego.

Zrodzone przez kapitalizm, pasożytnictwo pośredników, bezpłodna obfitość rzemiosł zbytkowych, hańba sweatingsystemu, rozbijanie na okruchy działków chłopskich z ich „właścicielami“ o piętnastu albo 25 centymach dochodu, będą, zdaje się, trwałe tak długo, jak i sam ustrój kapitalistyczny.

Być może, że pewne gałęzie produkcji niezależnej, pewne szczątki własności chłopskiej, są nawet przeznaczone, ażeby go przeżyć. Nic w istocie nie przeszkadza przypuszczać ustroju socjalistycznego, gdzieby istniały własność i praca osobista obok własności i pracy społecznej.

Jakkolwiekbydź jest to faktem niepodlegającym wątpliwości, że w głównych działach przemysłu, w tym mianowicie, które zaspakajają najogólniejsze i najszerze potrzeby ludzkości, wyższość wytwórcza pracy maszynowej i gospodarki na szeroką skalę, dąży do wyparcia własności osobistej i wytwarzania odosobnionego. Pod działaniem tych przyczyn formy kapitalistyczne produkcji i wymiany, które odtąd cechują organizację pracy, objawiają, jak to zobaczymy dalej, coraz bardziej wzrastającą tendencję do koncentracji i uspołecznienia.

ROZDZIAŁ II.

ROZWOJ WŁASNOŚCI KAPITALISTYCZNEJ.

„Monopol wzbiera, wzbiera ciągle,
dopóki w końcu nie pęka“.

(Proudhon).

Po pierwszym okresie koncentracji kapitałów — wywłaszczenia wytwórców niezależnych, przekształcenia rzemiosł na fabrykę

¹⁾ Sprawozdanie, złożone kongresowi rolniczemu w Warminie, w sprawie drobnej własności rolnej. Vandervelde et Destree: „Le Socialisme en Belgique“, str. 359 i nast. Paryż 1898.

zbiorową lub zcentralizowaną, zastąpienia rękodzielnictwa przez maszynodzielnicтво — następuje nowa faza, którą cechuje walka wielkich kapitalistów z mniejszymi.

W najbardziej rozwiniętych gałęziach przemysłu i handlu, liczba przedsiębiorstw zmniejsza się w miarę, jak wzrastają rozmiary przedsiębiorstw, które się zachowują. Produkcya zbiorowa zastępuje produkcję jednostkową; związki kapitalistów wspierają pojedynczych kapitalistów: jest to panowanie towarzystw akcyjnych i związków towarzystw, syndykatów przemysłowych, karteli, ryngów i trustów — zmierzających do wytworzenia olbrzymich monopolów narodowych i międzynarodowych.

§ 1. TOWARZYSTWA AKCYJNE.

Towarzystwa akcyjne znajdujemy dziś prawie we wszystkich działach produkcji, a jednak w końcu XVIII wieku Adam Smith w słynnym ustępie mówił o nich mniej więcej to samo, co odpowiadają dzisiaj tym, którzy przepowiadają uspołecznienie wielkich produkcji: „Jedynie rodzaje przedsiębiorstw, powiada on, jakie zdaje się może prowadzić z powodzeniem towarzystwo akcyjne, bez wyłącznego przywileju, są to takie, których wszystkie czynności dadzą się sprowadzić do tego, co nazywamy rutyną, czyli do takiej jednostajności metody, która albo wcale nie dopuszcza zmian, albo tylko niewielkie.

Tu należą: 1. przedsiębiorstwa bankowe, 2. przedsiębiorstwa ubezpieczeń od ognia i wypadków na morzu, 3. przedsiębiorstwa budowy i utrzymania kanału spławnego i 4. podobne poprzednim przedsiębiorstwa zaopatrywania w wodę wielkiego miasta“¹⁾).

Banki, asekuracje, eksploatacja dróg wodnych, wodociągi są to wszystko działy przemysłu, które albo już są albo wkrótce zostaną przekształcone na przedsiębiorstwa publiczne, gdy tymczasem panowanie towarzystw asekuracyjnych, sięga daleko po za ciasne granice, zakreślone przez Adama Smitha. Jest to jeden przykład więcej, jak to, co dziś uważa się za utopię, jutro staje się rzeczywistością. To też nie zawadzi przypomnieć, że argumenty, wytażane przeciwko kapitalizmowi są najzupełniej takie same, jakie kiedyś wystawiano przeciwko towarzystwom akcyjnym.

W epoce, kiedy pewna liczba banków akcyjnych powstawała w Anglii, pewien doświadczony Anglik lord Overston, sam bankier, wypowiadał wątpliwości co do ich powodzenia ze względów, przypominających w sposób rażący zarzuty, jakie czynią bankom narodowym: „Sądzę, mówi on, że wszystkiego, co jest niezbędne do prowadzenia spraw bankowych, z wyjątkiem bardziej podzielonej

1) Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów.

odpowiedzialności, brak bankom akcyjnym. Sprawy bankowe, może bardziej, niż każdy inny rodzaj handlu, wymagają stałej, codziennej obecności osób, któreby uważały na wszystkie detale i nieustannie wglądały we wszystkie sprawy. Potrzeba tu także postanowień szybkich, natychmiastowych, bez względu na nadarzające się okoliczności, a w wielu wypadkach powzięcie ich wymaga takiego pośpiechu, że prawie niepodobna odkładać go do narady; nadto każda poszczególne okoliczność wymaga odrębnego sposobu traktowania. Banki akcyjne będą zmuszone powierzyć swoje interesy agentom, których trzeba będzie wiązać pewną ogólną instrukcją; ci agenci nie będą mieli, jak prywatny bankier, swobody działania, w zależności od nieuchwytnych różnic, jakie przedstawiają charakter i odpowiedzialność klientów; nie będą też oni mogli brać na siebie oznaczania kredytu, który jest dobrze udzielać domom, będącym czasowo w kłopotach finansowych, gdyż nie będą oni mieli możności przekonać się z taką samą pewnością o pomyślnych lub niepomyślnych warunkach, jakie przedstawia każda sprawa¹⁾.

Wbrew tym uwagom na pierwszy rzut oka tak przekonywającym, banki akcyjne wypierają coraz bardziej, dzięki wyższości, jaką im daje bardzo wielki kapitał, mniej zasobne domy prywatne: w 1896 r. w Anglii było 105 banków akcyjnych z 2.695 oddziałami i agencjami, z 455 milionami funtów sterlingów depozytów i z kapitałem akcyjnym przeszło 43 milionów funtów. Przeciwnie, liczba banków prywatnych z 201 w 1844 roku spadła do 38, z 70 milionami funtów depozytów i z kapitałem, nie dochodzącym 12 milionów funtów²⁾.

Ta sama ewolucja ujawnia się zresztą we wszystkich krajach przemysłowych, jak również we wszystkich głównych gałęziach wytwarzania i wymiany. Wszędzie towarzystwa akcyjne i wielki przemysł rozwijają się kosztem firm prywatnych i drobnej produkcji.

Dla Niemiec wynika to z oczywistością z porównania spisów przemysłowych z 1882 i 1895 roku³⁾.

W Anglii, podług Joint Stock Year Book, liczba towarzystw akcyjnych prawie się potroiła od 1895 r. Całe działy przemysłu przeszły od formy indywidualnej, do formy towarzystw akcyjnych.

¹⁾ Cytuje Leroy Beaulieu w „Traité d'Economie politique“ IV str. 499. Paryż 1896

²⁾ O przyczynach koncentracji kapitalistycznej w dziale bankowym patrz Steele „Bank Amalgamations“ („The economic Journal“, Grudzień 1896).

³⁾ Berufs- und Gewerbezahlung im Deutschen Reich (5 Junii 1882 r. und 14 Juni 1895). Co do interpretacji danych statystycznych tych spisów z punktu widzenia koncentracji, przeczytać rozdział „Grossbetrieb und Kleinbetrieb“ w księdze Kautsky'ego: „Bernstein und das sozialdemokratische Programm“, str. 49 do 80.

Miało to mianowicie miejsce z browarami, których prawie zupełne przekształcenie dokonało się w przeciągu trzech lat 1886—1889¹⁾.

W Stanach Zjednoczonych ogłoszone przez departament pracy cenzusy (spisy ludności) odsłaniają identyczne tendencje. W stanie Massachusetts np. liczba firm prywatnych w całym przemyśle zwiększyła się tylko o 9'33⁰/₁₀₀ za okres dziesięcioletni od 1885 do 1895 r., gdy tymczasem dla towarzystw akcyjnych wzrost przekroczył 77⁰/₁₀₀.

A w dziewięciu najważniejszych działach przemysłu, które dostarczają same przeszło 47⁰/₁₀₀ ogólnej wartości towarów fabrycznych z rozwojem formy akcyjnej idzie w parze znaczne zmniejszenie się liczby firm prywatnych²⁾. Pokazuje to tablica na str. 32.

Z tej samej tablicy, która odnosi się do jednego z najbardziej przemysłowych stanów świata widać że koncentracja kapitałów dokonywa się z bardzo niejednakowym natężeniem w różnych gałęziach przemysłu.

Ale wszędzie, gdzie kapitalizm się wciska, następuje walka o byt pomiędzy przedsiębiorstwami.

Najgorzej uzbrojone opierają się z rozpaczliwą energią. Czynią one nadludzkie wysiłki, aby uniknąć bankructwa i celem zrównoważenia niższości technicznej, robią oszczędności kosztem robotników i przedłużają dzień roboczy poza granice, dozwolone przez ludzką naturę.

Na tym stopniu rozwoju produkcja jest zupełnie anarchiczna i nieodpowiedzialność jednostek rzuca się w oczy.

Jakieś wydarzenia polityczne na drugim końcu świata, jakaś wojna, złe urodzaje, przewrót w technice, zmiana w podatkach lub celna mogą z dnia na dzień zrujnować najinteligentniejszego i najruchliwszego przemysłowca.

¹⁾ Patrz w „The Fortnightly Review“ (Maj 1900 r.) interesujący artykuł John B. C. Kershaw: „Joint stock enterprise and our manufacturing industries“. Z pomiędzy przyczyn przemiany wielkiej liczby przedsiębiorstw prywatnych na przedsiębiorstwa akcyjne, autor wymienia: 1. wystąpienie na widownię aferzystów zawodowych; 2. zniżkę zysków w czasie zastoju ekonomicznego; wielu przemysłowców, widząc że okres wielkich zysków minął postarało się pozbyć na rzecz towarzystw akcyjnych interesów, z których już zebrali śmietankę; 3. rosnącą potęgą Trades Unions'ów; przedsiębiorcy zrozumieli, że najlepszy środek przeszkodzenia publiczności w okazywaniu zbytnej przychylności dla wymagań robotniczych polega na pomnożeniu liczby zainteresowanych w przedsiębiorstwach przemysłowych. „Znacznym i wzrastającym odłam wśród szerszej publiczności jest teraz zaangażowany pieniądze we wszystkich walkach kapitału i pracy, i nasi przemysłowcy zapewniają, że niebezpieczeństwo poparcia robotników przez poważny i entuzjastyczny ruch opinii publicznej w ich dążeniu do skrócenia dnia roboczego i podniesienia płacy obecnie nie istnieje“ (Str. 821).

²⁾ „The annual Statistics of Manufactures“, 1897 (Twelfth Report w Bulletin of the Department of Labor. Wrzesień 1899 r. Waszyngton).

Burowie oblegają Kimberley: sprowadza to kłęskę na antwerp-
skich lub amsterdamskich fabrykantów dyamentów.

NAZWA PRZEMYSŁU	Firmy prywatne	Towarzystwa akcyjne	Asocjacje, syndykaty i drogi żelazne	Ogół przedsiębiorstw	Wspólnicy firm prywatnych		Akcyonaryusze	
					Ilość	Wzrost w odsetkach w porówna- niu z r. 1885	Ilość	Wzrost w odsetkach w porówna- niu z r. 1885
Obuwie	1.990	84	-	2.074	2.645	a) 12'82	1.023	145'91
Dywany	5	9	-	14	7	a) 83'33	1.067	13'87
Bawełna	43	145	-	188	72	a) 25'77	22.113	52'93
Skóry	180	20	-	200	b) 780	a) 10'55	c) 391	637'74
Maszyny i części do- datkowe	500	153	7	660	712	a) 5'94	5.223	194'92
Metale i przedmioty metalowe	2.161	147	1	2.309	2.549	a) 21'23	3.935	42'26
Papier i przedmioty papierowe	68	91	1	160	123	a) 25'90	1.663	39'98
Węna	121	45	-	166	190	a) 24'00	1.268	35'04
Węna czesana	17	14	-	31	36	50'00	497	104'53
Inne gałęzie przemysłu	19.494	917	52	20.463	23.256	17'36	20.011	0'27
Razem	24.579	1.625	61	26.265	30.370	7'34	57.191	33'84

a) Zmniejszenie.

b) Włączając 478 wspólników firm prywatnych w przemysłe siodlarskim.

c) Włączając 113 akcyonaryuszy w przemysłe siodlarskim.

Surowa bawełna amerykańska podnosi się w cenie o 30 cen-
tymów na kilogramie (listopad 1899) w przedsiębiorstwach bawełnianych
panuje ostry kryzys wśród ogólnego ożywienia.

Protekcynna polityka p. M. Meline'a zwycięża: Właściciele winnic z Hoeylaert-lez-Bruxelles, główni dostawcy prasowanych winogron dla kuchni francuskiej, pozbawieni są głównego rynku zbytu.

Przypuścimy, że jutro kraje lądu stałego zniosą akcyzę i premia wywozowe dla cukrowników, co nas zmusza do płacenia za cukier dwa razy więcej niż Anglików, którzy go kupują, a sprowadzi to ruinę angielskich fabrykantów ciastek, konfitur syropów i marmelad, korzystających z bardzo niskiej ceny cukru na rynku londyńskim.

Przypuścimy przeciwnie, że imperyalisci anglo-sascy, celem ochrony cukru z trzciny cukrowej w koloniach ustanawiają wysokie cła na przywóz cukru buraczanego, wyrabianego w Europie a zrujnuje to cukrownictwo na starym lądzie.

Kapitałisci żyją więc w nieustannej obawie klęsk, których odwrócić nie są w stanie, a tu jeszcze zdarza się stale i ten fakt, który czyni anarchię przemysłową zupełną, że najpotężniejsi z nich, ci co mają najobszerniejszy „żołądek“, usiłują pozostać panami placu, wywłaszczyć swoich konkurentów, sprzedając przez pewien czas towary poniżej kosztów własnych. Znana jest np. historia owych dwu kompanii amerykańskich, które dążąc do zmonopolizowania przewożenia bydła zniżyły na wyścigi stawki przewozowe. Wreszcie powiada inżynier Stevart¹⁾ – jedna z nich nie będąc w stanie wytrzymać konkurencyi, skupiła całe bydło z okolicy i kazała je przewozić swej rywalce.

Podobną taktykę John D. Rockefeller, jeden z królów naftowych, zdołał zagarnąć kopalnie żelaza nad Jeziorem Górnem. Skupiwszy najbogatsze pokłady i używając najdoskonalszych sposobów technicznych, czynił on przerażającą konkurencyę sąsiednim kopalniom. Gdy ulegały w walce, skupował je za lichą cenę, o ile wydawały mu się dostatecznie bogate. „Gdy opierały się zbyt długo, zastoso wywał do nich system *underselling* – sprzedawał poniżej kosztów własnych, zmuszając konkurentów do rujnującego zniżania ceny dopóty, póki bankructwo lub dobrowolne poddanie się nie rzucało mu ich pod stopy. On sam mógł bez trudności tracić w ciągu kilku miesięcy, jeżeli zachodziła potrzeba, na każdej tonie rudy, miał bowiem najdłuższy mieszek (*the longer purse*). Wiedział, że mieszki jego konkurentów wyczerpią się prędzej, niż jego własny²⁾.

Podobne postępowanie, różniąc się tylko stopniem brutalności cechuje zresztą stosunki wśród kapitalistów.

Powiedzą zapewne, że konsument z tego korzysta, gdyż jak mówi poeta: „korsarz, atakując korsarza przynosi szkodę własnym interesom“.

¹⁾ Bulletin de l'Association des ingénieurs sortis de l'Ecole de Liège 1898, str. 106.

²⁾ Paul de Rousiers: „Les industries monopolisées aux États Unis“, str. 188. Paryż 1898 r.

Tak, ale tylko do chwili, kiedy zwycięzcy pozbywszy się swoich rywali, nie poczną odbijać swych czasowych strat i nie każą publiczności sownie zapłacić sobie kosztów wojennych.

Konkurencya — powiada Proudhon — zabija konkurencyę.

Prędzej czy później następuje chwila, kiedy niedogodności tego stanu rzeczy, tej nieustannej anarchii, stają się tak dotkliwie, że sami kapitaliści usiłują położyć jej koniec przez wzajemne porozumienie się. Kiedy na polu walki pozostaje już tylko niewielka liczba dobrze uzbrojonych konkurentów, którzy stają przeciw sobie jako jednostki niezwyężone, rozpoczynają się układy, mające na celu zakończenie niepotrzebnej i uciążliwej wojny, przez zawarcie przymerza z tymi, których nie podobna zniszczyć.

Wtedy rozpoczyna się nowa faza ewolucyi kapitalistycznej — panowanie karteli i trustów.

§ 2. MONOPOLE KAPITALISTYCZNE.

Przejście od anarchii do monopolu przedstawia dwa następujące po sobie stopnie: 1. połączenia się niezupełnego (kartele, ryngi, pools) i 2. zespolenia zupełnego (trusty) przedsiębiorstw przemysłowych lub handlowych.

I. KARTELE.

Kartel jest to dobrowolny, oparty na umowie związek, zawarty pomiędzy przedsiębiorcami tej samej gałęzi, w celu wspólnego zmonopolizowania rynku z zachowaniem mniejszej lub większej niezależności dla każdego przedsiębiorstwa ¹⁾.

Postępując od najprostszych do najbardziej złożonych, można rozróżnić cztery rodzaje karteli. Kartel na ceny, kartel na produkcję, kartel na zbyt, kartel na udział w zyskach.

1. Kartele na ceny.

Kartel na ceny jest najbardziej pierwotną formą połączenia — jest to umowa, na mocy której pewna liczba przemysłowców lub ogół przemysłowców tej samej gałęzi produkcji zobowiązuje się kupować po jednakowej cenie materyały surowe lub sprzedawać po umówionej cenie gotowe towary.

Jako przykład kartelu na ceny kupna można przytoczyć cukrowników, którzy narzucają chłopom jednakową cenę przy dostawie buraków.

¹⁾ Liefmann: „Les caractères et modalités des cartels“ (Revue d'Economie politique. Lipiec 1899).

Co się tyczy karteli na ceny sprzedaży, stają się one od paru lat coraz liczniejsze, zwłaszcza na produkty ciężkie, których przeważnie wiele kosztuje i które z tego powodu nie mogą być z korzyścią sprzedane poza pewien okręg.

Wytwórcy, korzystając z tego, podnoszą ceny bez obawy konkurencji ze strony przemysłowców zbyt oddalonych, aby mógł współzawodniczyć z powodzeniem.

Wszystkim są znane np. kartele na koks, albo węgiel kamienny, istniejące obecnie we wszystkich krajach. W Belgii między zagłębiami węglowymi istnieje oddawna zupełne porozumienie na ceny węgla dla potrzeb domowych. Co zaś do węgla tłustych, tego czarnego chleba dla przemysłu, to towarzystwa węglowe wytworzyły w ostatnich czasach syndykaty, których panowanie daje się mocno we znaki reszcie świata przemysłowego.

Dla ukrócenia przesadnych wymagań potentatów węglowych trzeba aż było, żeby administracja kolejowa zdecydowała się oddać swe zamówienia w Anglii i — fakt znamieny dla naszych czasów, żeby komisya przemysłowa senatu, celem zapobieżenia powtarzaniu się podobnych faktów, postawiła wniosek upaństwowienia pewnej liczby kopalń węgla.

2. Kartele na produkcję.

Przez kartel na produkcję rozumiemy umowę, na mocy której przedsiębiorcy zobowiązują się zredukować produkcję do pewnej określonej ilości.

Tę formę kartelu napotyka się bardzo często w przemyśle szklanym, cukrownictwie, gorzelnictwie i t. d.

W ciągu listopada 1899 roku kartel na produkcję, utworzony przez przedsiębiorców bawełnianych, zdołał zjednoczyć 760.000 szpułek z ogólnej liczby 886.000 istniejących w Belgii.

„Celem złagodzenia kryzysu — czytamy w „Revue du Travail“,¹⁾ powstałego skutkiem nagromadzenia się niezwykle wielkich zapasów i aby zapobiedz zastojowi w produkcji, grożącemu w bliższej mniej więcej przyszłości, bawełniane zjednoczenie belgijskie postanowiło, aby znaczna liczba przędzalni pracowała krótszą dniówkę „Shorttime“, co zmniejszy produkcję o jedną szóstą“.

Podobne umowy są logiczną konsekwencją, a nawet warunkiem stałości karteli na cenę, to też dopóki produkcya nie jest ograniczona, umowy dotyczące cen nie mogą być trwałe.

Wogóle zresztą można powiedzieć, że warunkiem trwałości związków przemysłowych, którym nieustannie grozi konkurencya zewnętrzna i zdrady wewnętrzne, jest prawie zawsze przechodzenie od form prostszych do form bardziej złożonych.

1) „Revue du Travail“. Grudzień 1899, str. 1293.

3. Kartele na zbytn.

Kartel na zbytn nie ogranicza się na ustanowieniu ceny i ograniczaniu produkcji: cechuje go przede wszystkim rozkład zbytn i zamówień podług geograficznych okręgów. Ustanawia się sferę wpływów każdego przemysłowca, który może na swoim terytorium robić, co mu się podoba, ale nie ma prawa wkraczać na terytorium swojego sąsiada.

Wśród karteli tego rodzaju, które coraz bardziej się upowszechniają, zwłaszcza w przemyśle węglowym i metalurgicznym, najbardziej godnym uwagi jest syndykat westfalsko-reńskich kopalni węgla. Ktokolwiek chce bezpośrednio lub pośrednio kupić węgiel westfalsko-reński, ma do czynienia nie z konkurującymi pomiędzy sobą towarzystwami, lecz z jednym towarzystwem, któremu syndykat poleca wykonanie danego zamówienia. Istnieje więc tu podział zamówień odpowiednio do miejsca pochodzenia, ale nie ma jeszcze, co spotykamy w najbardziej rozwiniętej formie syndykatów – podziału zysków.

4. Kartel na podział zysków.

Kartele na podział zysku, znane w Anglii i Stanach Zjednoczonych pod nazwą pools, pozostawiają nietknięte poszczególne przedsiębiorstwa i udzielają swoim członkom pewnego samorządu, zyski jednak dzielone są w stosunku do wyłożonego kapitału.

Jako przykład syndykatu tej formy można przytoczyć: The Dynamite trust Company, który zjednoczył większość angielskich i niemieckich fabryk dynamitu i zawarł umowę względem podziału zysku z resztą fabryk dynamitu i prochu strzelniczego, położonych w tych dwu krajach.

W kartelach tego rodzaju uspołecznienie przemysłu jest prawie zupełne; ale jakkolwiek potężne, jakkolwiek silnie zorganizowane mogą być te obszerne zakłady, nie wykluczony jest ich upadek, wskutek nieporozumień wewnętrznych lub możliwej konkurencji nowych towarzystw. Zwłaszcza, w gałęziach handlowych, gdzie większa część kapitału jest w ruchu, a nie pozostaje unieruchomiona, jak w przemyśle, konkurencja taka może powstać w każdej chwili. Jest więc niezbędne przeciwstawić tym ewentualnym konkurentom organizację tak stałą, kapitały na tyle potężne, aby zniszczenie nowych przedsiębiorstw było zawsze możliwe.

II. TRUSTY.

Dochodzimy więc przez nieznaczone stopniowanie do chwili, kiedy kartele, coraz bardziej złożone, przekształcają się na trusty, t. j. zjednoczenia zupełne przedsiębiorstw połączonych.

Wiadomo powszechnie, że jest to obecnie forma panująca w Stanach Zjednoczonych, gdzie rozwój kapitalizmu nie miał do zwalczania trudności, jakie mu stawiają w Europie przeżytki dawnych ustrojów społecznych.

„Wszystko organizuje się coraz bardziej w trusty — mówił pewien obywatel z Chicago do Pawła de Rousiers, zbierającego dokumenty i materiały do dzieła o przemysłach zmonopolizowanych w Stanach Zjednoczonych. Patrz pan na te olbrzymie magazyny detaliczne (departament stores), które sprzedają statki kuchenne i obuwie, meble i bieliznę, rujnują one drobny handel, czynią konkurencję niemożliwą, rzucają w szeregi urzędników ludzi, którzyby mogli założyć przedsiębiorstwo niezależne. Patrz pan na te olbrzymie budowle z żelaza i cegieł, na business buildings o 20 piętrach, gdzie tłoczą się tysiące biur, kantorów, banków, nadając tym sposobem placowi, który je podtrzymuje i placom sąsiednim wartość niesłychaną z uszczerbkiem dla innych placów, które nie znajdują nabywców z powodu nagromadzenia pięter w dzielnicach handlowych miasta. Patrz pan na te olbrzymie rzeźnie, te packing houses, gdzie dokonywa się całkowita praca rzeźnika i wyrób konserw mięsnych. Rzeźnik detaliczny zniknął u nas, wagony ochładzające rozwożą gotowe ćwiartki mięsa wołowego do wszystkich miast Unii, gdzie kupcy mięsem je sprzedają. Czterech ludzi Big Four, niszczy handel rzeźniczy w wolnej Ameryce. Patrz pan na wielkie młyny w Minneapolis, które skupiają w sobie mąkę z północnego wschodu. Patrz pan na nasze progi żelazne, które niszczą lub pochłaniają małe kompanie rywalizujące. Patrz pan, jak ropę, cukier, wódkę, powrozy, antracyt, krochmal, stal, olej lniany i bawełniany, kauczuk monopolizuje kilku ludzi¹⁾.

Podług rocznika „Journal of commerce and commercial bulletin“, wychodzącego w New-Jorku (Marzec 1899), w tym czasie było w Stanach Zjednoczonych 353 trustów różnego znaczenia z kapitałem 5,832,882.842 dolarów, czyli 29 miliardów franków!

Najpotężniejsze z tych trustów były: The joint traffic Association, z kapitałem 7 miliardów, 20 mil. franków; Reading Coal Company 750 mil.; Western Union Telegraph Company 477 mil.; American Sugar Refining Company 375 mil.; Standard Oil Company 500 mil.; Wholesale Grocer's Association of New-England 375 mil.; Central Lumber Company 350 mil. i t. d.

Od marca 1899 r. założono wiele nowych trustów tak, że w maju 1900 r. autor artykułu ogłoszonego w „Revue de Revues“ dochodził do wniosku, że „gdy dodać kapitały rozmaitych trustów, działających prawie wszędzie, lecz zarejestrowanych prawnie w Stanach Zjednoczonych, otrzymałoby się z pewnością sumę nie o wiele niższą

1) Paul de Rousiers: „Les industries monopolisées aux États Unis“, str. 2. Paryż 1898.

od niesłychanej cyfry 50 miliardów, t. j. dziesięciokrotnej wartości indemnizacji, jaką Francya wypłaciła Niemcom po wojnie z 1870 r.“.

Wśród tych olbrzymich organizacji najwybitniejszymi, które służyły za wzór wszystkim innym, są bezwątpienia, trusty na ropę naftową, cukier i stal¹⁾.

Trust naftowy – The Standard Oil Company – założony w 1872 roku, ma w swoim ręku wszystkie naftociągi (pipe lines), o długości czasem 500 do 600 kilometrów, które łączą miejsca produkcji, kopalnie ropy w Pensylwanii i Ohio z rafineriami, położonemi nad brzegiem Atlantyku, albo nad brzegami wielkich jezior. Wszystkie te rafinerie są własnością trustu. Dziewięć osób posiada olbrzymi kapitał (500 milionów franków), włożony w to przedsiębiorstwo. Monopol ich, o który napróżno rozbiły się wszelkie ustawy represyjne, jest prawie zupełny. Aby mieć szersze pole działania, trust amerykański, jak mówią, wszedł w porozumienie z nafciarzami galicyjskimi i kaukaskimi: nowego rodzaju trójprzymierze, na mocy którego Rockfeller, Rotszyld londyński i Rotszyld wiedeński podzielili między sobą zaopatrywanie Europy w ropę.

Trust cukrowy, a właściwie trust rafinerii cukru – The American Sugar refining Company – utworzony pod ochroną bardzo wysokich stawek celnych, monopolizuje dzisiaj całą fabrykację, kiedy jeszcze w 1880 r. było w Stanach Zjednoczonych 49 firm z kapitałem 27 i pół mil. dolarów. Ażeby utrwalić ten monopol, trust skupił koleje i fabryki różnego rodzaju, nadto jest on współnikiem kilku innych kompanii, jak trustu mącznego stanów New-Jorku i Minnesota, trustu magazynów w Brooklyn, tramwajów w Providence, kilku kompanii kolejowych i pewnej liczby banków.

Trust stalowy zawdzięcza swoje założenie sojusznowi, jaki zawarł w początku 1897 roku Carnegie, słynny giser z Pittsburga z Rockefellerem, królem nafty i kopalń żelaza.

¹⁾ De Rousiers: op. cit., str. 60–77, 130–183. Wnioski, do jakich dochodzi de Rousiers w swem źródłowym dziele różnią się znacznie od wniosków socyalistów. Autor przypisuje w istocie rozwój trustów bądź warunkom specjalnym niektórych gałęzi przemysłu (rafinerie nafty), bądź wpływowi ceł ochronnych (rafinerie cukru). Odparcie tej tezy przez autora niesocyalistę, czytelnik znajdzie w mowie, wygłoszonej przez profesora W. J. Ashley na dorocznym bankiecie Brytańskiego Stowarzyszenia Ekonomicznego z dnia 22 marca 1899 r. (The American Trusts Economic Journal. June 1899). Dowiódłszy, że dążność do monopolu istnieje w różnym stopniu we wszystkich krajach i nie stanowi zjawiska właściwego wyłącznie Stanom Zjednoczonym, Ashley kończy w te słowa: „Na długo przed dojściem do ustroju socyalistycznego – przypuściwszy, że wogóle kiedykolwiek do niego dojdziemy – podstawowa trudność socyalizmu, podział wytworu społecznego bez pomocy konkurencyi narzuci się w tej lub innej formie umysłowi każdego polityka a praktycznego“. Mowca kładzie w końcu nacisk na potrzebę przeprowadzenia badań nad zmonopolizowaniem wielkiego przemysłu w Anglii, gdzie mimo bogactwa faktów literatura jest pod tym względem uboga. Porównaj artykuł de Macrosty: The Growth of Monopoly in British Industry (Contemporary Review. Marzec 1899).

Carnegie zajmował już wtedy pierwsze miejsce wśród fabrykantów stali bessemerowskiej; jego piece leżały w środku najbogatszego zagłębia węglowego w Pensylwanii, tej ziemi obiecanej węgla kamiennego. Jeżeliby ruda żelazna mogła dostawać się z Jeziora Górnego do Pittsburga, w równie korzystnych warunkach, jak do Chicago, albo Cleveland, konkurenci jego byliby zrujnowani.

Ze swej strony Rockefeller, jak to widzieliśmy, zagarnął wspa-
niałe pokłady żelaza Jeziora Górnego, skupił on koleje żelazne, zbudował doki, utworzył flotę złożoną z olbrzymich statków, specjalnie urządzonych dla przewozu rudy. W końcu 1896 r. ta flota była już w stanie walczyć w sposób rujnujący dla dawnych statków, przewożących rudę. „Król kopalń żelaza“, powiada Rousiers, mógł podać rękę królowi stali i żartować sobie z wszelkiej koalicji“. W tych warunkach przyszła do skutku Rockefeller-Carnegie Combination — kompania Jeziora Górnego wydzierżawiła na lat 50 swoje kopalnie i swoją flotę kompanii Carnegie'go, która w ten sposób stała się panią wszechwładną rynku.

Skutki tej koncentracji były naturalnie fatalne dla reszty producentów, nie można jednak powiedzieć, aby były złe również dla konsumentów. Ciągnać niesłychane zyski spółka Carnegie-Rockefeller mogła obniżyć ceny i rozpocząć zdobycie rynku europejskiego.

Wogóle zresztą poważne niebezpieczeństwa polityczne i społeczne tych wielkich monopolów w części równoważą korzyści, wynikające z uspołecznienia pracy i technicznej wyższości produkcji na wielką skalę. Wadliwa technika, motory archaiczne organizacje przemysłowe przestarzałe znikają, wypierane przez konsumpcję, albo systematycznie usuwane przez samą administrację trustów. Tak np. Whisky Trust (trust wódczany), który ogarnął 80 fabryk natychmiast zamknął 68, ażeby skoncentrować całą produkcję w pozostałych dwunastu, zaopatrzonych we wszystkie udoskonalenia współczesnej techniki ¹⁾.

Dzięki takiemu doborowi sztucznemu, który koniec końców sprowadza zmniejszenie kosztów produkcji, zdarza się często, że trusty utworzone pierwotnie w celu podniesienia cen, po pewnym czasie obniżają cenę. Mimo to pozostaje prawdą, że w początku konsumenci płacą więcej, niż płacili poprzednio — nasze gospodynie doświadczyły tego na nafcie — później zaś kiedy korzyści wielkiej produkcji poczynają im przynosić pożytek, płacą więcej niż mogliby płacić, gdyby przedmioty, które kupują, nie opłacały uciążliwej daniny na korzyść monopolów kapitalistycznych.

Wkrótce, pisał niedawno pewien dziennik amerykański, nie będzie można ani pić, ani jeść, ani ubierać się, ani cokolwiek spożywać nie płacąc daniny jakiemuś trustowi.

¹⁾ Liefmann: l. cit. („Revue d'Economie politique“, 1899, str. 657).

Wyobraź sobie np. czytelniku, że jesz obiad w jakiejś restauracji w New-Jorku albo Fila delfii. „Chłopiec przynosi kartkę: cocktail, którego główną częścią składową jest wódka, znajduje się pod kontrolą Whisky Trust (kapitał 35 mil. dolarów). Rosół zależy od Beef-Trust w Chicago (100 mil. dolarów). Ostrygi od Oyster-Trust, założonego niedawno (5 mil. dolarów). Gdy żądasz na przekąskę rzodkiewek, selerów, oliwek, przygotuj twą kieszeń dla Farm and dairy product Trust (15 mil. dol.), przy rybie zjawia się Fish trust (10 mil. dol.), przy drobiu Fowl Trust (20 mil. dol.). Nadchodzi deser – pudding należy do American Flour Co ze 120 mil. dolarów; owoce do American Fruit Co, biszkopity do National Biscuit Trust, śmietana bita do American Ice Cream Co. Pragniesz się napić kawy lub wypalić cygaro, nie zapominaj że o Coffee Syndicate (60 mil. dolarów) i Tabacco Trust (75 mil. dolarów). Czyni to wiele trustów naraz.

Co jest prawdziwe względem pożywienia, stosuje się również względem innych przedmiotów niezbędnych do życia. Z wzrastającą szybkością trusty, dzięki wyższości wytwórczej, opanowują wszystkie działy przemysłu, utrwalając bez przerwy potrójne panowanie – ekonomiczne, społeczne i polityczne. Bo nie tylko konsumenci, lecz jeszcze bardziej robotnicy, z punktu widzenia społecznego i ogół obywateli z punktu widzenia politycznego, uczuwają liczne szkody, wypływające z ustroju, gdzie wszystko składa się, aby zapewnić przewagę wielkim bogaczom.

W istocie nie ulega wątpliwości, że koncentracja, wytworzona przez trusty, zacieśniając łączność między przedsiębiorcami i pomnażając armię rezerwową pracy, osłabia względną potęgę zawodowych związków robotniczych.

Z drugiej strony, kiedy robotnicy, uznając, że walka ekonomiczna sama przez się nie wystarcza do zapewnienia im zwycięstwa, zwracają się do akcji politycznej, stają wobec plutokracji klas posiadających, która zajmuje wszystkie pozycje, frymarczy wszystkimi mandatami, inspiruje wszystkie uchwały ciała prawodawczego i administracji, aż nazbyt często służalczych i zepsutych. Trusty to rządzą w Białym Domu, obradują w Izbach, ustanawiają na swą korzyść taryfę protekcyjną i rozstrzygają w ostatniej instancji o polityce zagranicznej.

Ale jakkolwiek nienawistną jest ich tyrania, jakkolwiek oburzającymi są nadużycia przywłaszczenia kapitalistycznego, nie trzeba zapominać, że wielkie monopole skupiając środki produkcji, przygotowują i ułatwiają wprowadzenie nowego ustroju. Chcieć zatrzymać ich rozwój, jest to chcieć zatamować rozwój samego przemysłu. Uspołecznić korzyści, płynące z trustów – taki winien być cel. Wyraził to dobrze pewien socjalista amerykański Daniel de Leon.

„Drabiną, po stopniach której ludzkość wznosiła się ku cywilizacji jest postęp w metodach pracy, coraz to potężniejszego narzędzia produkcji. Trust zajmuje wierzchołek tej drabiny. Naokół niego

to szaleje współczesna burza socjalna. Klasa kapitalistów usiłuje zachować go na swój wyłączny użytek. Klasa średnia usiłuje go złamać, cofając w ten sposób pochod cywilizacji. Proletaryat usiłuje go zachować, ulepszyć i otworzyć dla wszystkich“.

ROZDZIAŁ III. Z A R Z U T Y.

Oportet haeresses esse.
Heretycy są niezbędni.
Tertulian.

Jeżeli spróbujemy jednym rzutem oka objąć ewolucję przemysłową jakąśmy dopiero co opisali, to przedstawi nam się ona jako olbrzymi i nieustanny wysiłek, zmierzający przez wieki całe ku uspołecznieniu pracy przez koncentrację środków produkcji i wymiany.

Ta koncentracja przejawia się w dwu postaciach odmiennych, choć zwykle idących równolegle i wzajem na siebie oddziaływających, jako koncentracja warsztatów i koncentracja przedsiębiorstw.

Z jednej strony w wielu gałęziach przemysłu, warsztaty jednostkowe zanikają wskutek swej niższości technicznej, albo grają już tylko rolę miejscową i podrzędną: kuźnia Nibelungów ustępuje miejsca warsztatom mechanicznym w Seraing, fabrykom szyn w Pitsburg, odlewniom armat w Essen albo Creusot.

Z drugiej strony przedsiębiorstwa pojedyncze, rozszerzając ciągle zakres działania, przetwarzają się w końcu na towarzystwa akcyjne albo współdzielcze, niezbędne, aby połączyć kapitały, jakich wymaga produkcja na wielką skalę. Później następują koalicje, kartele i wreszcie trust, monopol zupełny, organizacja produkcji i wymiany unitarna, mniej lub więcej stała.

Ma to już miejsce w różnym stopniu w tych działach przemysłu, w najszerszym tego słowa znaczeniu, które powszechnie uważają jako podstawowe bądź dla tego, że zaspakajają one główne potrzeby, bądź że dostarczają surowych materiałów innym gałęziom przemysłu, bądź wreszcie że oddają społeczeństwu usługi o charakterze tak ogólnym, że trzeba je uważać jako urządzenia publiczne.

Do takich zaliczają się np. przewóz kolejowy i wodny, banki dyskontowe i emisyjne, poczty, telegrafy i telefony, ubezpieczenia, jednym słowem organy centralne obszernych zarządów, które zabezpieczają, ułatwiają, przyspieszają i regulują krążenie bogactw i stosunki między ludźmi.

Następnie wśród gałęzi przemysłu dobywającego te, które dostarczają innym gałęziom węgla, żelaza, drzewa i kamienia.

Wreszcie te, które wytwarzają lub rozdzielają przedmioty, zaspakajające najogólniejsze, najszersze potrzeby wszystkich warstw

społecznych, jak chleb i woda, sól i cukier, nafta i gaz, tytoń i alkohol, odzież, obuwie i w mniejszym stopniu mleko, masło, margaryna, mięso, artykuły kolonialne, aptekarskie i t. p.

Różne te działy przemysłu zatrudniają bez wątpienia główną masę ludności pracującej. Gdyby je uspołeczniono, przemysł prywatny miałby już tylko mocno ograniczony zakres. Otóż już dzisiaj dość znaczna liczba tych działów jest uspołeczniona bądź całkowicie, bądź częściowo. Mamy np. monopole soli, tytoniu i alkoholu; mamy gospodarkę państwową kolei żelaznych, poczt, telegrafów, unarodowienie mniej więcej banków emisyjnych z udziałem państwa w zyskach; mamy municypalizację wody, gazu, elektryczności, tramwajów, rzeźni; mamy własność społeczną lub gminną lasów, kopalń, kanałów i dróg.

Co się zaś tyczy podstawowych gałęzi przemysłu, które pozostają jeszcze w posiadaniu kapitału prywatnego, to prawie wszystkie one przedstawiają właśnie z powodu produkcji na wielką skalę, jakiej rozmiar rynku koniecznie wymaga, wysoki stopień koncentracji kapitalistycznej: telegrafy w Stanach Zjednoczonych są w ręku dwu towarzystw; kilka wielkich towarzystw ubezpieczeń na życie dzieli między siebie świat cały, centralne banki emisyjne, wtedy nawet, kiedy nie korzystają z bezwzględного przywileju, czynią wokoło siebie próżnię; trójprzymierze naftowe, trust cukrowy i trust wódczany zapewniają panowanie drobnej garstce kapitalistów; przemysł metalurgiczny, węglowy, włóknisty przedstawiają najdoskonalsze typy wielkiego przemysłu. Nawet w przemyśle spożywczym albo odzieżowym, które stanowią jakby wyjątek z reguły, wielkie magazyny, towarzystwa współdzielcze, rozmaite formy koncentracji technicznej lub handlowej poczynają wypierać lub zupełnie ujarzmiają wielką liczbę drobnych kupców.

Jakakolwiek więc jest liczba gałęzi przemysłu ubocznych, jakie stwarza postępujący naprzód podział pracy, nie ulega wątpliwości, że w bliskiej przyszłości wszystkie główne działy przemysłu będą uspołecznione przynajmniej z punktu widzenia produkcji. Ten ruch w kierunku centralizacji jest tak widoczny, że nawet przeciwnicy socjalizmu nie myślą go zapoznawać, natomiast zaprzeczają ogólnej doniosłości tego zjawiska, odrzucają stąd wyprowadzone wnioski i zgadzając się pod tym względem z kilku socjalistami, stawiają przeciw tak zwanemu przez nich „dogmatowi koncentracji kapitalistycznej“ szereg zarzutów, z których najgłówniejsze są następujące:

1. Liczba drobnych przedsiębiorstw, przynajmniej w handlu i rolnictwie wzrasta zamiast zmniejszać się, nie może więc być mowy o ogólnem prawie koncentracji kapitalistycznej we wszystkich dziedzinach produkcji.

2. Co więcej koncentracja produkcji nie oznacza koniecznie koncentracji własności. Liczba właścicieli, daleka od zmniejszania

na korzyść kilku potentatów kapitalizmu dąży przeciwnie do wzrostu. Towarzystwa akcyjne demokratyzują kapitały.

3 Nawet wśród klasy pracującej rozwój oszczędności odtwarza w innej tylko postaci drobną własność.

Nie jest więc bynajmniej prawdą, aby ewolucja kapitalizmu prowadziła do utworzenia dwu wrogich sobie klas, z których jedna ma własność bez pracy, a druga pracę bez własności“.

Zbadajmy pokrótce słuszność tych zarzutów.

§ 1. OSZCZĘDNOŚĆ ROBOŃNICZA.

Ankieta belgijska z 1892 r. w sprawie płacy zarobkowej i budżetów robotniczych pozwala nam należycie ocenić doniosłość „własności kapitalistycznej“, którą proletaryat gromadzi w kasach oszczędności. W istocie stwierdza ona, że dla ogółu gospodarstw robotniczych, poddanych badaniu przez rady przemysłowe, zaledwie 1'8⁰/₀ dochodu, pochodziło z innego źródła, jak z płacy roboczej lub zasiłków, udzielanych przez dobroczynność publiczną¹⁾.

Zapewne, te 532 miliony, złożone w kasach oszczędności (1898) nie przestają tworzyć imponującej całości. Przeszło pół miliarda franków — powie kto — to przecież suma! Tak, tylko nie trzeba zapominać, że pół miliarda przypada do podziału pomiędzy milion pięćset tysięcy książeczek, że najpokaźniejsze z tych książeczek nie należą do rodzin robotniczych i że koniec końców, przeciętna cyfra na osobę stanowi 372 franki 87 centymów, czyli dochód rodziny 13 franków 5 centymów!

Na 100 książek było 42'2 od 1 do 20 fr., 19'2 od 21 do 100 fr., 18'7 od 101 do 500 fr., 6'9 od 501 do 1000 fr., 13'0 od 1001 i wyżej.

Tak więc 60 książeczek oszczędnościowych na 100 nie dochodziło do 100 franków. Dodajcie do tego zawartości skarbonek albo pończoch, wkłady w prywatnych kasach oszczędności, zasoby związków robotniczych, kapitały unieruchomione w tanich domach, a jednak nie unikniecie wniosku, że jest to gorzka ironia chcieć widzieć w proletaryuszach małych kapitalistów.

§ 2. DEMOKRATYZACJA KAPITAŁÓW.

„Wśród społecznych demokratów — powiada Edward Bernstein — przeważa zdanie, że koncentracja własności idzie na równi z koncentracją kapitałów. Otóż, nie jest to bynajmniej prawdą. Towarzystwa akcyjne przeciwdziałają w znacznym stopniu tej tendencji: centralizacji majątków zapomocą centralizacji przedsiębiorstw. Umożliwiają one znaczne rozdrobnienie kapitału już skoncentrowanego

¹⁾ Budgets ouvriers pour le mois d'Avril 1891. „O stosunku płacy zarobkowej i innych dochodów do ogółu dochodu“, patrz str. 433 i nast. Bruksella 1892.

i zbytecznym dla koncentracji przedsiębiorstw przemysłowych czynią przywłaszczenie kapitałów przez kilku oddzielnych potentatów“¹⁾).

Nie myślimy bynajmniej zaprzeczać, by te uwagi nie zawierały odrobiny prawdy. Byłoby wielkim błędem utożsamiać dwa te zjawiska — koncentrację własności i koncentrację produkcji.

Własność ziemska np. może się koncentrować, gdy uprawa rolna drobniej. Z drugiej strony powstanie wielkich przedsiębiorstw w postaci towarzystw akcyjnych, nie dowodzi samo przez się, że koncentracja własności idzie w parze z koncentracją środków produkcji; ale jeszcze mniej można stąd wysnuwać wniosek, jak to zdaje się czyni Bernstein, że centralizacji kapitałów w postaci towarzystw akcyjnych, odpowiada decentralizacja własności w postaci akcji i obligacji.

W swej odpowiedzi Bernsteinowi²⁾, Kautsky, wykazuje całkiem jasno, że przeciwnie, argumenty przytoczone na poparcie tego zdania albo są bez znaczenia, albo zupełnie mylne.

Ze rozwój wielkiej produkcji zwiększa bezwzględnie liczbę kapitalistów, korzystających z dochodu bez pracy, nie ulega wątpliwości, ale równocześnie w znacznie jeszcze większym stopniu wzrasta liczba proletaryuszów, a ten podwójny ruch dokonywa się kosztem różnych kategorii wytwórców samodzielnych, rzemieślników, drobnych majstrów, chłopów właścicieli.

Powołują się co prawda na statystykę podatku od dochodu, dla poparcia twierdzenia, że liczba posiadaczy w klasie średniej, wśród drobnej i średniej burżuazji, zwiększa się, zamiast się zmniejszać. Ale przypuszczając nawet, że te dane statystyczne zasługują na wiarę, jakiej im się udziela, wzrost liczby dochodów, przekraczających minimum utrzymania, nie jest bynajmniej dowodem wzrostu liczby właścicieli kapitalistycznych.

W istocie te dochody mogą pochodzić z pracy, a nie z własności. W Saksonii np. Herkner, opierając się na statystyce podatkowej z 1879 i 1894 roku, stwierdza, że dwie warstwy społeczeństwa, których względny wzrost jest najszybszy, są to robotnicy ze średnią płacą i grupa milionerów³⁾.

1) „Die Voraussetzungen des Sozialismus“ str. 47.

2) Bernstein und das Sozialdemokratische Programm str. 80 i nast.

3) Oto ta tablica, cytowana przez Kautsky'ego str. 88.

Osoby mające dochód	1879	1894	Przyrost	
			bezwzględny	względny
800 mk.	828.686	972.257	143.571	17.3
800 do 1.000 „	165.362	357.974	192.616	116.4
1.600 do 3.300 „	61.810	106.136	44.326	71.6
3.300 do 9.600 „	24.072	41.890	17.818	74.0
9.600 do 54.000 „	4.683	10.518	5.835	154.4
powyżej 54.000 „	238	886	648	272.0

Nadzwyczajny wzrost produktywności społecznej oddziaływa, pomimo nader licznych, niestety, wyjątków, na dobrobyt ogólny; podnosi on do pewnego stopnia przeciętną płacę roboczą i przeciętną pensję, ale jeszcze w większym stopniu sprzyja centralizacji własności na korzyść wielkich kapitalistów. XIX wiek nie tylko był wiekiem robotników, nazwą go także wiekiem miliardów.

Prawda, że towarzystwa akcyjne umożliwiają tworzenie wielkich przedsiębiorstw przez gromadzenie drobnych kapitałów; ale nie tylko nie sprzyjają dalszemu rozdrabnianiu kapitałów już skoncentrowanych, lecz przeciwnie, dążą do wzmoczenia ich koncentracji. Dzięki ich mechanizmowi, tysiące niezamożnych ludzi może być zainteresowanych w sprawie Panamy, lub w kopalniach złota w Transwaalu, ale któż będzie utrzymywał, że to wyciąganie drobnych oszczędności prowadzi do bardziej równego podziału majątków. Czy nie jest przeciwnie rzeczą widoczną, iż tłum drobnych właścicieli akcji i obligacji, wydanych przez niedoświadczenie na pastwę wszelakiego podstępny i częstokroć zainteresowanych w jednym jedynym przedsiębiorstwie, ryzykuje daleko więcej, niż magnaci kapitalizmu, którzy zachowują dla siebie najlepsze kęski, łwią część i którzy dla zrównoważenia szans niepomyślnych, nigdy nie „kładą wszystkich jajek do jednego koszyka“.

Wzrost więc liczby akcyonaryuszy nie dowodzi zwiększenia liczby właścicieli, a jeszcze mniej rozdrabniania wielkich majątków. Oznacza on tylko, iż akcja staje się coraz bardziej panującą formą własności¹⁾.

W punkcie wyjścia znajdowaliśmy własność ziemską, to prawdziwe wcielenie własności osobistej, kojarzącej człowieka z ziemią, wkorzeniającą, że tak powiemy, rolnika w matkę ziemię; na stadium końcowem ewolucji kapitalistycznej, stajemy wobec własności kawałka papieru, dającego posiadaczowi bezmienne prawo, które dzieli pospołu z tysiącem innych, na koleje żelazne w Chinach, lasy karczukowe w Kongo, lub bogactwa mineralne w Klondyku.

Tej właśnie bezosobowości, tej sublimacji własności kapitalistycznej, pozbawionej wszelkiej łączności z istotną pracą posiadacza, A. Menger przypisuje stanowczą doniosłość rewolucyjną.

„Im większą staje się nieodpowiedniość między prawem a realną siłą — powiada on — im bardziej własność drobna i średnia zamienia się na wielką własność, ta zaś na proste posiadanie papierów, tem słabszą staje się wewnętrzna budowa całego systemu prawa prywatnego. W tem wzrastającym rozłączeniu między prawem

¹⁾ W Anglii np. liczba towarzystw akcyjnych w 9.344, w roku 1855 podniosła się do 25.267 w 1898 r. Otoż podług Kershaw Joint stock enterprise and our manufacturing industries zaledwie 10% tych nowych towarzystw przedstawiają nowe przedsiębiorstwa, reszta pochodzi z przekształcenia firm prywatnych na towarzystwa akcyjne (The fortnightly Review Maj 1900, str. 816).

a siłą, które stanowi najbardziej zmienną cechę naszych czasów, widzę najpotężniejszy czynnik, który nasz system prawa prywatnego popycha ku socjalizmowi. Ten fakt prawny ma większą doniosłość, niż koncentracja ekonomiczna środków produkcji w niewielu rękach, na co głównie kładzie nacisk Marks i inni socjaliści“.

§ 3. LICZEBNY WZROST DROBNYCH PRZEDSIĘBIORSTW.

W swoim dziełku p. t. „Zasady socjalizmu i zadania socjalnej demokracji“, E. Bernstein usiłuje, nie bez racji zresztą, rozwiązać nieco naiwne iluzje niektórych socjalistów co do szybkości i stopnia koncentracji kapitalistycznej. „Jeżeli bezustanny postęp techniki i centralizacji — powiada on — w coraz bardziej wzrastającej liczbie gałęzi przemysłu, jest faktem, którego znaczenie pomijają milczeniem w naszych czasach tylko niepoprawni reakcyoniści, to również jest prawdą, że w całym szeregu gałęzi przemysłu, obok wielkich przedsiębiorstw, dają dowód niezaprzeczonej żywotności i inne, drobne i średnie ¹⁾“.

Widzieliśmy już, że aż nazbyt często ta żywotność opiera się na nadmiernym wyzysku drobnych chłopów, lub robotników domowych. Jeżeli jednak trzymać się po prostu tylko danych statystycznych, nie ulega wątpliwości, że Bernstein ma rację.

W większości gałęzi handlu, pomimo wielkich magazynów, liczba małych sklepików ciągle wzrasta. W wielu okręgach rolniczych, jeżeli uprawa ziemi staje się bardziej intensywną, co wymaga znaczniejszych nakładów, obszar gospodarstw rolnych kurczy się, zamiast się rozszerzać. W przemyśle wreszcie, w ścisłym tego słowa znaczeniu, tylko liczba mikroskopijnych przedsiębiorstw, pojedynczych majstrów zmniejsza się względnie i bezwzględnie; co się zaś dotyczy przedsiębiorstw średnich i drobnych, to ich liczba nie przestaje wzrastać, choć zresztą powolniej, niż wielkich przedsiębiorstw.

W rezultacie więc, podczas gdy liczba drobnych przedsiębiorstw maleje w pewnych miejscowościach, czy pewnych gałęziach, wskutek koncentracji kapitalistycznej, równocześnie wzrasta ona, i przyrost ten często równoważy zbytek, w innych okolicach, lub innych gałęziach, wskutek postępującego naprzód podziału pracy.

I. Przedsiębiorstwa handlowe.

Wiemy przedewszystkiem, że sam postęp wielkiego przemysłu pomnaża liczbę przedsiębiorstw handlowych, bądź przez to, że zwiększa wogóle wymianę, bądź, że rzuca do handlu detalicznego zrówno-

¹⁾ Wyd. niem. str. 57.

wanych wytwórców niezależnych, bądź wreszcie, że tysiące robotników poszukuje dodatkowych źródeł dochodu przez założenie jakiego sklepiku, np. wyszynku gorących napojów.

Centralizacyi przemysłowej odpowiada aż do pojawienia się, zwykle późniejszego, wielkich magazynów — okres decentralizacyi handlowej. Ale wogóle niezliczeni pośrednicy, co sami nie wytwarzają żadnej nadwartości, a w tak znacznym stopniu wpływają na podniesienie cen, nie są w gruncie rzeczy niczem innym, jak zewnątrzniymi subjektami, mającymi za zadanie podział wytworów przemysłu kapitalistycznego.

II. Przedsiębiorstwa rolne.

Oddziaływanie kapitalizmu na rolnictwo, wywołując wzrost ludności przemysłowej i handlowej po wsiach, sprzyja rozdrobnieniu przedsiębiorstw, co daje możność podnieść czynsz dzierżawny — i przyczynić się do rozkrzewienia się gospodarstw karłowatych, dostarczających rodzinom robotniczym jarzyn i kartofli.

Z drugiej strony, jak to wykazaliśmy na innem miejscu ¹⁾ i jak to znakomicie wyłożył K. Kautsky w jednym z rozdziałów swego dzieła „W kwestyi rolnej“ ²⁾ różne przyczyny ekonomiczne i techniczne tamują obecnie postęp wielkiej uprawy, a mianowicie brak i drożyna rąk roboczych, przyciąganych coraz bardziej przez miasta i wielkie centry przemysłowe; wpływ konkurencyi zagranicznej, bardziej groźny dla wielkich właścicieli, wytwarzających przedewszystkiem wartości zamienne, niż dla drobnych chłopów, produkujących głównie wartości użytkowe; niemal zupełny brak zainteresowania się ze strony dzierżawcy w udoskonaleniu uprawy, co by przyniosło korzyść przedewszystkiem właścicielowi ziemi i mogłaby się koniec końców wyrazić w podniesieniu czynszu dzierżawnego i t. p. Mimo zresztą tych wszystkich przeszkód, daje się stwierdzić, że w niektórych krajach, jak np. w Belgii, gdzie rozwój kapitalizmu z początku objawiał dążność przeciwną, liczba wielkich gospodarstw zwiększa się, gdy tymczasem liczba drobnych maleje.

Rocznik statystyczny belgijski z 1900 r., wyraża się w tym względzie w następujących słowach: „Są to wyłącznie gospodarstwa poniżej 5 hekt., a mianowicie gospodarstwa poniżej 2 h., których liczba zmniejszyła się (84.569). Przeciwnie, liczba gospodarstw powyżej 10 h., a szczególnie powyżej 50 hekt. powiększyła się o 3.789. Koncentracya własności rolnej, odpowiadająca rozwojowi wielkiej

1) „Le Socialisme en Belgique“, str. 416 i nast.

2) Kautsky: „Die Agrarfrage“, rozdz. VII i V, co do względnej korzyści z drobnej, średniej i wielkiej uprawy. Sombart: „Vergleichung des Gross-Mittel-und Kleingrundbesitzes mit Bezug auf ihre wirthschaftliche Leistungsfähigkeit“ (Sonderabdruck aus der Zeitschrift Landwirthschaftskammer für die Provinz Schlesien).

uprawy i hodowli, zarysowała się bardzo wyraźnie. Od 1880 roku ujawnił się ruch przeciwny temu, jaki miał miejsce między 1866 a 1880 r., kiedy liczba drobnych gospodarstw znacznie wzrosła, a liczba wielkich bardzo zmalała. Obecnie drobna własność rolna zanika wobec wielkiej uprawy¹⁾.

Nie myślimy bynajmniej utrzymywać, by ta koncentracja własności była objawem ogólnym. Statystyka rolna niemiecka np. daje rezultaty wręcz przeciwne²⁾. Ale widziliśmy, że we wszystkich krajach, nawet tam, gdzie liczba drobnych rolników wzrasta, liczba drobnych rolników niezależnych chłopów-właścicieli stale się zmniejsza.

III. PRZEDSIĘBIORSTWA PRZEMYSŁOWE.

Koncentracja przemysłowa, rugując drobnych wytwórców z głównych działów produkcji, odrzuca ich i zamyka w tych gałęziach przemysłu, które ze względu na swój charakter miejscowy, specjalny, artystyczny, lub zbytkowy nie nadają się wcale, albo też nie nadają się jeszcze do podziału pracy, zastosowania maszyn i kooperacyi. Z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że rozwój kapitalizmu sprowadza pomnożenie liczby tych gałęzi przemysłu i liczby objętych przez nie przedsiębiorstw.

Przedewszystkiem po wsiach, w miarę, jak produkcja wartości użytkowych na potrzeby domowe ustępuje miejsca wytwarzaniu wartości zamiennych, liczba rzemieślników, drobnych wytwórców, produkujących dla miejscowego rynku, z konieczności coraz bardziej wzrasta.

Podczas, gdy wielkie działy przemysłu ulegają koncentracji, specjalizacya pracy zdradza nieustannie nowe gałęzie przemysły, oddzielne gałęzie, wyrastające z głównych pniów produkcji. Tak np. w ostatnim spisie przemysłowym prowincyi Hainaut³⁾ spotykamy obok przemysłu szklanego, metalurgicznego i metalowego mnóstwo rzemiosł bardzo specjalnych, świeżej formacyi, jak np. wyrób zapalniczek z odpadków korkowych, sprzączek do chodaków, kapeluszy skórzanych dla górników, różańców, confetti, podeszew drewnianych do kaloszy, serwetek do przecierania i wiele innych podobnych. Otóż wiele z tych gałęzi przemysłu nie przekroczyło jeszcze wskutek swego specjalnego charakteru lub niedawnego powstania, pierwszych faz rozwoju i tym sposobem zwiększają liczbę drobnych przedsiębiorstw.

¹⁾ Wstęp str. XLI, Bruksella 1900.

²⁾ Hertz: „Die agrarischen Fragen im Verhältniss zum Sozialismus“ Wieden 1899, str. 53 i nast.

³⁾ Spis ogólny przedsiębiorstw przemysłowych i rzemiosł z 31 października 1896. Podział geograficzny przedsiębiorstw przemysłowych i rzemiosł. Prowincya Hainaut, Bruksella 1899 r.

Wreszcie bogacenie się klasy kapitalistów, zużywającej znaczną część zysków na wydatki nieprodukcyjne, sprzyja rozwojowi rzemiosł artystycznych i luksusowych, przemysłu różnego rodzaju, który wytwarza przedmioty zbytku dla drobnej mniejszości, gdy większej części ludności zbywa na przedmiotach niezbędnych... Otóż prawie wszystkie te przedmioty są wyrabiane, przynajmniej na początku, ręcznie albo w domu, albo w warsztatach drobnych i średnich.

Słowem stwierdzamy, że we wszystkich dziedzinach pracy społecznej, koncentracja i automatyzacja, dokonywająca się w pewnych działach, nie tamują, a częstokroć nawet sprzyjają bezustannemu powstawaniu nowych przedsiębiorstw, zatrudniających ograniczoną liczbę robotników¹⁾.

Tylko, że pomiędzy temi osobnemi przedsiębiorstwami świeżej daty, a drobnemi przedsiębiorstwami dawnego typu, zachodzi ta sama różnica, co między gałęzmi, wieńczącemi wierzchołki drzewa wielkiego lasu, a gałęzmi, które tworzą zarośla lasu na wyrębie.

Pierwsze zapożyczają całą swoją żywotność, wszystkie warunki bytu od wielkiego pnia produkcji kapitalistycznej, on to żywi je wszystkie, od niego też wszystkie one całkowicie zależą²⁾.

Przeciwnie, ostatnie prowadzą walkę o byt z olbrzymem, którego żarłoczne korzenie i potężne konary pozbawiają je żywotnych soków ziemi i życiodajnego światła słońca: więc choć zachowują swoją niezależność, ale marnie rosną i więdną w oczekiwaniu całkowitej zguby.

§ 4. STRESZCZENIE I WNIOSKI.

Zarzuty, których przegląd tylko co uczyniliśmy, zawierają więc tę odrobinę prawdy, wartą zapamiętania, że koncentracja kapitalistyczna, będąca skutkiem wyższej wytwórczości pracy zbiorowej, nie dokonywa się z taką szybkością i z taką prostotą, jakby pozwalała przypuszczać obserwacya wyłącznie głównych działów przemysłu.

Nie ulega naturalnie wątpliwości, że wogóle produkcja domowa kurczy się, rzemiosło dąży do przekształcenia się na fabrykę, fabryka zbiorowa na fabrykę scentralizowaną. Lecz z faktu, że wielka produkcja zyskuje, bezwątpienia, na terenie, mimo wszelkich przeszkód, jakie jej rozwój napotyka, nie wypływa jeszcze konieczne, aby, gdy się bierze pod uwagę cały przemysł danego kraju, robotnicy domowi i drobni niezależni wytwórcy stawali się mniej liczni.

¹⁾ O przyczynach, które sprzyjają zachowaniu się drobnej produkcji w niektórych działach przemysłu, patrz v. Gonner: „The survival of domestic industries“ (w The Economic Journal. Marzec 1893). „Le regime economique de la Russie“ – Kowalewskiego. Rozdz. V. La grande industrie et l'industrie domestique. Paryż 1898).

²⁾ Kowalewski Ibid. str. 173.

Może się zdarzyć i zdarza się, że równocześnie z postępowaniem pracy mechanicznej w pewnych działach, kosztem pracy domowej w innych, ta ostatnia wynagradza sobie często z zyskiem pominięte straty, rekrutując robotników z pośród zrujnowanych rzemieślników i wieśniaków.

Może się też zdarzyć i zdarza się, że podczas gdy w pewnych okolicach, przemysł fabryczny skoncentrowany lub zbiorowy, wchłania lub ujarzmia wytwórców niezależnych, w innych mniej rozwiniętych okolicach, rzemiosło rozwija się kosztem produkcji domowej, której zakres zacieśnia się ustawicznie.

I to właśnie fatalne cofanie się zamkniętego gospodarstwa domowego, żyjącego dla siebie, daje nam klucz do zrozumienia tej pozornej sprzeczności, jaka zachodzi pomiędzy sumarycznymi wynikami statystyki, a niewątpliwym faktem wywłaszczania drobnych wytwórców przez wielkich. Mimo koncentracji przemysłowej liczba robotników domowych, czasami nawet rzemieślników, może wzrastać dlatego, że liczba prac, dokonywanych przy ognisku domowym przez członków rodziny, stale się zmniejsza.

Ale bądź co bądź w miarę, jak gospodarstwo domowe ustępuje miejsca gospodarstwu wymiennemu i różniczkowanie się pracy pomnaża stosunki pomiędzy wytwórcami, przewaga polityczna i społeczna wielkiego handlu i przemysłu utwierdza się coraz bardziej.

Cóż bowiem znaczyć może mniej lub więcej wielka liczba przedsiębiorstw jednostkowych w rzemiosłach miejscowych lub podrzędnych, w nowych lub specjalnych działach przemysłu, z chwilą, kiedy kapitalizm ma w swym posiadaniu najgłówniejsze organy produkcji i wymiany.

Cóż mogą zaważyć drobni chłopci, drobni sklepikarze, drobni majsterkowie przemysłu artystycznego lub zbytkownego wobec wszechwładnych związków wielkich przedsiębiorstw, które rządzą bankami; mają w swych rękach przewóz, kierują przemysłem wydobywającym, zużytkowują większą część produktów rolnych, wytwarzają i rozdzielają wszystkie przedmioty masowego spożycia i coraz bardziej rozwijają podział i kooperację pracy społecznej?

Wtedy nawet, gdy dawne formy zachowują się, wytwórcy niezależni stają się współzależnymi. Bezpośrednio lub pośrednio wszyscy współdziałają w jednej wspólnej pracy. Temu to współdziałaniu narodowemu i międzynarodowemu trzeba głównie przypisać kolosalny wzrost sił wytwórczych od początku okresu kapitalistycznego.

Tylko, że w tym związku przymusowym, mechanicznym i po większej części bezwiednym, olbrzymia większość współdziałających nie ma żadnego interesu w powiększeniu wytworu społecznego. Kierownictwo związkiem należy czasami prawem zdobyczy, a najczęściej prawem urodzenia wyłącznie do klasy posiadającej. Koordynacja wysiłków jest bezwarunkowo niedoskonała. Zaciekłość konkurencyjna, stawia ciągłe przeszkody utrwalaniu się solidarności

między ludźmi i narodami. Niższe formy wytwarzania i wymiany uwieczniają się i stawiają tem silniejszy opór, im są wstrętniejsze. Liczba pasożytów, próżniaków dobrowolnych i niedobrowolnych stale się zwiększa i sam postęp kapitalizmu — warto w tym względzie przeczytać pierwsze strony manifestu komunistycznego Marksa i Engelsa ¹⁾ — ujawnia coraz bardziej jego głębokie wewnętrzne sprzeczności.

Wzrastające uspołecznienie produkcji zwiększa wydajność pracy, ale znosi korzystne, rozwija natomiast niekorzystne, strony własności prywatnej, pomnażając liczbę pracowników bez kapitału i kapitalistów bez pracy.

Rozwój handlu, swobodna wymiana myśli i wytworów ludzkich, nawet powszechna powinność wojskowa czynią wojnę coraz trudniejszą, ale z drugiej strony brak równowagi między wytwarzaniem a spożyciem, gorączkowe poszukiwanie nowych rynków zbytu, podbój kolonii — tego przyszłego państwa społeczeństw burżuazyjnych — mnożą powody konfliktów, zwiększają ciężary zbrojnego pokoju, tej wojny nieruchomej, wojny na sztuki złota, jak mawiał Bismark, i pod dręczącą groźbą powszechnej pożogi, uwieczniają wśród świata cywilizowanego okropności wojny otwartej.

Wreszcie podczas gdy dążenie do obniżenia płacy robotczej do minimum, do przedłużenia do najszerszych granic dnia roboczego, do zastąpienia robotnika przez maszynę, dorosłych mężczyzn przez kobiety i dzieci w celu nieustannego powiększania zysku pozostaje myślą przewodnią, fatalną produkcji kapitalistycznej, równocześnie stwarza ono, kopiąc własną mogiłę, siły rewolucyjne, które się organizują, uświadamiają sobie środki i cel i już obecnie stanowią w łonie współczesnego społeczeństwa potężny zarodek społeczeństwa socjalistycznego!

1) Manifest komunistyczny 1848.

CZĘŚC DRUGA.

USPOŁECZNIE NIE ŚRODKÓW = = PRODUKCYI I WYMIANY. = =

„Bogactwo społeczne co do źródła,
winno być społeczne i co do użytku“.
Pierre Lafitte.

Zasadnicza wada ustroju kapitalistycznego, nie tylko z punktu widzenia podziału, lecz przez całkiem naturalne oddziaływanie i z punktu wytwórczości pracy społecznej, tkwi w fakcie przywłaszczenia sobie przez klasy posiadające nadwartości, wytworzonej przez klasy pracujące.

Pogląd to naturalnie mylny, mylnie przypisywany socyalistom¹⁾, uważać za produkcyjną wyłącznie pracę ręczną i upatrywać niesłuszne potrącenie we wszystkich dochodach, nie będących płacą roboczą w ciasnem tego słowa znaczeniu.

Jest to przeciwnie zupełnie oczywiste, że wszyscy, którzy wykonywują pracę umysłową, wszyscy, którzy rzeczywiście uczestniczą w pracy społecznej, poczynając od inżynierów i dyrektorów, a kończąc na uczonych i artystach, co przynoszą niezbędne uzupełnienie produkcji całkowitej, powinni podług ścisłej sprawiedliwości otrzymywać płacę roboczą i mieć swój udział w wytworach, przy wytwarzaniu których współdziałali.

W taki sposób można w dzisiejszem społeczeństwie usprawiedliwić dochód bez pracy, który pozostawia wolny czas poecie, filozofowi, wynalazcy²⁾. Ale wtedy nawet, gdy się dorzuci te dochody, które usprawiedliwia praca darmowa, do sumy dochodów pracy opłacanej; kiedy się za słuszną płacę zarobkową uważać będzie wszystkie pensye, wszystkie honorarya, wszystkie wynagrodzenia, udzielane w jakiegokolwiek postaci wszelkim wytwórcom bezpośrednim.

1) Patrz, co mianowicie powiada Marks z powodu pracy kierownictwa w rozdziale XXIII tomu III „Kapitału“. Gdy kapitalista sam zarządza przedsiębiorstwem, „stwarza on nadwartość nie dla tego, że pracuje jako kapitalista, lecz dlatego, że pracuje bez względu na swój charakter kapitalisty. Ta część nadwartości nie jest więc w gruncie rzeczy nadwartością, lecz jej przeciwieństwem – równoznacznikiem dokonanej pracy“ (Das „Kapital“, t. III, str. 368, 369). I dalej str. 373: „Ure zauważył już, że nie kapitaliści przemysłowi stanowią duszę naszego systemu przemysłowego, a przemysłowi kierownicy“.

2) W tej sprawie patrz w „Revue des Deux Mondes“ z d. 1 maja 1900 roku studjum A. Fouillee p. t.: „Le travail mental et le collectivisme matérialiste“.

dnim, czy pośrednim, fizycznym, czy umysłowym, to pozostanie jeszcze pewna reszta, nadwyżka, pewna nadwartość, którą dzielą między sobą różne grupy kapitalistów przemysłowych, handlowych i rolnych nie z tytułu jakiegokolwiek pracy, lecz wyłącznie *quia nominos leo* — na mocy prawa własności na środki produkcji i zamiany.

Ten fakt zasadniczy leży u podstawy wszystkich żądań socjalistycznych. Przedstawi się on mniej lub więcej jasno każdemu, kto zada sobie trud zastanowienia się nad tą sprawą; uczone badania Marksa, który zużytkowując prace poprzedników, powiązał je i usystematyzował w swoim głównym dziele, nie są niczem innym, jak naukowem sformułowaniem wyzysku proletariatu przez posiadaczy kapitału prywatnego.

Wyzysk ten nie podlega wątpliwości, gdyż istnieją ludzie, co nie żyjąc z własnej pracy, z konieczności żyć muszą kosztem pracy innych. Nie znaczy to jednak, i socjaliści nigdy tego nie twierdzili, by wytworzona przez pracę nadwartość w każdym przedsiębiorstwie szła bezpośrednio, niejako sama przez się na korzyść pojedynczego kapitalisty.

Ażeby rzeczy widzieć we właściwym świetle, trzeba je rozpatrywać w ich całości.

Na tem stanowisku stoi K. Marks, kiedy pokazuje, w jaki sposób wytworzona podczas procesu produkcyjnego nadwartość, przeobraża się na zysk, aby w ciągu procesu cyrkulacyjnego urzeczywistnić się w postaci przeciętnego zysku ¹⁾.

Pomijając wypadki wyjątkowe — streszczamy jego słowa — kapitaliści nie osiągają przy sprzedaży towarów nadwartości, wytworzonej w sferze produkcji. Nadwartość ta miesza się, zlewa z nadwartością, wytworzoną przez ogół pracy społecznej i przeobrażona na przeciętny zysk, dąży do równego podziału pomiędzy wszystkie jednakowej wielkości cząstki włożonego kapitału. Kapitaliści wzięci razem są więc niejako akcjonaryuszami ogromnego towarzystwa akcyjnego, w którym osiągnięty zysk dzieli się w stosunku do ilości akcji.

Im bardziej wzrasta przewaga produkcji kapitalistycznej, im bardziej własność staje się ruchoma i przekształca się na wartość, dającą się łatwo puścić w obieg, tem bardziej też i zyski dążą do zrównania się we wszystkich działach produkcji, pomijając naturalnie różnice ryzyka, wpływ monopolu i czasowe wahania rynku. W istocie, jeżeli zyski w pewnej gałęzi przekraczają przez czas dłuższy przeciętną stopę, kapitały poczynają tam napływać i ich konkurencya zgodnie z prawem podaży i popytu, obniża zyski; jeżeli przeciwnie zyski przez czas dłuższy nie sięgają przeciętnej, ka-

¹⁾ Das „Kapital“ t. III. Der Gesamtprozess der kapitalistischen Production § 1. 119. Hamburg, 1894.)

pięły wycofują się, odpływają do innych gałęzi i zyski wskutek tego podnoszą się.

Rozumie się samo przez się, że pomimo tej niwelującej dążeńności, która zresztą napotyka na wiele przeszkód, zysk, jaki osiąga każdy oddzielny przedsiębiorca, pozostaje wielkością z natury rzeczy zmienną; może on dojść do cyfry fantastycznej, albo spaść do zera, ba, nawet poniżej zera. Ale jakiegokolwiek może być znaczenie tych przypadków, szczęśliwych lub nieszczęśliwych, dla tych, którzy z nich korzystają lub padają ich ofiarą, nie przestaje być prawdą, że klasa kapitalistów jako całość już przez sam fakt posiadania środków produkcji i wymiany, zagarnia i dzieli pomiędzy siebie w formie zysku nadwartość, wytworzoną przez robotników fizycznych i umysłowych.

To przywłaszczenie, które pozbawia wielką masę pracujących zgóło wszelkiego bezpośredniego interesu we wzroście wydajności pracy społecznej, starają się, co prawda usprawiedliwić, utrzymując, że zysk klasy kapitalistycznej stanowi sam nerw produkcji, słuszne i nieodzowne wynagrodzenie za kapitał wyłożony i za funkcję, którą pełnią jako kierownicy przedsiębiorstw.

Musimy więc w kilku słowach streścić dowodzenia tych, co tak mówią.

ROZDZIAŁ I.

TRZY CZYNNIKI ZYSKU.

Ich lieg und besitze,
Lass mich schlafen.
(Spoczywam i posiadam,
Pozostawcie mnie w spokoju).
Ryszard Wagner.

W każdym przedsiębiorstwie zyski przedsiębiorcy, kiedy jest równocześnie kapitalistą i właścicielem gruntu, który zajmuje, równają się cenie sprzedażnej wytworów, potrącając koszty produkcji.

Przypuszczając np., że w przędzalni bawełny dla wyprodukowania 10.000 funtów przędzy, za które płacą w N. 40 (czerwiec 1900) 10.750 fr., przedsiębiorca wydaje 1.300 fr. na płacę roboczą, 6750 fr. na zakup surowego materiału (bawełny), 250 fr. na materiały pomocnicze (węgiel, gaz świetlny i t. p.), 650 fr. na amortyzację nieruchomości, maszyn i inne rozchody, czyli razem 8.950 fr. kosztów produkcji, to zysk osiągnięty równa się 10.750 — 8.950 czyli 1.800 fr.

Aby usprawiedliwić ten zysk, kładziono kolejno szczególny nacisk to na ten, to na ów z trzech czynników, które go składają:

1. Wynagrodzenie za pracę przedsiębiorcy;
2. Procent od włożonego kapitału (włączając tu i rentę, jeżeli przedsiębiorca jest równocześnie właścicielem nieruchomości);
3. Premium asekuracyjne od ryzyka.

Czyli pod innymi nazwami, które spotykamy u niektórych ekonomistów, pragnących przemienić kapitalistów w najemników w nadziei, że najemnicy przez uspołecznienie kapitału unikną przekształcenia w kapitalistów: płacę-ubezpieczenie, płacę za wstrzeźliwość (*the remuneration of the abstinence*—jak się wyraził Senior) i płacę za kierownictwo (*Unternehmerlohn, Wages of superintendence*).

§ 1. PŁACA-UBEZPIECZENIE.

Przedewszystkiem utrzymują, że zysk extra, jaki osiągają niektórzy kapitaliści, stanowi wynagrodzenie za poniesione ryzyko. „Doświadczenie uczy — mówi Leroy-Beaulieu — że na dziesięciu przedsiębiorców w przemyśle lub handlu dwóch albo trzech bankrutuje, albo znajduje się w kłopotliwym położeniu, pięciu lub sześciu znajduje zaledwie środki do życia w skromnym wynagrodzeniu, jakie otrzymuje za poniesiony trud i albo tylko przechowuje w całości swoje mienie albo pomnaża je tylko nieznacznie i co najwyżej jeden albo dwóch dorabia się jakiegoś majątku“¹⁾.

Jeżeli więc są tacy, co zyskują wiele, a nawet widocznie wiele, nie trzeba zapominać, że są i tacy, co tracą. Tak np. na 2.554 niemieckich towarzystw akcyjnych, których bilanse za rok 1891 — 1892 zbadał Van der Borgh²⁾

471	wykazywały stratę
888	nie dawały dywidendy
641	dawały od 0 do 5 ⁰ / ₀
734	„ „ 5 „ 10 ⁰ / ₀
149	„ „ 10 „ 15 ⁰ / ₀
64	„ „ 15 „ 20 ⁰ / ₀
39	„ „ 20 „ 30 ⁰ / ₀
18	„ „ 30 „ 40 ⁰ / ₀
21	„ powyżej 40 ⁰ / ₀

Do ostatnich należy Towarzystwo Węglowe w Arenberg (Essen) — 80⁰/₀, Towarzystwo Cukrownicze w Göttingen 83¹/₂⁰/₀, Towarzystwo przewozowe morskie i t. d. w Dreźnie 100⁰/₀, Towarzystwo Górnośląskie dla fabrykacji lignozy 120⁰/₀.

A więc usprawiedliwić nadzwyczajne zyski niektórych kapitalistów ma ta okoliczność, że równocześnie ogłaszają niewypłacalność albo bankructwo ich nieszczęśliwi współzawodnicy. Ale to właśnie potępa w naszych oczach ustrój niesolidarności społecznej, co

¹⁾ Traité d'économie politique II str. 207.

²⁾ Van der Borgh: „Die deutschen Aktiengesellschaften im Jahre 1891 — 1896“ (Jahrbücher für Nationalökonomie und Statistik. Jena, 1893, str. 575).

zapewnia jednym niesłychane zyski, a innych wydaje na pastwę konkurencyi, gry giełdowej, spekulacyi i to nie tylko przedsiębiorców mniej lub więcej odpowiedzialnych za swe czyny, ale również zatrudnionych przez nich robotników.

Nie myślimy bynajmniej przeczyć temu, by przy dzisiejszym stanie rzeczy zysk nie miał z konieczności zawierać premium asekuracyjnego od ryzyka. Twierdzimy tylko i jest to łatwo dowieść, że przy społecznej organizacyi pracy to premium asekuracyjne traci wszelką racyę bytu.

W istocie już obecnie, choć to lub owo przedsiębiorstwo określone naraża się niewątpliwie na ryzyko poniesienia strat, to zdarza się bardzo rzadko, żeby jakiś dział przemysłu, jako całość, nie przynosił zysków i z wyjątkiem chyba jakiegoś kataklizmu przemysłowego można utrzymywać, że kapitaliści, jako całość, nigdy strat nie ponoszą.

W roku handlowym 1891—92 towarzystwa akcyjne, co do których Van der Borcht potrafił zebrać dokładne i kompletne wiadomości, dały — mimo strat poniesionych przez wiele z nich — średnio 8⁰/₀ zysku na kapitał nominalny i wypłaciły 6¹/₀ dywidendy.

Do podobnych rezultatów dochodzi się badając towarzystwa belgijskie, których bilanse ogłoszane są rok rocznie w belgijskim „Annuaire officiel“ ¹⁾.

Mamy więc zupełne prawo wnioskować, że czy w dobrym czy w złym roku właściciele środków produkcyi i wymiany dzielą się między sobą zyskami, przeobrażoną nadwartością, której wielkość jest zmienna, nigdy jednak dla ogółu przedsiębiorstw nie spada do zera.

§ 2. PŁACA ZA WSTRZEMIEŻLIWOŚĆ.

Jako drugi czynnik wcielony w zysku występuje procent od kapitału włożonego.

Z chwilą, kiedy kapitał należy do osób prywatnych, jest rzeczą całkiem naturalną, że ci ostatni w zamian za odstąpienie go do rozporządzenia robotników żądają wynagrodzenia: kto przyjmuje prywatną własność środków produkcyi, musi się zgodzić i na jej konsekwencye.

¹⁾ W r. 1898 towarzystwa akcyjne, podległe prawu z 18¹/₁ maja 1873 r. rozporządzały razem kapitałem 2.045,722.000 franków. Z tych towarzystw 948 dały czystego zysku 197,041.000 franków; 112 towarzystw poniosło 3,394.000 fr. straty, co daje przewyżkę zysków nad stratami w ilości 193,647.000 fr. czyli 9⁴/₀ na kapitał nominalny, przeważnie szacowany zbyt wysoko. W sprawie poważnego niebezpieczeństwa wygórowanego szacowania kapitału (overcapitalisation) w większości towarzystw akcyjnych patrz v. Kershaw „Joint stock enterprise and our manufacturing industries“ (The Fortnightly Review, maj 1900).

Ale są tacy, co idą dalej i utrzymują, iż to wynagrodzenie stanowi jedyny istotnie skuteczny środek, aby zapewnić prawidłowe działanie tej podstawowej funkcji, jaką jest gromadzenie dzięki oszczędności, kapitałów niezbędnych dla produkcji.

„Obok płacy zarobkowej, która jest w swem prawie — pisał jeden z uczniów Schultze’go z Delitzsch, Faucher, — staje drugi czynnik, który również jest w swem prawie, a mianowicie procent od kapitału: ten procent jest tylko zapłatą za wstrzemięźliwość. Ktokolwiek gromadzi kapitał, ogranicza swe potrzeby; nie wydaje on środków jakie nabył, lecz gromadzi je pod postacią udoskonalonych narzędzi, zapasów i t. d. W ten sposób dochodzi on do posiadania kapitałów, które są pożyteczne dla powszechności; ustępując zapasów, owocu swej wstrzemięźliwości, zasługuje on na nagrodę, którą otrzymuje w formie renty, gdyż jego wstrzemięźliwość waży tyleż, a często i więcej niż sama praca. Oto dlaczego niemożliwe jest, aby zapłata za pracę została podniesiona kosztem zapłaty za wstrzemięźliwość“¹⁾.

Lassalle w swym słynnym pamflecie przeciwko Schultze’emu z Delitzsch skorzystał ze sposobności, by wyszydzić tych biednych kapitalistów, ascetów, pokutników indyjskich, co to stoją na jednej nodze przy słupie z twarzą bladą, z ramionami i ciałem naprzód pochylonem wyciągają miseczkę ku ludowi, aby zebrać zapłatę za swoją wstrzemięźliwość.

Nawet w Anglii, gdzie od czasu Seniora „remuneration for the abstinence“ cieszyła się wielkiem powodzeniem, ekonomiści jak Sidgwick, przyznają dzisiaj, że krytyka socjalistyczna zachwiała mniemaną słuszność dochodów bez pracy. „W istocie — mówi Sidgwick, — udział robotnika w przedmiotach spożycia jest niższy od tego, jakim byłby, gdyby wydajność jego pracy pozostawała taką samą bez uciekania się do pomocy narzędzi pracy, z dwóch całkiem różnych względów: po pierwsze, ponieważ musi on część swego czasu poświęcić na wyrób tych narzędzi, po drugie, gdyż musi on drugą część swego czasu poświęcać na wytworzenie przedmiotów spożycia, stanowiących część zysku, jaką właściciel kapitału wydaje, zamiast zaoszczędzać“²⁾.

Otóż tylko pierwsze z tych potrażeń istniałoby w ustroju socjalistycznym: Społeczeństwo będzie musiało uprawiać wstrzemięźliwość, poświęcając część swego wytworu na utrzymanie i odnowienie kapitału społecznego, ale nie będzie zmuszone płacić jeszcze prócz tego, aby wynagrodzić kapitalistów za uprawianie wstrzemię-

1) Przytocz. u Lassalle’a „Capital und Arbeit“. Porów. Fouille: „Le travail mental et la collectivisme matérialiste“ (Revue des Deux Mondes 1 maja 1900, str. 129).

2) The Economic lessons of socialism (The Economic Journal 1895, str. 343).

żliwości i skłonić ich do oszczędzania, zamiast nieprodukcyjnego spożywania.

Dzieje się to zresztą już obecnie w towarzystwach kooperatywnych i w instytucjach publicznych z tą częścią kapitału, która nie została pożyczona. Towarzystwo kooperatywne, państwo albo gmina potracając z dochodów eksploatacji albo też ze składek członkowskich i z podatków, część niezbędną do udoskonalenia narzędzi i powodzenia przedsiębiorstwa. Słowem oszczędność z jednostkowej staje się zbiorową. Jest to funkcja społeczna wykonywana przez wszystkich w interesie powszechnym, a nie jak obecnie, pozostawiona na łaskę wolnej gry interesów prywatnych, widzimy się kapitalistów, nieustannie wahających się w wyborze pomiędzy chęcią pomnożenia swych dochodów a chęcią pomnożenia swych wydatków.

Nie trzeba bowiem zapominać z jak niesłychanem marnotrawstwem sił i bogactw, klasa posiadająca wykonywa funkcję kapitalizowania, przypadającą jej w udziale w obecnym ustroju społecznym. Obok tego co nagromadza produkcyjnie, aby zwiększyć wyzysk pracy, trzeba postawić to co wydaje nieprodukcyjnie i to z pobudek prawie zawsze głupich, niemoralnych, ku zadowoleniu pychy, aby pokazać przed światem przepych, aby opłacać tysiące robotników, których ten zbytek zatrudnia, nazwanych słusznie przez Fourier'a „czynnikami tworzenia ujemnego“ (*agents de création négative*), wreszcie aby utrzymywać te legiony podrzędnych pasożytów — lokai, forysiów, stangretów, croupier'ów, błaznów, prostytutki, co jak robactwo rusza się w tym gnoju kapitalistycznym.

Nie liczymy umyślnie armii stałych nieodzownie potrzebnych, aby bronić wynagradzanych za wstrzemięźliwość od tych, których których konieczność zmusza do ich wynagrodzania.

§ 3. ZAPŁATA ZA KIEROWNICTWO.

Na ten ostatni czynnik kładzie się szczególnie nacisk dla usprawiedliwienia zysków przedsiębiorców.

„Na zyski, a zwłaszcza na grube zyski kapitalisty — woła Le-roy-Beaulieu — składa się coś zupełnie różnego od procentu od kapitału, premium asekuracyjnego od ryzyka, a nawet zwyczajnej zapłaty za zarząd, pensyi, jaką się płaci dyrektorowi albo urzędnikowi. Źródłem, prawdziwym źródłem wielkich zysków przemysłowych jest wyższość w kombinowaniu, pomysłowość, genialność w mniejszym lub większym stopniu wodzów przemysłu. Czy na pomysł wpadł sam przedsiębiorca osobiście, albo też dzięki pewności swej inteligencji, ruchliwości swego umysłu tylko potrafił, albo też nie zawahał się dzięki przyrodzonej śmiałości zastosować szczęśliwych pomysłów cudzych, mało na tem zależy. W zakres podstawowych czynności przedsiębiorcy wchodzi nie tylko wybór materiałów, urzą-

dzeń, maszyn i robotników, lecz również i swych urzędników i współpracowników. Wprawia on w ruch zarówno zdolności ludzkie, jak i martwą naturę. Osobiście może nie być inżynierem, wynalazcą, byleby sam osobiście albo przez ludzi, których rekrutuje, potrafił dać w każdej chwili produkcji najodpowiedniejszy kierunek; trzeba, aby posiadał dar korzystnego zastosowania¹⁾.

Trudno wyrazić jaśniej, że nadetatowe zyski przedsiębiorcy pochodzą przedewszystkiem z jego wyższej zręczności w sztuce wyzyskiwania cudzej pracy.

Rzecz to niewielkiej wagi, że genialne wynalazki dojrzewają na barłogu, że proletaryat umysłowy przymiera głodem, że robotnicy ręczni sprzedają swą siłę roboczą za zapłatę, sprowadzoną do minimum: grube zyski nie przestają mimo to być słuszną nagrodą sprytnego wyzyskiwacza, który korzysta ze swego kapitalistycznego monopolu, aby ich zaciągnąć, zwerbować i wyzyskać.

Niektórzy będą uważali, że zdanie to jest nieco przesadzone. Co jednak przedewszystkiem uderza w tej argumentacji, to nieliczenie się z tem podstawowem zjawiskiem, jakim jest opanowanie wszystkich wielkich działów przemysłu przez towarzystwa akcyjne, zastąpienia kapitalistów czynnych przez płatnych dyrektorów.

Rozumiemy to dobrze, że pozostawiając bluźniercom socjalistom troskę o wyświetlanie ciemnych stron kapitalizmu, wysławia się zręczność, działalność gorączkową, zdolności organizacyjne, pracowitość, przymioty niezbędne założycielowi przedsiębiorstwa, aby mógł zwyciężyć swoich współzawodników. Ale cóż może znaczyć ten panegiryk, gdy chodzi o kapitalistów biernych, obligataryuszów czy akcyonaryuszów towarzystw akcyjnych, przekazujących swą władzę dyrektorom? Czy nie jest to rzeczą widoczną, że w podobnym wypadku, który, stanowiąc kiedyś wyjątek, staje się obecnie prawidłem, zupełnie niepodobna usprawiedliwić zysków, utrzymując, że są one równoznacznikiem pracy kierownictwa.

Wykazuje to bardzo dobrze Waxweiler, odpowiadając na pytanie, co się staje z zyskiem w towarzystwach akcyjnych: „Po potrąceniu rezerwy — powiada ten pisarz — dzieli się on pomiędzy akcyonaryuszami, co znaczy, że dostaje się w udziale czynnikom produkcji, które nie spełniają żadnej z licznych czynnych funkcji przedsiębiorcy; w istocie wszyscy, co ponoszą jakąkolwiek odpowiedzialność za ogólną administrację, za czynności każdodziennie, za kierownictwo techniczne i handlowe, za kontrolę finansową, zostali wynagrodzeni w formie stałej pensyi. Akcyonaryusze nie występują w gruncie rzeczy nawet w roli posiadaczy kapitału, gdyż połowa kapitału należy w przykładzie, który wybraliśmy, do obligataryuszy, którzy znowu otrzymują zapłatę w postaci procentu stałego. Gdzie

1) Leroy-Beaulieu: „Traité d'Economie politique“ t. III. str. 196.

jest więc ten czynnik wspólny przedsiębiorcy i akcyonaryuszowi, który czyni ostatniego spadkobiercą prawa na zysk? Tkwi on bezwątpienia w roli biernej przedsiębiorcy, którą naszkicowaliśmy, mówiąc, że ponosi on ryzyko przedsiębiorstwa. Ta to wyodrębniona funkcja ekonomiczna znajduje swoją zapłatę w zysku: właściwe jej miano spekulacya¹⁾.

Tak więc pod rządem towarzystw akcyjnych, pomijając tanjemy, udzielane personelowi kierowniczemu, wszelki element pracy znika z zysków. Inicytywa prywatna ustępuje miejsca organizacji biurokratycznej. Gnuśni królowie kapitalizmu zdają rządy przedsiębiorstw swoim majordomom. Mówi się ciągle o zgubnych skutkach wszelkiego rodzaju, jakie zdradza absenteizm w krajach rolniczych; ale ten absenteizm nie panuje wyłącznie w rolnictwie, staje się on prawidłem również w przemyśle z chwilą, kiedy panowanie towarzystw akcyjnych poczyna się upowszechniać.

Wielki kapitalista naprzykład, który umieszcza swe kapitały w całym szeregu przedsiębiorstw, aby zrównoważyć w ten sposób ryzyko na podstawie prawa wielkich cyfr – przestaje się prawie taksamo interesować temi przedsiębiorstwami, jak i majątkami, które kupuje, mając również na celu umieszczenie kapitału. I im bardziej rozwija się kapitalizm, tem absenteizm akcyonaryusza staje się zupełniejszy, związek między właścicielem i własnością bardziej osobowy i luźny.

„Starcy – pisał niedawno „Moniteur de intérêts matériels“ – przypomniał sobie jeszcze te czasy, kiedy akcje kopalń węgla, belgijskich nawet, znajdowały się tylko w rękach Leodyjczyków i Hene-gantczyków. Było to wielkie zdziwienie, kiedy po raz pierwszy nabyli je Flamandzcy. Odtąd wszyscy idą po wydeptanej drodze i umieszczanie kapitałów w przedsiębiorstwach węglowych wewnętrznych i zewnętrznych jest zwykłym zjawiskiem. Tak samo rzecz się ma z walorami zagranicznymi. Zaledwie lat piętnaście mija od czasu, jak wewnętrzne prowincye zainteresowały się, zresztą bez powodzenia, temi rentami i papierami południowo-amerykańskimi, które przedtem znała i praktykowała tylko Antwerpia. Ale znowu Antwerpia zaczęła zwracać uwagę na akcje przemysłowe, któremi dotychczas mało się interesowała. Zamiast dwu rynków: Antwerpii i Brukselli, o kierunkach niezależnych, a czasami rozbieżnych, jest teraz jeden tylko rynek kapitałów belgijskich“.

Tak więc wszelkie współpracownictwo, wszelkie współdziałanie we wspólnej pracy między kapitalistami a robotnikami, pracującymi na nich pod rozkazami dyrektorów, *manager'ów*, płatnych również, ustaje w końcu zupełnie.

Rozdział między własnością a pracą staje się w przemyśle również zupełny, jak i w rolnictwie. Akcyonaryusz, jako akcyo-

¹⁾ „La participation aux bénéfices“, str. 85. Paryż 1898.

naryusz jest już tylko mniej lub więcej zręcznym, mniej lub więcej szczęśliwym placeur'em pieniędzy. Wyzysk człowieka przez człowieka wyzwala się ze wszelkich osłonek, jakie go przykrywały, kiedy posiadacz kapitału stał równocześnie na czele przedsiębiorstwa; jak ów smok legendowy, spoczywający w swej głębokiej pieczarze na złocie Renu, kapitalizm bierny żyje rozpostarty na swych skarbach po miastach odległych, nieruchomy i straszny, gardzący buntem, obojętny dla nędzy nieznanego mu proletaryatu.

Spoczywam i posiadam –
Pozostawcie mnie w spokoju!

§ 4. NADWARTOŚĆ I ZYSKI.

Słowem, zależnie od punktu, z jakiego się zapatrujemy, zyski przedstawiają nam się w dwu zupełnie różnych postaciach.

Z jednej strony – odrzuciwszy zapłatę za kierownictwo, wynalazki, organizację przedsiębiorstw – wyobrażają one masę nadwartości, którą klasa kapitalistów z tytułu swego prawa własności wydziera robotnikom fizycznym i umysłowym, znajdującym się od niej w zależności.

Z drugiej strony, jeżeli się rozpatruje ich podział pomiędzy jednostki, zysk stanowi główny, żeby nie powiedzieć, jedyny bodziec produkcji kapitalistycznej.

Nadzieja otrzymania zysków pobudza go do gromadzenia kapitałów; ona to rzuca wodzów przemysłu na pole walki konkurencyjnej; ona stwarza w gorączce spekulacji hazardownych i bardzo często nieuczciwych – *inter stercus et urinam nascitur homo* – ten różnorodny i bujny rozkwit przedsiębiorstw, jakie w ostatnich czasach pokryły całą powierzchnię naszego globu. Ale gdy kapitałiści czynni, ludzie inicjatywy, aferzyści zawodowi (*lanceurs et brasseur's d'affaires*), ci współcześni *conquistadores*, z energią, nie mającą sobie nic równego, chyba brak skrupułów, tworzą nieustannie nowe przedsiębiorstwa i podbijają nowe kraje, rozwija się też równolegle kapitalizm bierny, ten balast nowoczesnej produkcji. I dzięki mechanizmowi towarzystw akcyjnych, który wyraźnie odróżnia zapłatę za pracę w jakiegokolwiek postaci od zysków, biernie osiąganym przez akcyouaryuszy, staje się najzupełniej widocznym, że zyski tych ostatnich nie odpowiadają żadnej pracy obecnej i niczem innym nie są, jak wytworem spekulacji, wypadkową własności indywidualnej kapitału.

Ale, powiedzą bezwątpienia na to, aby przyznać słuszność wnioskowi socjalistycznym, trzeba jeszcze dowodów, że sama ta własność nie jest prawowita. Jeżeli zyski nie przedstawiają żadnej pracy obecnej, są one wynagrodzeniem za pracę przeszłą. Jeżeli istnieją kapitałiści bierni, właściciele, którzy nie pracują, to

wogólności dlatego, że pracowali oni poprzednio, że prawo nic nie robić nabyli w czasie, kiedy dorabiali się majątku własną pracą i inteligencją, składając dowody inicjatywy i wyjątkowych zdolności wynalazczych i organizacyjnych.

Dałoby się wiele zarzucić tej argumentacji. Zbyt łatwo wykażać, że źródła wszelkich bogactw są po większej części dalekie od tej kryształowej czystości. Historia własności ziemskiej i kapitalistycznej zapoznaje nas z wielu innymi przyczynami z bogacenia się, jak: trwonienie majątków państwowych, zabór gwałtem albo podstępem gruntów gminnych albo chłopskich, kupno za bezcen majątków martwej ręki, koncesje kopalń i dróg żelaznych i t. p., otrzymane za cenę kromki chleba, a w następstwie odprzedane, po większej części znacznie powyżej ich wartości, lichwa, ciemne spekulacje, gra giełdowa, przywłaszczenia, nieprawe związki, samorzutne i sztucznie podniesienie renty wskutek wzrostu ludności i przemysłu, zagarnięcie przez kapitalistów wytworzonej przez robotników nadwartości, bezwstydnny wyzysk genialnych wynalazców, zmuszonych sprzedać swój mózg, aby nie umrzeć z głodu. Można by bez końca przedłużyć tę listę.

Przypuśćmy jednak, że jest inaczej. Przypuśćmy wbrew rzeczywistości, że wszyscy kapitaliści są ojcami własnych dzieł, że wszystkie te dzieła są prawowite, że wszyscy posiadacze środków produkcji dorobili się majątku własną pracą, nie jest to racja jeszcze, by społeczeństwo miało udzielać im wieczystego i dającego się przelać na inne osoby, prawa na wytwory pracy innych; nie jest to racja jeszcze, by ich następcy i następcy ich następców z pokolenia w pokolenie mieli być „dziedzicami bez pracy pól użyźnionych przez zmarłych“.

Przypuszczając, że własność dożywotnia usprawiedliwiona jest przez pracę, własność dziedziczna nie jest nią bynajmniej. Utrzymują wprawdzie, że prawo dziedziczenia jest społecznie nieodzowne, gdyż pobudza do pracy tych, którzy marzą o z bogaceniu swoich potomków albo spadkobierców.

Argument ten może być do pewnego stopnia słuszny, gdy chodzi o dziedziczenie w linii prostej, albo nawet o dziedziczenie z mocy testamentu, które w ogólności socjaliści zamierzają ograniczyć, a nie znieść¹⁾; czy jednak będzie kto utrzymywał, że to samo ma miejsce,

1) Patrz np. Colins: „La science sociale“, t. V, str. 320 i nast. Schaeffle: „Kwintesencja socjalizmu“: „Zaprzeczenie prawa dziedziczenia osobistego i rodzinnego nie jest ani logiczną koniecznością, ani istotną potrzebą socjalizmu. Socjalizm mógłby zasadnie powiedzieć zapaleńcom, co to chcą „znieść“ prawo dziedziczenia: Niech Bóg broni mnie od moich przyjaciół!... To prawo miałoby zresztą zakres bardzo ograniczony, gdyż nadmiar przedmiotów spożycia, który możnaby przekazać następcom, byłby z konieczności bardzo niewielki, obecne bogactwo bowiem osób prywatnych w środki spożycia znikłoby razem ze źródłem ich rent“.

gdy chodzi o dziedziczenie w linii bocznej, tej ostatniej, nawet dziś nie dającej się usprawiedliwić pozostałości z czasów, kiedy „ród“ był jeszcze rzeczywistością? Czy z drugiej strony nie jest nieskończenie prawdopodobne, że zasadnicza niesprawiedliwość, która daje możność niektórym osobom zmuszać do pracy innych, zamiast samym pracować, daleko więcej szkodzi wydajności pracy społecznej, niż nawet nadmierne ograniczenie dziedziczności z mocy testamentu, czy *ab intestat*?

To też mamy głębokie przekonanie, że potęga wytwórcza współczesnych społeczeństw wzmogłaby się znacznie, gdyby uspołecznienie głównych środków przemysłu zniosło albo znacznie zredukowało dochody bez pracy, jakie wypływają z własności kapitalistycznej.

ROZDZIAŁ II.

„We are all socialists now“.
Obecnie wszyscy jesteśmy socjalistami.
Sir William Harcourt.

Kiedy socjaliści, opierając się na postępie koncentracji kapitalistycznej z jej konsekwencjami z punktu widzenia wyzysku pracy, dążą do uspołecznienia gałęzi przemysłu już dojrzałych do kolektywizmu, w gruncie rzeczy przedłużają oni tylko i uogólniają tendencje, które się ujawniają w łonie samego społeczeństwa burżuazyjnego.

Nie mówiąc o wymiarze sprawiedliwości, uspołecznionym od wieków i szkolnictwie, które mimo oporu kościoła przeobraża się coraz bardziej na instytucję publiczną, nie ulega wątpliwości, że w dziedzinie ekonomicznej własność zbiorowa dąży stale do wzrostu. „Uspołecznienie — powiada Hamilton — jest już dla niektórych działów tak zupełne, że o powrocie do inicjatywy prywatnej nie może być mowy, np. w sprawie monety, poczt, środków komunikacji lądowej i t. p. Łatwo zrozumieć przyczynę tego zjawiska. Im bardziej postępuje cywilizacja, tem bardziej podobne instytucje muszą być eksploatowane na wielką skalę i z należytą jednolitością i łącznością. Jeżeliby je oddano osobom prywatnym, albo stowarzyszeniom, ich działania musiałyby się w każdym razie odbywać za pośrednictwem personelu administracyjnego, ustanowionego na podobieństwo personelu państwowego, a więc bez tej pobudki interesu osobistego, który stanowi korzystną stronę produkcji prywatnej. Jeżeli konkurencja istnieje, to cel bywa dopięty tylko niezupełnie i sposobem mniej ekonomicznym, np. w wypadku kilku współzawodniczących kolei żelaznych. Jeżeli przeciwnie konkurencji niema, publiczność cierpi na tem w rozmaity sposób i interesy prywatne posiadaczy dają się tyrańsko we znaki. To też zarówno z punktu widzenia produkcji,

jak i podziału bogactw, organizacya społeczna podobnych przedsiębiorstw przedstawia widoczne korzyści¹⁾.

Te korzyści eksploatacyi przez państwo albo inne osoby publiczne, jak np. prowincye, a zwłaszcza gminy²⁾, są bardzo rozmaite: z jednej strony osiągnięte zyski zamiast iść na korzyść akcyonaryuszów, zmniejszają ciężary podatkowe, z drugiej strony, ponieważ uzyskanie jak największego zysku nie stanowi celu, albo przynajmniej w mniejszym stopniu, niż w przedsiębiorstwach kapitalistycznych, z wyjątkiem, rozumie się, monopolów fiskalnych — administracye, prowadzące gospodarkę na własny rachunek, daleko łatwiej kierują się względami i pobudkami natury społecznej, a mianowicie co się tyczy położenia pracujących, kupna surowych materyałów, kosztów i jakości przedmiotów czy usług i wreszcie korzyści przyszłych pokoleń.

§ 1. KORZYŚCI PRZEDSIĘBIORSTW PUBLICZNYCH.

Uspołecznione gałęzie przemysłu, a zwłaszcza monopole naturalne i sztuczne, mogą, po pierwsze, stanowić dla eksploatującej je zbiorowości źródło dochodu. W Brukselli np. sam tylko gaz przynosi rocznie prawie dwa miliony franków czystego zysku. We Francyi monopol tytoniowy, wskutek którego towar ten kosztuje 6 razy więcej od swej wartości, daje skarbowi w złym i dobrym roku przeszło trzysta milionów franków.

Rozumie się, że zyski nie są w gruncie rzeczy niczem innym, jak podatkami pośrednimi. Gdy administracya publiczna nie sprzedaje swoich wytworów po cenie kosztów, zyski, jakie otrzymuje, mają z konieczności charakter fiskalny. A w ustroju socjalistycznym potrącenia, jakie społeczeństwo będzie czyniło przed wszelkim podziałem indywidualnym, w celu zaspokojenia potrzeb ogólnych, byłoby równoznacznikiem istniejących podatków. Ale jeśli takie przedmioty, jak tytoń i wódka, mogą słusznie służyć za obiekt podatków, mamy inne, jak np. woda i gaz świetlny, które stanowiąc przedmiot pierwszorzędných potrzeb, nie powinny podlegać żadnemu opodatkowaniu.

Już obecnie zresztą niektóre administracye lokalne dostarczają je albo po cenie kosztów albo poniżej kosztów albo nawet darmo.

W swoim dziele „O socjalizmie w Anglii“ Métin przytacza dwa małe miasteczka, które dają gaz wszystkim swym mieszkańcom darmo³⁾.

1) Comte de Hamilton: „Le développement des fonctions de l'Etat dans leurs rapports avec le droit constitutionnel“. (Revue d'économie politique 1891, str. 141 i nast.).

2) O najnowszych postępach „socjalizmu mnicypalnego w Anglii“, patrz Harrisson: „Municipal trading“ („Economic Journal“. Marzec 1899).

3) Métin: „Le Socialisme en Angleterre“, str. 226. Paryż 1897.

W Schaerbeek, jednym z głównych przedmieść Brukselli, umyślny deficyt wydziału wodociągów pokrywa specjalna taksa proporcjonalna od dochodu ¹⁾).

Genewa, która w roku 1896 umiastowiła wodę, gaz i elektryczność, ciągnie niewielki dochód z oświetlenia i wody na potrzeby domowe, ale za to rozdaje ściśle po cenie kosztu energią wodną i elektryczną, jaką dwie potężne stacje czerpią z wód Rodanu ²⁾).

Z tą samą dążnością do systematycznego obniżania zysków spotykamy się w większej części municypalności angielskich i w ogólności można powiedzieć, że wszędzie, gdzie duch socjalistyczny się rozwija, zacierają się charakter fiskalny przedsiębiorstw publicznych. Żadne miasto nie zaszło dalej niż Glasgow w kierunku municypalizacji i żadne też nie stoi wyżej pod względem użyteczności administracji i poziomu ducha publicznego; otóż również nigdzie w ogólności ciężary gospodarki miejskiej nie są mniejsze; nigdzie nie uprawiano z taką systematycznością polityki małych zysków ³⁾).

Postępować inaczej i wymagać od instytucji dobra publicznego grubych zysków, znaczy to odtwarzać w innej postaci wszystkie ujemne strony podatków pośrednich, tak słusznie przewanych podatkiem postępowym od nędzy.

Naszem więc zdaniem, aby należycie ocenić korzyści uspołecznienia, trzeba mieć mniej na względzie zyski, niż interesy pracujących i publiczności.

§ 2. POŁOŻENIE PRACUJĄCYCH.

W ogólności warunki istnienia i pracy niższego personelu w przedsiębiorstwach uspołecznionych lub skomunalizowanych, są lepsze niż w przedsiębiorstwach prywatnych. „Towarzystwa prywatne — powiada orędzie Rady Federalnej w sprawie wykupu szwajcarskich kolei żelaznych — dążą, naturalnie o ile to możliwe, do zmniejszenia kosztu robocizny; wszystkie trzymają się mianowicie zasady sowego opłacania niektórych wyższych urzędników, ale natomiast oszczędzają na robotnikach i niższych urzędnikach, którzy stanowią największą liczbę, tworzą też największy wydatek“ ⁴⁾). Przeciwnie, w przedsiębiorstwach publicznych przeważa raczej przeciwna zasada.

¹⁾ Patrz sprawozdanie, złożone radzie municypalnej w Schaerbeek, przez Louis Bertrand, skarbnika.

²⁾ Achard: „Les finances et les services industriels de la ville de Genève“ (Revue d'économie politique, sierpień-wrzesień 1899).

³⁾ Donald: „Municipal trading and profits“ (Economic Journal. Sierpień 1894, str. 383 — cf.). Labriola: Sul socialismo municipale III. Le imprese municipali debbono dare un profitto? (Critica sociale 1-szy czerwiec 1900). W przeciwnym duchu: E. Cannan: „Ought municipal enterprises to be allowed to yield a profit“ (Economic Journal. Marzec 1899).

⁴⁾ Orędzie Rady związkowej do Zgromadzenia związkowego w sprawie wykupu głównych linii dróg żelaznych szwajcarskich z 25-go marca 1897 r., str. 58.

Nie znaczy to naturalnie, aby pensye wyższych funkcyjnaruszy (*gros bonnets*) nie zapewniały im przyzwotego utrzymania — niżsi urzędnicy uważają, że są one nawet za sute — ale wszystko jest względne i te pensye są przeważnie niższe od odpowiednich pensyi w prywatnych przedsiębiorstwach i to w takim stopniu, że tym ostatnim udaje się „sprowadzić z drogi cnoty“ najlepszych urzędników, wyłowić najzdolniejszych ludzi, najbardziej wziętych techników.

Bardzo niedawno byliśmy świadkami, jak w Belgii świetny dyrektor przemysłu i pracy podał się do dymisji, aby stanąć na czele wielkiego przedsiębiorstwa handlowego.

Jeżeli mimo wszystko, klasa urzędnicza liczy ciągle jeszcze w swoich szeregach, obok nieszczęsnych i kosztownych pożeraczy budżetu, dość znaczną liczbę energicznych i dzielnych ludzi, dzieje się to głównie z powodu nadprodukcji inteligencji. Nie przestaje jednak być prawdą, że w ustroju społecznym, gdzie pieniądze stanowią prawie jedyny bodziec, jedyne wynagrodzenie za pracę, przedsiębiorstwa państwowe mogą mieć wyborowych dyrektorów tylko wtedy, jeżeli im zapewniają te same korzyści, co funkcyjnaruszom przemysłu prywatnego.

Co się tyczy robotników ręcznych i drobnych urzędników, to choć ich płaca i ich pensye są często wyższe, niż w przedsiębiorstwach prywatnych, nie można jednak powiedzieć, aby to się działo zawsze: państwo belgijskie np. opłaca swoich maszynistów znacznie gorzej, niż wielkie kompanie francuskie.

Nie ulega jednak wątpliwości, że w państwie demokratycznym, w państwie z rządem parlamentarnym, gdzie lud bierze udział w wyborach, jeżeli tylko ludzie dążą do polepszenia swego bytu, mogą oni dopiąć tego łatwiej, gdy przedsiębiorstwo jest w ręku państwa, odpowiedzialnego wobec opinii publicznej, niż w ręku kompanii, nad któremi ogół niema żadnej albo prawie żadnej władzy.

Zresztą nawet wtedy, gdy nominalna płaca pracujących w przedsiębiorstwach państwowych jest niższa, niż w przedsiębiorstwach prywatnych, robotnicy wygrywają na pewności położenia to, co tracą na płacy. Zadawalniają się oni mniejszem wynagrodzeniem, z tych samych względów, co posiadacze papierów państwowych, zadawalniający się mniejszemi procentami. Stałość ich położenia, równowazy niższość zarobków. Zabezpiecza ona ich od ryzyka bezrobocia i klęsk nieudolności do pracy wskutek wypadków, czy starości, które jak groźny cień unoszą się nad tyłu istnieniami robotniczymi¹⁾, a ta gwarancya, ta pewność chleba powszedniego, stanowi tak cenną ko-

¹⁾ Revue du Travail 1899, str. 1266. — Malines: Przemysł stolarski: „Niektórzy przedsiębiorcy skarżą się na trudności, jakie ze względu na najem robotników stawia im istniejący w Malines arsenał państwowy, gdzie wielu dobrych robotników stara się dostać w celu zabezpieczenia swojej starości“.

rzyść, że aby ją uzyskać, robotnicy państwowi znoszą, z niedającą się niczem wzruszyć cierpliwością, wszelki ucisk, wszelkie przeszkody, jakie dyscyplina administracyjna stawia ich wolności politycznej i korzystaniu z wolności obywatelskich, a mianowicie z wolności związków.

Nie trzeba w istocie zapominać, że pod tym względem despotyzm państwa-przedsiębiorcy nie jest lepszy od despotyzmu, jaki panuje w większości fabryk prywatnych, i jest to nieuniknione, iż ten stan rzeczy będzie trwał dopóty, póki trwać będzie pomieszanie przedsiębiorstw i władz publicznych pod zarządem wykonawców klasy kapitalistycznej.

§ 3. KUPNO SUROWYCH MATERIAŁÓW.

Pod panowaniem wyzysku kapitalistycznego drobni wytwórcy, a mianowicie drobni chłopi, dostarczający surowych materiałów wielkiemu przemysłowi rolnemu, wydani są, prawie zawsze bez możliwości obrony, na pastwę wahań cen, wynikających z anarchii przemowej, albo też żelaznych umów, jakie im narzucają syndykaty fabrykantów cukru, tytoniu, cykoryi, wódki i wielu innych.

Kiedy ten lub ów dział przemysłu przechodzi na własność państwa, państwo, mając w swych rękach kupno, może wywierać znaczny wpływ na cenę wytworów i warunki pracy dostawców.

Ta akcja przedstawia niewątpliwie istotne niebezpieczeństwo, kiedy władza publiczna znajduje się w rękach koteryi, partyi, czy klasy, natomiast kiedy nią kierują względy o dobro publiczne, może ona mieć bardzo korzystne wyniki dla producentów materiałów surowych.

W Szwajcaryi np. administracja monopolu alkoholowego, którą z tego powodu niesłusznie oskarżono o uprawianie „wódki i kiełbasy wyborczej“ (*pomme de terre électorale*)¹⁾ oddaje poważne usługi biednym kantonom, zużytkowując do dystylacji ich kartofle, zamiast, jak to czynili dystylatorzy prywatni, pysługiwać się kukurydzą i innym zbożem, sprowadzanem z zagranicy.

We Francyi, dzięki wprowadzeniu monopolu tytoniowego, który stosownie do potrzeb ogranicza rozmiary uprawy, unika się nadprodukcji, chwiejności cen, zgubnych zniżek, które w ostatnich czasach tak bardzo zaszkodziły belgijskim plantatorom. „Tytoń zebrany – powiada A. Wagner – zakupuje administracja po cenach, które rok rocznie ustanawia naprzód, na wszystkie rodzaje tytoniu, minister finansów i ogłasza publicznie. Tym sposobem plantator otrzymuje cenę, która nie tylko jest korzystną, lecz z roku na rok pozostaje prawie tą samą. Zyskuje on więc – różnica bardzo korzystna

¹⁾ Droz: „Essais économiques: Le monopol de l'alcool en Suisse“, str. 577 (Paryż 1896).

w porównaniu z „wolnym handlem“ – pewną podstawę do obliczeń, co stanowi prawdziwe dobrodziejstwo dla rolnika ¹⁾).

Tak samo działoby się z uprawą buraków, gdyby uspołecznienie przemysłu cukrowniczego uwolniło wieśniaków od częstokroć ohydneho wyzysku, jaki obecnie uprawiają właściciele cukrowni. Wywłaszczenie tych ostatnich, miałoby i tę dodatnią stronę, że polepszyłoby nędzne położenie proletaryatu w cukrowniach i istotnie skutecznie zaradziłoby niezliczonym nadużyciom na wadze i na gęstości, uprawianym ze szkodą dzierżawców przy przyjmowaniu buraków, a zwłaszcza ze szkodą drobnych chłopów, niezdolnych do przeprowadzenia pewnej kontroli ²⁾).

Wogóle zresztą można powiedzieć, że uspołecznienie środków produkcji i wymiany zniosłoby nadużycia, fałszerstwa i malwersacje wszelkiego rodzaju, jakie rodzi fatalnie żądza zysku w ustroju kapitalistycznym.

§ 4. KOSZT PRODUKTÓW I USTRÓJ.

Skonstatowaliśmy już tendencję instytucji publicznych do usunięcia fiskalizmu, jaki panował w początkach i do zbliżenia się coraz większego do podziału, bądź komunistycznego, bądź przynajmniej po cenie kosztu. Wszędzie przeciwnie, gdzie zmonopolizowany przemysł zachowuje charakter kapitalistyczny, podnoszenie cen przynosi prawdziwą szkodę publiczności albo wytwórcom, którzy od tego przemysłu zależą.

W Paryżu np. towarzystwo gazowe, którego monopol niewątpliwie odnowi nowa rada municypalna, wybrana przez drobnomieszczactwo, dostarcza gazu świetlnego po 30 centymów za metr sześcienny ³⁾, gdy tymczasem w miastach angielskich kupcy płacą administracji miejskiej za tę samą ilość tylko 8 do 10 centymów.

Wady monopolizacji i korzyści uspołecznienia pod względem cen i tariff dosięgają naturalnie szczytu, gdy chodzi o główne gałęzie przemysłu, które trzymają w zależności wszystkie inne, jak na przykład przemysł wydobywający albo przewozowy.

Naturalnie, przyznajemy to pierwsi, że taka gospodarka kolejowa państwowa, jak ją widzimy zorganizowaną w Belgii albo w Niemczech, daje liczne i słuszne powody do krytyki. Mimo to, nie ulega wątpliwości, że zarówno pod względem stawek przewo-

¹⁾ Wagner: „Lehr und Handbuch der politischen Oeconomie“. – Vierte Hauptabtheilung: Finanzwissenschaft. Dritter Theil Tabakmonopol, str. 725 i inne (Lipsk 1889).

²⁾ Patrz w tym względzie naszą mowę z 25 maja 1897 r., w Izbie poselskiej i broszurę „Les vols sur les bettraves et les sucres“. Brussels 1900.

³⁾ Proponuje ono zniżyć cenę dla osób prywatnych do 22 centymów za metr sześcienny, lecz pod warunkiem przedłużenia koncesyi.

zowych, jak i korzyści, świadczonych przemysłowi wogóle, gospodarka państwowa przewyższa gospodarkę kompanii prywatnych.

Jak to słusznie stwierdziło orędzie Rady związkowej szwajcarskiej, proponując wykup kolei żelaznych, towarzystwa obsługują przedewszystkiem dobre linie i ograniczają się do rzeczy niezbędnych w stosunku do złych linii. Czasami nawet nie robią one nic ponad minimum, przewidziane w koncesyi, gdyż wzgląd na zysk stoi na pierwszym miejscu. „Są, mówi Wolfe, w Anglii, a zwłaszcza w Irlandyi i Szkocyi, całe okręgi zupełnie pozbawione dróg żelaznych, gdyż zbudowanie ich nie opłaciłoby się towarzystwom prywatnym“¹⁾.

Państwo przeciwnie, uważa za swój obowiązek moralny poświęcić część dochodów na zbudowanie dróg żelaznych w okręgach wydiedziczonych. W Niemczech, Austrii i Belgii wiele linii powstało w taki sposób.

A przecie pomimo tych ciężarów, ponoszonych w interesie ogólnym, pomimo wyższych wydatków wskutek lepszego wynagrodzenia niższego personelu, nie ulega wątpliwości, że w krajach, gdzie koleje należą do państwa, stawki przewozowe zarówno dla pasażerów, jak i dla towarów są niższe, niż we Francyi, a przedewszystkiem w Anglii.

Stwierdził to w kwietniu 1899 roku w Towarzystwie Sztuki w Londynie jeden z pierwszych inżynierów angielskich T. Forster Brown w swym wykładzie o położeniu przemysłu węglowego z punktu widzenia konkurencyi międzynarodowej.

„Najpoważniejszym współzawodnikiem Anglii, mówił on, są obecnie Niemcy i Belgia. Niemieckie koleje państwowe zredukowały taryfę do połowy tego, co się płaci w Anglii i przez to samo rozwinęły handel węglem wewnętrznym i zewnętrznym“²⁾.

Korzyść to tem znaczniejsza, że wskutek zjednoczenia całej sieci kolejowej w ręku państwa, staje się przystępna dla wszystkich przemysłowych okręgów kraju.

Te głównie względy skłoniły rząd szwajcarski do wykupienia odrazu prawie wszystkich linii na terytorjum szwajcarskiem³⁾.

Do nich również odwoływał się b. minister dróg żelaznych belgijskich Vandenpeerboom, gdy w dyskusyi nad projektem wykupu wielkiej centralnej kolei w następujących słowach bronił zasady gospodarki państwowej: „Bez wątpienia, gdyby chodziło o najjaśniejszy sposób rozwiązania kwestyi z punktu widzenia rządu, to sprzedanoby koleje żelazne. Kosztowały 1.400 milionów, warte są 2 miliardy. I gdyby tej operacji dokonano, dług państwowy bel-

1) A. G. Wolfe: „The nationalisation of the railway system“, str. 6 i 7. Londyn 1894.

2) Revue Universelle des Mines. Styczeń 1900.

3) Orędzie z 25 marca 1897 r., str. 42 do 73.

gijski były prawie zupełnie spleacony i nie mianoby w przyszłości kłopotów budżetowych, a równocześnie usunięto wszystkie trudności, jakie za sobą pociąga organizacja obszernej administracji. Ale jest wyższy punkt widzenia: interesa przemysłu i handlu. Można powiedzieć bez wahania, ten olbrzymi dobrobyt, który panowie widzą, nie mający przykładu w naszej historii, a być może i w historii żadnego innego narodu, zawdzięczamy temu potężnemu narzędziu pracy, znajdującemu się w rękach państwa.

„Moi poprzednicy i ja osobiście od trzydziestu lat pracowaliśmy, nie mając nic innego na widoku, jak rozwój przemysłu. Dziś zdają się wyrażać żal, że się nie było w rękach przemysłowców, którzyby potrafili wycisnąć z gospodarki wiele milionów!... W dniu, kiedy wszystkie drogi żelazne będą w rękach państwa, Izba hędzie musiała zastanowić się nad tem, czy eksploatacyą ma się zająć państwo, czy też oddać je towarzystwom prywatnym; ale powtarzam, w dzień, kiedy zapadnie ta ostatnia uchwała, wybije godzina przemysłu i handlu“¹⁾.

Zaledwie potrzeba podnosić, że te argumenty, które zrobiły wielkie wrażenie na Izbie, stosują się *mutatis mutandis*, do wszystkich innych działów przemysłu przewozowego. Co jest prawdziwem dla kolei żelaznych, jest niem również dla kolei konnych i podczas gdy we Francyi i w Stanach Zjednoczonych system towarzystw prywatnych i trustów daje oplakane rezultaty, to w Anglii można powiedzieć, okres doświadczeń co do municypalizacyi tramwajów zakończył się z powodzeniem.

Wystarczy pod tym względem przytoczyć następujący ustęp z „Municipal Year Book“ z r. 1899: „Żaden rodzaj przedsiębiorstw municypalnych nie uczynił tak szybkich postępów w ciągu ubiegłego roku, jak eksploatacyja tramwajów. Prawie wszystkie wielkie miasta bez wyjątku, umiastowiły tramwaje, albo zamierzają to lada chwila uczynić. Upływ terminu umów dzierżawnych z towarzystwami zbiega się z zapoczątkowaniem nowych sposobów trakcyi i za parę lat nastąpi zupełny przewrót co do łatwości szybkiego przewozu w wielkich środowiskach. To też wiele zarządów municypalnych, pragnąc jak najrychlej objąć tramwaje w posiadanie, nie czekają na upływ terminu koncesyi i wykupują linie tramwajowe. Jest to obecnie powszechne przekonanie, że tramwaje mogą dać ludności *maximum* korzyści tylko wtedy, jeżeli są eksploatowane i stanowią własność gminy“.

Kto miałby pod tym względem jeszcze jakie wątpliwości, niech porówna trzęsące się budy za 30 centymów, hańbiące bruki Paryża z eleganckimi pojazdami z herbami miasta, które za 5 cent. (*a half penny*) rozwożą podróżnych po czterech częściach Edynburg'u lub

1) Annales parlementaires 1896 – 97, str. 1663. (Seance du 15 Juin, 1897).

Glasgow'a. Będzie on miał sposobność przekonać się, że tramwaje municypalne biorą górę nad monopolem omnibusów nie tylko ze względu na taniość taryfy, lecz nadto ze względu na jakość świadczonych usług — i to doprowadza nas do nowego szeregu korzyści społecznienia.

§ 5. JAKOŚĆ WYTWORÓW.

Ekonomiści najbardziej nawet nieprzychylni monopolom państwowym są zmuszeni przyznać, że ostatnie mają tę wyższość, iż na ogół dostarczają konsumentom wytworów czystszych, niż przemysł prywatny. „Przy istnieniu bardzo wysokich opłat — powiada Leroy-Beaulieu — monopol państwowy jest jedynym środkiem, aby mieć wytwory odpowiednie, higieniczne, niefałszowane. Jest to fakt nie podlegający wątpliwości. Podczas obrad w parlamencie niemieckim w r. 1877-78 nad podatkiem od tytoniu, wiceprezydent tego wielkiego ciała, von-Staufenberg, mówił: „My pałacy wiemy wprawdzie, że palimy, nie wiemy jednak, co palimy: stosowanie wszelkiego rodzaju surogatów tytoniu, praktykuje się już teraz na tak wielką skalę, że możnaby poświęcić całą lekcję botaniki, aby opisać rośliny, które się trącają łokciami w naszych tytoniach i w naszych cygarach, poczynając od liścia buraczanego aż do liścia wiśniowego; cóż to dopiero będzie, gdy tytoń zostanie obłożony taksą 55 do 75 fr.“? Opłaty we Francji są znacznie wyższe od tych, o jakich mówił mowca w Reichstagu, a jednak wytwory są czyste; jest to bardzo ważny argument na korzyść monopolu¹⁾.

Ten sam argument przemawiałby również za monopolem alkoholowym, gdyby, jak to niegdyś mniemano, czystość alkoholu do picia stanowiła ważny czynnik w walce z alkoholizmem.

Wiadomo w istocie, że od czasu wprowadzenia monopolu w Szwajcaryi, rektyfikacja alkoholu — tak wadliwa przy panowaniu alembików domowych — odbywa się w tak idealnych warunkach, że aby przystosować „sznaps“ związkowy do smaku konsumentów, którzy znajdowali go cikliwym, związek dodaje półtora procent „fusl'u“ (osadu wódki kartoflanej), ilość uważaną zresztą za nieszkodliwą²⁾.

Ale spieszymy dodać, że, uważając za dowiedzione, iż alkohol nawet idealnie zrektyfikowany nie przestaje być trucizną, jesteśmy z innych względów zwolennikami monopolu sprzedaży i fabrykacji alkoholu, a mianowicie, aby ułatwić środki, mające na celu ograniczenie jego spożycia.

Natomiast, kiedy chodzi o artykuły spożywcze, jak chleb, masło, mleko, korzenie, słowem przedmioty, nad sprzedażą których

1) Leroy-Beaulieu: „Traité de la science des finances“. T. I, str. 701. Paryż 1892.

2) Berryer: „Le monopole de l'alcool“, str. 216. Leodyum 1898.

władza rozciąga kontrolę równie uciążliwą, jak zbyt często niedostateczną, to pewna, że argument co do lepszej jakości wytworów potężnie przemawia za uspołecznieniem tego przemysłu przez państwo, czy przez gminę.

Obecnie właściciele sklepów spożywczych uchodzą za podrabia-czy i godne uznania wyjątki opinii tej nie zdolne są naprawić. Mleczarki mimo dozoru policji nie mogą się pozbyć szkodliwego przyzwyczajenia chrzcić mleko. Co się tyczy fabrykantów masła, wielkich zarówno jak małych, to mają oni tak częste stosunki z fabrykantami margaryny, że ostatni publikują w swych prospektach modele eleganckich koszyków, ba, nawet mniemanych sprzętów kuchennych, które pozwalają wprowadzać margarynę do mleczarni, bez zwrócenia uwagi publiczności lub agentów policji¹⁾.

Wreszcie, jeżeliby ktoś chciał sobie zdać sprawę z niekorzystnych stron drobnych piekarń z punktu widzenia jakości wyrobów, to nic pod tym względem bardziej przekonującego w sposób przykry nad ten oto opis barona Fryderyka von Weichs-Glons w studyum w „Revue d'Économie politique“ o municipalizacji piekarń:

„Wejdziemy na chwilę — powiada on — do którejkolwiek z naszych piekarń; uczujemy niebawem głęboki niesmak na widok tego, co tu się dzieje, wbrew najelementarniejszym przepisom higieny. Prawie wszystkie mieszczą się w kątach ciemnych, wilgotnych pod ziemią, dokąd można się dostać po schodach na złamanie karku albo po drabinie, w piwnicach bez wentylacji, które trzeba oświetlać nawet w dzień, pełnych brudu i wszelakiego robactwa. Podłoga, sufit i ściany bardzo rzadko albo nigdy niemyte, ustępy wstrętne i pozbawione wody, często wewnątrz piekarń. Niema tu się gdzie umyć, nie widać tu ani chustek do nosa, ani spluwaczek, ani zlewu pod kranem wodociągowym. Dzieże służą za łóżka i za cebrzyki do prania bielizny i ciasto nawet zarabia się brudną wodą. Powietrze odświeża się tu rzadko albo nigdy, zwłaszcza zimą, aby zaoszczędzić na opale, to też jest duszące, pełne pary wodnej i węgla, dymu tytoniowego, produktów fermentacji i wyziewów ludzkich“.

Nie utrzymujemy naturalnie, aby ten stan rzeczy był zjawiskiem powszechnem, aby piekarnie pracowały wszędzie w warun-

1) Opakowanie daje powód do licznych nadużyć. Znaczna ilość margaryny sprzedaje się kupcom detalicznym w naczyniach najróżnorodniejszych: koszykach zbytkowych, naczyniach kuchennych i gospodarskich i t. p. Same ceny, po jakich te naczynia ustępuje się, wskazują jasno, że przeznaczono je do zamaskowania towaru, przynajmniej w równym stopniu, jak do przechowania go, i często wprawia w zdumienie ilość margaryny, jaką sprzedaje w swej piwnicy, lub w tylnym sklepie kupiec, którego sądząc po wystawie, możnaby na pierwszy rzut oka zaliczyć do rzędu koszykarzy, handlarzy żelazem lub blacharzy“. Raport Merode'a, w sprawie projektu prawa represyjnego przeciw nadużyciom z margaryną. (Izba poselska 7 marca 1900 r.).

kach tak opłakanych jak w Austrii; w każdym jednak razie nie da się zaprzeczyć, że wypiek chleba w wielkich kooperatywach stanowi szczęśliwy kontrast z tym opłakany obrazem. To też po części w celu upowszechnienia korzyści tych fabryk wzorowych proponują umiastowienie lub upaństwowienie przemysłu piekarskiego¹⁾.

Ze względów również sanitarnych a jednocześnie dla uniknięcia przerażającej straty czasu i sił, municypalność miasta Glasgow wzięła pod rozagę projekt dogodnego roznoszenia mleka, poddane go uprzednio analizie i sterylizacji przez agentów administracji. Autorowie tego projektu w broszurze p. t.: „Mleczarka i roznosiciel“ kładą szczególny nacisk na ten fakt, że niezależnie od korzyści, jakie z punktu widzenia higieny przedstawia municypalizacja dostawy mleka, zaoszczędzonoby w ten sposób czas, jaki trąca mleczarki, roznosząc mleko do domu, do czego wystarczałoby niewielka liczba agentów, roznoszących mleko od domu do domu zupełnie tak samo, jak to czynią listonosze, roznoszący listy i dzienniki.

Słowem więc – dalsze przykłady uważamy za zbyteczne – nie ulega zaprzeczeniu, że gospodarka państwowa lub gminna, o ile nie ma na celu wyłącznie zysków, przedstawia przynajmniej tę korzyść, że dostarcza publiczności wytworów niepodejrzanej czystości i dobroci. Postęp uspołecznienia jest więc równocześnie postępowaniem moralności w stosunkach ekonomicznych.

§ 6. INTERES PRZYSZŁYCH POKOLEŃ.

Niezależnie od korzyści natychmiastowych, jakie publiczność wyciąga z uspołecznienia, trzeba również zwrócić uwagę na to, że eksploatacja państwowa zabezpiecza daleko lepiej, niż eksploatacja kapitalistyczna zachowanie i racjonalne zagospodarowanie bogactw ziemnych i podziemnych.

Historia kopalń rudy żelaznej w Belgii, złupionych przez koncesjonariuszy, jest pod tym względem bardzo pouczająca i można bez wątpienia zastosować do innych krajów surową krytykę, jaką znajdujemy w „Revue universelle des Mines“ (styczeń 1900 r.), dotyczącą eksploatacji angielskich kopalń węgla: „Chociaż zagłębia węglowe w Anglii zawierają jeszcze takie bogactwa, które pozwalałyby utrzymać dzisiejszą normę produkcji przez trzy stulecia, do głębokości 1.200 metrów, eksploatujący prowadzą taką rabunkową gospodarkę, że za pięćdziesiąt lat będzie można liczyć już tylko na węgle o wydobywaniu kosztowniejszem, wskutek czego podrożenie ich stanie się stałem“.

Kiedy rząd transwalcki na początku wojny południowo-afrykańskiej objął w posiadanie kopalnie złota Rand'a, aby je eksploa-

¹⁾ De Weichs Glons: „La municipalisation de la boulangerie“ (Revue d'économie politique. Październik, listopad 1897).

tować na własny rachunek, jego inżynierowie zrobili podobne spostrzeżenia: „W wielu miejscach – pisał inżynier Kubale, któremu polecono kierować robotami na Rose-Deep – miałem wrażenie, że kopalnia została przez poprzednich dyrektorów oskubana, to jest, że wydobywano tylko rudy bogate, nie troszcząc się o należyłą eksploatację; bez żadnego zgoła planu“¹⁾.

Ta sama niedbałość o przyszłość w sposób tylko jeszcze brutalniejszy z fatalniejszymi skutkami, dającymi się rychlej ocenić, ujawnia się w rabunkowej gospodarce leśnej, jaką uprawia wielu właścicieli: „Prędzej czy później — czytamy w „Bulletin de la Société centrale forestière de Belgique“ — lasy prywatne zostaną poniszczone albo przynajmniej przestaną odgrywać rolę, jaka im przypada z punktu widzenia ogólnego — interesu. Właściciel nie troszczy się bynajmniej o wpływ, jaki gospodarka leśna może mieć na klimat, na stan wód albo przemysł miejscowy. Widzi on tylko swój własny interes“¹⁾.

Z tych względów wszyscy agenci administracji leśnej jak i większa część ekonomistów wypowiada się za zachowanie, odnowienie lub rozszerzenie lasów rządowych i należy położyć nacisk na to, że prawie wszystkie argumenty, jakie przytaczają, dają się z równą słusznością zastosować do innych bogactw ziemnych i podziemnych, które należy szczerzyć w interesie przyszłych pokoleń.

§ 7. STRESZCZENIE I WNIOSKI.

Korzyści, któreśmy tylko co rozpatrzyli, dla niektórych przynajmniej działów przemysłu, mają znaczenie tak doniosłe, że wbrew przesądom, przeciwnym interesom, nawet wbrew bardzo poważnym argumentom, jakie można przytoczyć przeciwko przedsiębiorstwom, prowadzonym przez państwo kapitalistyczne, ruch w kierunku rozszerzenia własności zbiorowej ujawnia się w krajach demokratycznych z coraz bardziej wzrastającą siłą.

Ci nawet, którzy jaknajgłośniej wyrażają swoją antypatyę dla kolektywizmu, zmuszeni są siłą rzeczy pracować dla kolektywizmu i robić kolektywizm mimo wiedzy albo mimo woli. „Radca municypalny, indywidualista — powiada dowcipnie Sidney Webb — stąpa po bruku municypalnym, oświetlonym przez gaz municypalny i oczyszczonym przez miotły municypalne wodą municypalną. Widząc na municypalnym zegarze na rynku municypalnym, że jest zawczasie, by iść na spotkanie dzieci, wychodzących ze szkoły municypalnej, położonej obok przytułku dla umysłowo chorych, należącego do hrabstwa i szpitala municypalnego, korzysta z telegrafu narodowego, aby im powiedzieć, by nie wracały przez park municypalny, lecz

¹⁾ „Economiste français“ 10 marca 1900, str 305.

by wzięły tramwaj municypalny i spotkały go w czytelni municypalnej, tuż obok biblioteki municypalnej i muzeum municypalnego, gdzie ma zamiar przejrzeć niektóre publikacje narodowe w celu przygotowania się do przyszłej mowy, jaką zamierza wygłosić w sali rady municypalnej za kanalizacją i wzmocnieniem kontroli rządowej nad kolejami żelaznymi“.

Naturalnie – spieszymy to powiedzieć i niebawem postaramy się udowodnić, że ten kolektywizm ułamkowy, to upaństwowienie lub umiastowienie przedsiębiorstw w ustroju burżuazyjnym, różni się głęboko, zasadniczo od kolektywizmu we właściwym tego słowa znaczeniu i jego rozszerzenie w wielu gałęziach przyniosłoby więcej szkody, niż korzyści.

Do tego czasu mówiliśmy tylko o tych ostatnich, które wogóle dadzą się sprowadzić do jednej i tej samej przyczyny: administracja publiczna nie ubiegając się tak za dochodem, nie mając takiego wilczego głodu zysków, jaki cechuje gospodarkę kapitalistyczną, objawia więcej troskliwości o dobro publiczne, pręcej kieruje się innymi względami poza zyskiem.

Rozumie się samo przez się, że urzędnicy z pensją stałą, zgoła w zyskach przedsiębiorstwa nie zainteresowani, nie mają tych samych powodów, co osoby prywatne, dążące do zbogacenia się, obcinać płacę roboczą, sprytnie szachrować godzinami pracy, zdzierać z konsumentów, podrabiać wyroby lub marnować bogactwa naturalne, stanowiące wspólne dziedzictwo pokoleń. Ale z drugiej strony — i to jest odwrotna strona medalu — wszędzie tam, gdzie panuje biurokracja, publiczna czy prywatna, ten brak zainteresowania, to oderwanie się pieniężne od interesów przedsiębiorstwa — w ustroju społecznym, gdzie wszystko tamuje działanie czynników altruistycznych, muszą z konieczności wywierać wpływ deprymujący na inicjatywę i energię kierowników produkcji.

Wyższość wytwórczą, wynikającą ze zjednoczenia przemysłowego, z uspołecznienia pracy, częściowo neutralizuje apatia, rutyna, ospałość biurowa, rozrzutność, niedbałość o upodobania publiczności, co aż nazbyt słusznie zarzucają nowoczesnej biurokracji. I jeżeli gospodarkę municypalną w niektórych gminach demokratycznych można postawić za wzór przedsiębiorstw, wszystko, co się da powiedzieć na obronę większej części przedsiębiorstw państwowych redukuje się do tego, że gdy z jednej strony przedstawiają one korzyści, wynikające ze zbiorowego władania, to z drugiej strony ich strony ujemne z punktu widzenia produkcji albo wcale albo nie o wiele przewyższają analogiczne niedogodności w wielkich przedsiębiorstwach prywatnych.

Jakkolwiekbyż zresztą nigdy nie będzie za częste powtarzanie, że jest to wielki błąd uważać kolektywizm za proste i zwyčajne rozszerzenie istniejącej obecnie własności publicznej. W istocie, dopóki będzie trwało społeczne panowanie burżuazyi, przedsiębior-

stwa publiczne z konieczności zostaną przedsiębiorstwami kapitalistycznymi, prowadzonymi przez państwo-przedsiębiorcę, jeżeli nie w wyłącznym interesie klas panujących, to przynajmniej z szerokim uwzględnieniem tych interesów.

ROZDZIAŁ III. ADMINISTRACJA RZECZY.

Gdy wszyscy będą urzędnikami,
nie będzie już urzędników.

Jan Jaures.

Mimo tysiącznych zaprzeczeń ze strony wszystkich teoretyków socjalizmu, większość ich przeciwników upiera się przy mniemaniu, że hasłem kolektywizmu jest „wszystko to dla państwa“.

Jest to oczywiście nieporozumienie, spowodowane podwójnym znaczeniem słowa państwo. Przez państwo w szerokim tego słowa znaczeniu, można rozumieć wszelką jakąkolwiek bądź organizację społeczną, ale można też rozumieć państwo-żandarmeria, którego celem podstawowym jest obrona całości i interesów klasy posiadającej.

I przez takie to, niepodobne do uwierzenia przekręcenie doktryny socjalistycznej, nasi przeciwnicy dochodzą do twierdzenia, że temu to państwu-żandarmowi, państwu w obecnej postaci chcemy powierzyć kierownictwo wszystkich przedsiębiorstw, monopol wszystkich gałęzi przemysłu, zwierzchnictwo nad wszelkimi działami produkcji i wymiany.

Gdyby tak było w istocie, socjalizm nie miałby zaciętszych przeciwników nad samych socjalistów.

Pierwsi to przyznajemy, że w rzeczy samej podobny ustrój przedstawiałby z punktu widzenia swobody osobistej, jak i produktywności pracy jak najpoważniejsze niebezpieczeństwo. Ale się zapomina o tem, albo się udaje, że się zapomina, że socjalizm, dążąc do władania kolektywnego, dąży równocześnie do organizacji pracy zasadniczo różnej od istniejącej dziś.

Otóż, aby ta socjalistyczna organizacja pracy mogła się urzeczywistnić, trzeba przypuścić, że uprzednio zajdzie cały szereg przeobrażeń nietylko moralnych i umysłowych, ale również w układzie polityczno-społecznym, a mianowicie zdobycie władzy publicznej przez zorganizowany proletaryat, oddzielenie państwa-rządu od państwa-przedsiębiorcy, decentralizacja przedsiębiorstw społecznych, które dziś charakteryzuje przytłaczająca centralizacja.

§ 1. ZDOBYCIE WŁADZY PUBLICZNEJ PRZEZ PROLETARYAT.

Różnica zasadnicza między gospodarką towarzystw prywatnych a gospodarką państwa, gminy lub innych jednostek publicznych tkwi w sposobie powstawania woli kierowniczej.

W pierwszym wypadku wypływa ona ze zgromadzeń akcyonaryuszy, a więc kieruje się wyłącznie ich interesem prywatnym.

W drugim wypadku przeciwnie, pochodzi ona, a przynajmniej uważa się ją za pochodzącą od ogółu obywateli, stanowiących państwo lub gminę, a więc stosownie do ich rzeczywistego udziału w wykonywaniu władzy kieruje się ona względami na dobro publiczne.

Ale rozumie się samo przez się, że gdy władza należy do monarchy absolutnego albo do oligarchii, wówczas eksploatacja przedsiębiorstw publicznych mogłaby iść w kierunku wprost przeciwnym interesom przeważnej części społeczeństwa i przynosi korzyści wyłącznie albo panującemu albo klasie rządzącej. To też zdarza się często, że w państwie kapitalistycznym, a zwłaszcza w państwie monarchicznym i militarnym socjaliści sami oświadczają się z największą energią, przeciwko niektórym rozszerzaniom własności zbiorowej.

Socjalni demokraci niemieccy np. stali na czele opozycji przeciwko projektom Bismarka w sprawie monopolu tytoniowego, Kautzka w sprawie monopolu zbożowego i bardzo niedawno przeciwko projektowanemu przez agraryszów upaństwowieniu Reichsbank'u. „Domagać się dzisiaj stworzenia banku państwowego — mówił Schönlanck w Reichstag'u w lutym 1899 — znaczyłoby to dać broń junkrom, ułatwić im ich zdziercze projekty, pomagać im w paraliżowaniu nowoczesnej produkcji¹⁾).

Podobnie K. Kautsky w swem dziele „Kwestya rolna“ oświadcza się stanowczo przeciwko mieszczańskim hasłom nacyonalizacyi ziemi, które w monarchii absolutnej, jak Niemcy, miałyby ten tylko skutek, że pomnożyłoby liczbę dzierżawców państwowych i dostarczyłoby rządowi środków na odlewanie nowych armat, wnoszenie fortec, budowanie pancerników, słowem dałoby mu możność czynienia olbrzymich wydatków nieprodukcyjnych bez uciekania się do pomocy finansowej parlamentu²⁾.

Jednem słowem, pierwszym warunkiem, aby rozszerzenie własności zbiorowej mogło być dla wszystkich korzystne, jest udział wszystkich obywateli w rządach³⁾.

I jeżeli jest prawdą, że w krajach mniej lub więcej demokratycznych proletaryat wywiera już dzisiaj wpływ tak znaczny, że względ na dobro publiczne przeważa w wprowadzeniu niektórych monopolów państwowych, to, co stanowi obecnie wyjątek, może się stać prawidłem dopiero w dniu, kiedy całkowite opanowanie władzy publicznej uswięci ostatecznie emancypację polityczną robotników.

1) „Stenographische Berichte über die Verhandlungen des Reichstags 8 Februar 1899“, str. 725 i nast.

2) Kautsky: „Die Agrarfrage“, str. 321 i nast.

3) Kautsky: „Das Erfurter Programm“, str. 129 i nast. Stuttgart 1892.

Ale jakkolwiek zupełne mogłoby być to przeobrażenie władzy publicznej, to samo ono nie usunęłoby licznych niedogodności, jakie przedstawia gospodarka państwa w jego obecnej postaci.

Większość tych niedogodności pochodzi w rzeczy samej ze zbytnej centralizacji i zupełnego pomieszczenia nieomal wszędzie funkcji rządowych państwa i jego funkcji ekonomicznych, pomieszczenia tego, co Schaeffle nazywa *Staatswirtschaft* (gospodarką państwową) i *Volkswirtschaft* (gospodarką społeczną), albo według dosadnego wyrażenia Saint-Simonsa, rządu nad ludźmi i administracji rzeczy.

§ 2. PAŃSTWO-RZĄD I PAŃSTWO-PRZEMYSŁOWIEC.

Nowoczesne państwo nie jest jedną jednostką moralną, lecz złożeniem, różnorodnym i zmiennym zbiorowiskiem jednostek moralnych, wykonywującym najrozmaitsze funkcje.

Istnieją w niem obok siebie: ustrój wojskowy, odziedziczony po wiekach i ustrój przemysłowy, dorzucony przez nowe czasy.

W osobie swych ministrów jest ono jednocześnie wodzem, rektorem uniwersytetu, szefem magistratury, prefektem policyi, a z drugiej strony dyrektorem poczt, telegrafów, kolei żelaznych, inżynierem cywilnym, inspektorem przemysłu i górnictwa, obrońcą rolnictwa, fabrykantem monety.

„We Francji — mówi E. de Laveleye — ministrowie rozporządzają, po pierwsze, sumą trzech miliardów franków, co przekracza dochód kadastralny ziemi. Prócz tego, mają nadzór nad budżetem gmin, departamentów i instytucji dobroczynnych, co znowu wynosi jaki dobry miliard; utrzymują, wydają przepisy i dozorują szkoły publiczne wszelkiego rodzaju i wszelkich stopni; mianują biskupów i jedną ręką płacą pensje duchownym, a drugą podkasany baletnicom, co swe wdzięki pokazują w operze, utrzymują instytucje, akademie, obserwatoria i t. p.; wyznaczają, ile hektarów ma być przeznaczonych na uprawę tytoniu i ile na hektarze ma być roślin, a na roślinie listków i mianują na ten cel specjalnych inspektorów do ich liczenia; sprzedają ten narkotyk w sklepach, uposażonych w przywilej; mianują niezliczonych agentów tych sklepów, rozrzuconych po całym kraju; przewożą listy, telegramy i dzienniki, co znowu wymaga całego legionu urzędników; budują drogi i koleje żelazne, stawiają mosty i kopią kanały; prowadzą gospodarstwo leśne, zadrzewiają wzgórza i mają nadzór nad lasami prywatnymi; wyrabiają porcelanę sewrską i dywany gobelinowe; przy pomocy ceł ochronnych, akcyzy i subwencji, udzielanych gałęziom przemysłu uprzywilejowanym, określają podział pracy we wszystkich działach produkcji“¹⁾.

1) De Laveleye: „Revue des Deux Mondes“, 15 grudnia 1882 r.

I do zwierzchniczego kierownictwa nad temi licznymi przedsiębiorstwami, któremi w istocie zarządzają kompetentni, ale nieodpowiedzialni urzędnicy, wybiera się pewną ilość polityków odpowiedzialnych, ale nie kompetentnych.

Wówczas, gdy dla przewodniczenia w radzie administracyjnej prywatnych kolei żelaznych wymaga się znajomości rzeczy, gdy tak samo na czele kolei żelaznych państwowych należałoby stawiać inżynierów, techników, ludzi fachowych, obcych polityce, to sprowadza się gdzieś z prowincyi polityków, którzy zazwyczaj nie posiadają żadnych innych tytułów do kierownictwa lokomotywami narodowemi, prócz usług oddanych swej partyi.

Ten sam minister, jak to miało miejsce w Belgii z panem Vandenpeerboom, zarządza kolejami żelaznymi i prowadzi nawę państwową.

Jeżeli spotyka go porażka polityczna, wówczas zrzeka się jednocześnie i swych funkcji technicznych, i to właśnie pomieszanie, ta nieudolność albo ta niestałość ministrów, ta różnorodna mieszanina funkcji sprzecznych i nie dających się pogodzić dostarcza ekonomistom liberalnym najbardziej przekonującego z pośród ich argumentów.

Wracając do systemu pijanego heloty, tak drogiego Spartanom, wskazują nam na państwo burżuazyjne z jego pasożytnictwem biurokratycznym, przygniatającą centralizacją, uciążliwemi przepisami, kosztowną administracją i mówią nam: „Oto ustrój, jaki chcecie uogólnić!“ Otóż w istocie ma się wręcz przeciwnie.

Kolektywizm nie tylko dąży do wspólnej własności środków produkcji i wymiany, lecz nadto do wyodrębnienia państwa-rządu, organu politycznego, od państwa-przemysłowca, bankiera, przedsiębiorcy przewozowego, organu życia ekonomicznego społeczeństw.

Mówimy do „wyodrębnienia“, a nie do „oddzielenia“, gdyż chociaż instytucje przemysłowe, organy ekonomiczne, winne posiadać samorząd, nieodbitcie potrzebny do ich prawidłowego funkcjonowania, nie znaczy to jednak, aby miały być zupełnie niezależne od państwa, jako organu woli zbiorowej.

Interwencya prawodawcza, wyrażająca się obecnie w celu ograniczenia godzin pracy, wprowadzenia ubezpieczenia robotniczego, ochrony robotnika od nadużyć pracodawców, nie przestałaby naturalnie ujawniać się wtedy, gdyby przedsiębiorstwa nosiły charakter publiczny. Ale im bardziej rozszerzać się będzie własność zbiorowa, tem naglejsza stanie się potrzeba wyodrębnienia funkcji ekonomicznych i politycznych, zróżniczkowania tak samo głęboko sięgającego, jak to, które istnieje w organizmie pojedynczym między trawieniem, odżywianiem i krążeniem z jednej, a funkcjami systemu nerwowego, życiem stosunków z drugiej strony.

Podobna tendencya ujawnia się zresztą już obecnie we wszystkich krajach bez wszelkiej z góry powziętej myśli, jedynie pod

naciskiem okoliczności. Wszędzie w istocie żąda się albo się urzeczywistnia to rozróżnienie między polityką i administracją.

W 1898 r. np. związek towarzystw przemysłowych i handlowych w Belgii, uskarżając się słusznie czy niesłusznie na niektóre anomalie w stawkach przewozowych na kolejach, oświadczył, „że te nadużycia będą trwałe, dopóki koleje żelazne będą eksploatowane przez państwo i zarząd będzie spoczywał w ręku polityków, wystawianych na prośby i presje wszelkiego rodzaju“. Domagał się on przeto „utworzenia komisji taryfowej doradczej, złożonej z urzędników kolejowych, członków parlamentu i przedstawicieli handlu i przemysłu belgijskiego, bez zasięgnięcia zdania której, minister nie miałby prawa ustanawiać lub zmieniać stawek“.

Podobna propozycja stanowi przedmiot projektu prawa, złożonego w parlamencie francuskim.

Świeżo w artykułach o „anarchii pocztowej we Francji“, znacznie, zresztą, przesadzonych, Leroy-Beaulieu oświadcza się ze swej strony za oddzieleniem państwa-kierownika poczt od państwa-rządu: „można zapytać – mówi on – czy właściwe było sparlamentaryzowanie poczty przez postawienie na czele zarządu podsekretarza stanu, deputowanego lub senatora. Zarządzanie pocztą nie ma nic wspólnego z polityką; pocztą może kierować tylko człowiek, który w zawodzie swoim zdobył pewne doświadczenie fachowe. Dlatego więc stawiać na czele osobę z konieczności malowaną, niekompetentną, zawodowo nieprzygotowaną“¹⁾.

Dlaczegoż więc, dodamy od siebie, uogólniając te słuszne uwagi, stawiać podobnego rodzaju osoby na czele innych przedsiębiorstw publicznych, a mianowicie przemysłu przewozowego, który coraz bardziej staje się monopolem państwowym, Dlaczego nie naśladować przykładu rządu szwajcarskiego, który w projekcie banku narodowego, jak i w projekcie o organizacyi wykupionych w roku 1898 kolei żelaznych, nie zaniedbał oddzielić głąbą ścianą polityki od zarządu dóbr narodowych?

Administracja dróg żelaznych szwajcarskich, w istocie, ma zapewnioną, w stosunku do władzy centralnej zupełną autonomię. Członkowie rady zarządzającej mianują się częściowo przez Radę związkową, częściowo przez Zgromadzenie związkowe, częściowo przez kantony. Członek rady zarządzającej nie może być jednocześnie członkiem rządu lub posłem. Muszą to być obcy polityce fachowcy, a nie fachowi politycy²⁾.

Ten sam ustrój autonomiczny istnieje i dał świetne rezultaty w większej części kolonii australijskich na kolejach żelaznych³⁾,

1) *Économiste français*, 13 stycznia 1900.

2) Orędzie Rady związkowej z dnia 25 marca 1897 r., rozdział V. *Organisation des chemins de fer d'Etat*, str. 141 do 154.

3) W. M. Acworth: „*Gouvernement Railways in a democratic state*“. („*Economic journal*“, grudzień 1892).

w Stanach Zjednoczonych w departamencie prasy i w szkolnictwie ¹⁾, w Belgii w kasach oszczędności i kredycie gminnym – w instytucjach państwowych, stanowiących jednak odrębne od państwa jednostki prawne, w Anglii na gruncie municypalnym w *schoolboards* (radach szkolnych), radach sanitarnych i t. p. ²⁾).

Rozszerzając ten system na wszystkie instytucje publiczne, unikniętoby licznych niedogodności, wynikających bądź z niekompetencji i ciągłej zmiany ministrów, bądź z nadużywania władzy w zakresie produkcji przez państwo-rząd. Ale sama ta reforma jest zupełnie niedostateczna: nie przynosi ona zgoła żadnych lekarstw na wady organiczne, jakie przedstawia w obecnej postaci państwo-administracja.

§ 2. DECENTRALIZACYA PRZEDSIĘBIORSTW SPOŁECZNYCH.

Rys charakterystyczny współczesnego ustroju stanowi zarówno w dziedzinie administracyjnej, jak i politycznej, centralizacya doprowadzona do ostateczności.

Z góry do dołu, w takiej administracji, panuje system kontroli, która ma na widoku raczej postanowienie, niż wykonanie, co obniża inicjatywę i usuwa odpowiedzialność. Na kolejach żelaznych państwowych w Belgii np. – a to samo da się powiedzieć i o innych krajach – inżynier warsztatu nie może w niczem zmienić postępowania czy systemu eksploatacyi w dziale mu powierzonym bez upoważnienia szefa służbowego, który znów ze swej strony musi uzyskać zezwolenie dyrekcyi, która w większości wypadków musi jeszcze żądać aprobaty od rady zarządzającej.

Słowem wszelka inicjatywa musi przebić się przez trzy sfery, gdzie ma wiele szans napotkać różne przeszkody, jak rutynę, nieuctwo lub nieprzyjaźń. Jeżeli wychodzi od człowieka silnej woli, potrafi on przezwyżyć te trudności, ale ponieważ ludzie tego rodzaju stanowią wyjątek, inicjatywa prędko się zraza i najczęściej zanika.

Z drugiej strony to potrójne odwoływanie się, jakiego wymaga obecnie organizacya w celu sprowadzenia wszystkiego do ośrodka, znosi wszelką odpowiedzialność. Ponieważ niekompetencya ministra jest zwykłym zjawiskiem, rada więc zarządzająca zastępuje publiczność w sprawdzaniu czynności administracyjnych. Ale przeciw komu wystąpi, jeżeli zarząd był złym przeciw dyrekcyi? Niepodobna, skoro dyrekcyja sama nic nie zdecydowała i nic zdecydować nie mogła bez aprobaty rady zarządzającej. A co się tyczy dyrekcyi, naczelnika służbowego, inżyniera warsztatowego, to żaden z nich

¹⁾ D. Laveleye: „Le gouvernement dans la democratie“. II, str. 161. Paryż.

²⁾ M. Vauthier: „Le gouvernement local de l'Angleterre“, rozdział VII i IX. (Paryż 1895).

nie kusi się przeprowadzić tej kontroli w imię dobra publicznego, ponieważ żaden przepis nie został wydany bez tego, aby wszyscy nie ponosili za to odpowiedzialności.

Ten system zapuścił tak głębokie korzenie, że w administracji publicznej kontrolę przeprowadza się nie z punktu widzenia ekonomicznego, tylko z punktu widzenia formalnego. Cała kwestya sprowadza się do skonstatowania, czy owych upoważnień zgodnie z drabiną hierarchiczną żądano i czy je uzyskano. Koszt własny nie gra żadnej roli. Nigdy dyrektor warsztatów, ani dyrektor służbowy nie zdają rachunków ze swych czynności. Sprawozdania ministra kolei żelaznych np. jak i odpowiedzi na interpelacje Izby wykażą to dostatecznie. Te kilka cyfr, jakich się udziela i jakich się jest w stanie udzielić, są to cyfry ogólne, dostarczane przez rachunkowość państwową dla kontroli budżetu.

Zamiast podobnego systemu, winien być wprowadzony — nic nie przeszkadza, aby to uczynić natychmiast, a nawet byłoby to doskonałem przygotowaniem i zapoczątkowaniem systemu federalistycznego, który zastąpi organizację obecną — system decentralizacji, t. j. system autonomii i odpowiedzialności.

Ten system burżuazya umie, zresztą, doskonale stosować w całej rozciągłości z chwilą, kiedy jej interesy bezpośrednio wchodzi w grę. W każdym towarzystwie przemysłowem dyrektor zarówno z punktu widzenia technicznego, jak i handlowego jest jak najzupełniej niezależny od rady zarządzającej. Jako reprezentantka akcyonaryuszy ta ostatnia, kontroluje przedewszystkiem wyniki, do decyzji zaś i wykonania mieszając się tylko wtedy, kiedy w grę wchodzi zbyt poważny interes i gdy uważa za niezbędne przeprowadzić taką uprzednią kontrolę.

Im towarzystwo jest znaczniejsze, tem zupełniejsza jest decentralizacja: w Seraing-sur-Meuse np. w zakładach Cockerill mamy dyrektora kopalń, dyrektora wielkich pieców i walcowni, dyrektora stalowni, dyrektora zakładów mechanicznych, dyrektora wysyłek — i choć ich warsztaty, piece, szyby należą do tego samego przedsiębiorstwa, choć funkcjonują za pieniądze i dla pieniędzy tych samych akcyonaryuszy, każdy z nich jest najzupełniej od innych niezależny. Żelazo walcowane przez dyrektora wielkich pieców i walcowni nie idzie koniecznie do warsztatów dyrektora konstrukcyi mechanicznych. Jeżeli pierwszy może sprzedać drożej albo drugi kupić taniej, zwracając się na rynek, to dyrektor wielkich pieców będzie wywoził, a jego kolega przywoził do warsztatu. Tak samo dzieje się z wytworami kopalń i stalowni.

Analogiczną organizację znajdujemy w towarzystwach kolejowych. W kompanii północnej np. wydział lokomotyw występuje jako dostawca taboru wobec wydziału ruchu i wystawia mu rachunek za dostarczone godziny lokomotywy. Dyrektor lokomotyw jest

wobec kompanii odpowiedzialny za koszt utrzymania lokomotyw, a dyrektor ruchu za koszt ruchu pociągów ¹⁾).

Na kolejach żelaznych państwowych nic podobnego nie znajdujemy i jeżeli tak jest, to dzieje się dla tego, że w obecnej organizacji państwa wychodzi się z zasady władzy silnej, wszechmocnej i wszechwiedzącej.

Aby więc uzupełnić korzyści autonomii przedsiębiorstw publicznych w stosunku do rządu, należałoby nadać każdemu z tych przedsiębiorstw organizację decentralistyczną, któraby obejmowała koła wyraźnie określone i o ile możliwości samorządne we wszystkim, co tyczy się własnego ruchu. W tych warunkach odpowiedzialność każdego, nieokreślona i niepewna obecnie, stałaby się istotną i łatwą do ustanowienia; inicjatywa osobista znalazłaby zachętę; organizacja przedsiębiorstw państwowych nabrałaby giętkości i swobody ruchów, czego dziś brak zupełnie i, zachowując w zupełności korzyści, wypływające z uspołecznienia, pozbawionoby wielkie kompanie wyższości, jaką przedstawiają z punktu widzenia organizacji pracy.

§ 4. PAŃSTWO PRZYSZŁOŚCI.

Reformy natychmiastowe, jakie mogą i powinny być wprowadzone, dla zwiększenia korzyści i zmniejszenia niedogodności przedsiębiorstw publicznych, są oczywiście, tylko przynętą i punktem wyjścia dla przeobrażeń znacznie głębszych w obecnej organizacji państwa.

Na drodze pokojowej albo rewolucyjnej, przez szereg zmian nieznacznych albo rugowań mniej lub więcej nagłych, funkcje władcze państwa będą się coraz bardziej zmniejszały, gdy tymczasem jego funkcje ekonomiczne, będą nabierały coraz większej doniosłości.

Antyteza państwa-rządu i państwa-administracji nie jest w gruncie rzeczy niczem innym, jak odbiciem przeciwieństwa, jakie zachodzi między budową militarną, a budową przemysłową społeczeństw. Otóż wszystko każe przewidywać, że pomimo nieuniknionych reakcji czasowych i częściowych, zwycięstwa polityczne proletariatu, rozwój jego organizacji międzynarodowej, pochłonięcie mniej lub więcej zupełne, mniej lub więcej szybkie własności kapitalistycznej przez własność zbiorową, muszą koniec końców usunąć przyczyny wojen między ludźmi i między narodami, i tem samem ograniczyć stopniowo znaczenie instytucji rządowych, opartych na przymusie.

Ale równocześnie wzrastać będzie znaczenie instytucji administracyjnych, zdecentralizowanych i autonomicznych, mających za

¹⁾ Wiadomości udzielone przez Lux'a, współpracownika dziennika „Le Peuple“ w Brukselli.

zadanie zorganizowanie solidarności społecznej i eksploatawanie w interesie wszystkich coraz bardziej rozszerzającej się własności wspólnej.

Przedłużmy te dwie tendencje w przyszłość, a dojdziemy do ustroju, opartego na współdziałaniu dobrowolnym, w którym państwo-rząd, podług wyrażenia Engelsa, poszło do muzeum starożytności, połączyć się z kołowrotkiem i toporem z brązu, ustępując miejsca państwu-administracyi, które niczem innym nie jest, jak ogółem funkcji i organów, mających na celu zabezpieczenie najsilniejszej produkcji i najsprawiedliwszego podziału bogactw.

Taka jest koncepcja wspólna wszystkim wielkim teoretykom socjalizmu, od anarchisty Proudhon'a do jego braci — wrogów ze szkoły Marksa, od Saint-Simonistów do uczniów Fouriera¹⁾. Pod tym względem wszyscy mogliby się zgodzić na wnioski *Considerant'a*, który wykładając doktrynę falansterską w swem dziele p. t. „*Destinée sociale*“, powiada: „Państwa w ten sposób przeobrażone, regulujące w rozmaitym stopniu hierarchicznym ruchy handlowe i finansowe, kierujące stosunkami przemysłowemi zewnątrzniemi rozmaitych centrów ludności nie są niczem innym, jak zarządami, mianowanymi przez mniej lub więcej liczne stowarzyszenia i posiadającemi zaufanie tych, którzy je wybrali. Niema już władzy rozporządzającej armią, żandarmeryą, policyą; niema już despotyzmu — ani możliwej uzurpacyi, czego zawsze będą musiały się obawiać narody, dopóki będą zmuszone produkować broń“.

ROZDZIAŁ IV.

FORMUŁA PODZIAŁU.

„Społeczeństwo zaczyna się dopiero wraz z komunizmem. Istotą jego jest komunizm i ewolucya historyczna jest upowszechnieniem się komunizmu“.

Rodbertus.

Dopiero co wykazaliśmy, że organizacja pracy w ustroju socjalistycznym różniłaby się nieskończenie bardziej od organizacji monopolów państwowych, niż ostatnie od organizacji kapitalistycznej przedsiębiorstw prywatnych. Ale jeszcze bardziej należy uwydatnić tę zmianę głęboką, podstawową, jakiej ulegnie wskutek uspołecznienia narzędzi pracy zarówno produkcya, jak i podział bogactw. Co najbardziej charakteryzuje ustrój kapitalistyczny, to, jak powie-

¹⁾ Patrz: Proudhon: „*Du principe fédératif*“, Première partie chap. XI (Paryż 1865) et „*Capacité politique des classes ouvrières*“, chap. XV (Paryż 1865). Engels „*L'origine de la famille, de la propriété privée et de l'Etat*“. — „*Doctrine de Saint-Simon Exposition*“, 1828—1829. 7 séance. (Paryż 1836). *Considerant* „*Destinée sociale*“. (Paryż 1834, 1838).

dzieliśmy już wyżej, produkcja towarów, wartości zamiennych w celu osiągnięcia zysków. „W ustroju własności prywatnej — powiada Rodbertus — nie pracuje się nigdy dla zaspokojenia potrzeb społecznych, głębokich. Pracuje się na rynek, na zapotrzebowanie, wyrażające się sumami zaofiarowanemi. Mogą ludzie cierpieć wielki niedostatek i jeżeli nie rozporządzają wartościami wymiennymi, nie się nie będzie robiło, aby go złagodzić. Praca społeczna wykonywa się na wyłączną korzyść właścicieli“. Przypuśćmy, że przeciwnie własność staje się zbiorowa, a wtedy praca społeczna wykonywać się będzie na korzyść właścicieli zbiorowych. Zamiast produkować, aby osiągać zyski, będzie się produkowało dla zaspokojenia potrzeb; zamiast wytwarzać przedmioty nieużyteczne lub zbyt cenne, gdy tysiące pracujących przymierają głodem, będzie się wytwarzało przedewszystkiem rzeczy najniezbędniejsze; zajmie się przedewszystkiem karmieniem, pomieszkaniem, odzieniem i nauczaniem, zanim poświęcać się będzie nadmiar wysiłków pracom bardziej wyrafinowanym. Słowem, przez pozorny zwrot do form pierwotnych, produkcja na wymianę ustąpi miejsca produkcji wartości użytkowych, ale już dla wspólnoty społecznej, a nie jak ongi, dla wspólnoty rodowej.

Z doniosłości tej zmiany, tej rewolucyi można sobie do pewnego stopnia praktycznie zdać sprawę, porównując — *si parva licet componere magnis* — organizację kapitalistycznego towarzystwa akcyjnego z kooperatywą socjalistyczną, jak Vooruit w Gandawie lub Maison du peuple w Brukselli.

W istocie towarzystwo akcyjne pracuje dla rynku narodowego lub międzynarodowego; wytwarza ono wartości zamienne w wyłącznym celu osiągnięcia zysków dla ograniczonego grona swych akcyonaryuszy.

Gdy uogólnimy ten typ stowarzyszenia z jego akcyonaryuszami bez pracy i pracownikami bez akcji — mamy organizację społeczną kapitalistyczną.

Przeciwnie towarzystwo kooperatywne, którego ideałem byłoby zatrudnić wszystkich swoich członków w produkcji wszystkiego, co konsumują — pracuje przedewszystkiem dla rodzin stowarzyszonych i gdy pozostaje wierne swym zasadom, ma na celu w daleko mniejszym stopniu otrzymanie zysku, jak dostarczenie stowarzyszonym maximum dogodności.

Gdy uogólnimy ten typ stowarzyszenia, a będziemy mieli wyobrażenie bardzo zresztą niedokładne i bardzo pierwotne, czem byłby, a właściwie czem mógłby być ustrój socjalistyczny?

Naturalnie byłoby bardzo śmiesznem utrzymywać, że się znalazło zmniejszony obraz przyszłego świata w tych wątplych zarodkach, co nie wyszły jeszcze z łona kapitalizmu, który wyciska na nich swoje piętno i dostarcza im środków utrzymania. Sądzymy jednak, że najlepszym środkiem przedstawić sobie w sposób dotykający i konkretny socjalistyczny sposób produkcji, jest przyjąć za

punkt wyjścia dzisiejsze jego formy objawiania się, jakkolwiek mogą one być niezupełne, usunąć w myśli wszystkie przeżytki kapitalistyczne, jakie zawierają i wyobrazić na wzór wielkich towarzystw belgijskich, np. olbrzymią kooperatywę, liczącą za członków wszystkich obywateli kraju albo okręgu mniej lub więcej obszernego, posiadającą na własność wspólną wszystkie narzędzia pracy albo przynajmniej narzędzia pracy wszystkich wielkich gałęzi przemysłu i w której wszyscy członkowie, jednocześnie producenci i konsumenci, dawaliby swą pracę umysłową czy ręczną, wybieraliby pośrednio czy bezpośrednio swoich administratorów czy naczelników wydziałów i produkowałiby wszystkie użyteczności, wszystkie wartości użytkowe niezbędne dla zaspokojenia ich potrzeb.

Podział bogactw w społeczeństwie tego rodzaju stanowi zdaniem naszych przeciwników i krytyków, zagadnienie, którego trudność rozwiązania przejawia się już w samej sprzeczności proponowanych formuł.

Jakkolwiek wielkie mogą być te trudności, a od ich rozpatrzenia nie mamy bynajmniej zamiaru się uchylać, nie od rzeczy będzie zauważyć, że nic nie stoi na przeszkodzie wyobrazić sobie społeczeństwo socjalistyczne z podwójnego punktu widzenia — własności i produkcji, w którym ograniczonoby się do stopniowego ulepszenia i udoskonalenia sposobów wynagrodzenia, podziału, istniejących w obecnym społeczeństwie. Jak kooperatywy socjalistyczne zatrudniają robotników najemnych, zapewniając im jednak minimum płacy, udział w zyskach, dzień roboczy nie przekraczający ośmiu godzin — przynajmniej w Brukselli — pracę stałą i ciągłą, różne korzyści na wypadek choroby, starości i nieudolności do pracy; podobnie nie jest wykluczone, aby w wielkiej kooperatywie, czem w gruncie rzeczy będzie społeczeństwo kolektywistyczne, zachowano do pewnego stopnia wyższe formy pracy najemnej.

Ale spieszymy dodać, że ten kolektywizm częściowy, ten kolektywizm, powiedzielibyśmy, kapitalistyczny, gdyby postawienie tych dwu wyrazów obok siebie nie raziło zbyt, ten kompromis między socjalizmem a indywidualizmem, nie byłby i nie mógłby być niczem innym, jak fazą przejściową do kolektywizmu całkowitego. Nie uwalnia to nas więc bynajmniej od rozpatrzenia formuł podziału, jakie wysunęły różne szkoły socjalistyczne.

Jakkolwiek liczne, zresztą, są te formuły, można je sprowadzić do dwu zasadniczych: potrzeby do zaspokojenia albo praca wykonana — prawo na utrzymanie lub prawo na całkowity wytwór pracy.

Wychodząc z pojęcia potrzeb — wartości użytkowej i opierając się na prawie do życia, komuniści mówią: każdy w miarę zdolności, każdemu w miarę potrzeb. Przeciwnie kolektywiści w wązkiem tego słowa znaczeniu, opierając się na pojęciu pracy — war-

tości zamiennej — odpowiadają: każdemu całkowity wytwór jego pracy.

Na pierwszy rzut oka te dwie formuły wykluczają się wzajem. Naszem jednak zdaniem możliwe jest i niezbędne ich pogodzenie i wzajemne dopełnienie.

§ 1. PRAWO NA CAŁKOWITY WYTWÓR PRACY.

Prawo na całkowity wytwór pracy znajduje swoje zupełne urzeczywistnienie bądź na bezludnej wyspie Robinsona, bądź w ustroju społecznym, w którym własność jest wprawdzie zbiorowa, ale użytkowanie tej własności wspólnej pozostaje indywidualne. Ma to miejsce np. w gminie wiejskiej, gdzie, jeżeli nie każdy robotnik, to przynajmniej każda jednostka gospodarcza, każda rodzina, otrzymuje swój dział, wytwarza wszystko, co spożywa i spożywa wszystko, co wytwarza.

Z chwilą jednak, gdy w tej lub innej formie produkcyja staje się społeczna i praca zbiorowa zastępuje pracę jednostkową, nie może być już mowy, aby każdy pracownik otrzymał wytwór swej pracy, lecz tylko wartość tego wytworu, równoważnik zużytej we wspólnej pracy siły roboczej. A wtedy powstaje pytanie, co warta jest, jako zasada podziału, ta główna formuła, ta myśl przewodnia wszystkich programów socjalistycznych: każdemu całkowity wytwór jego pracy.

Jak to zauważył Antoni Menger¹⁾, prawo na całkowity wytwór pracy spełnia w teoriach socjalistycznych dwie różne funkcje — jedną pozytywną, a drugą negatywną. Na mocy ostatniej dochody bez pracy, jako niezbędny skutek prywatnego władania kapitałem, ukazują się jako niesprawiedliwość, która winna zniknąć. Na mocy pierwszej każdy robotnik ma prawo otrzymać z ogólnego wytworu tyle wartości, ile wytworzył swoją pracą.

Że tak się nie dzieje w ustroju kapitalistycznym, wynika to niewątpliwie ze wszystkich uwag, jakieśmy przytoczyli.

„Skoro tylko ziemia staje się własnością prywatną, powiada A. Smith, właściciel żąda części z każdego wytworu, jaki robotnik wyhodował lub zebrał. Jego renta jest pierwszym potrąceniem, jakie ponosi wytwór pracy, zastosowany do ziemi, Produkcya prawie każdego rodzaju pracy podlega takiemu samemu potrąceniu na rzecz zysku“²⁾.

Aby mogło być inaczej, potrzeba, aby robotnicy byli właścicielami środków produkcyi i bądź spożywali sami wytwory swej pracy, bądź otrzymywali w zamian zupełny równoważnik.

¹⁾ A. Menger: „Le droit au produit integral du travail“, str. 212 do 214. Paryż 1900.

²⁾ Badanie nad naturą i przyczynami bogactwa narodów.

Spodziewać się upowszechnienia się takiego stanu rzeczy na podstawie własności prywatnej byłoby, jak wykazaliśmy w rozdziałach o koncentracji kapitalistycznej, najwsteczniejszą z utopii. Ale czy z drugiej strony jest możliwe, aby formuła prawa na całkowity wytwór pracy urzeczywistniła się w ustroju socjalistycznym na podstawie własności zbiorowej? A przypuściwszy, że jest to możliwe, czy ta formuła podziału odpowiadałaby istotnie sprawiedliwości, oto owe poważne pytania, które domagają się rozpatrzenia.

Aby każdy robotnik mógł otrzymać całkowity wytwór swej pracy w ustroju produkcji uspołecznionej, trzeba mieć możliwość — i to właśnie stanowi jeden z głównych zarzutów, stawianych socjalizmowi — wyodrębnić ten wytwór, określić, jaką przedstawia on część w całkowitym wytworze pracy zrzeszonej. Otóż po niezliczonych dyskusjach, jakie to zagadnienie wywołało, zaledwie potrzeba dowodzić, że to określenie napotyka na trudności, które zdają się nieprzezwyciężone.

Jeżeli nie ograniczymy się bądź do oceny empirycznej, bądź do nadawania jednakowej wartości wszystkim dniom pracy *skilled* i *unskilled* (prostej i wykwalifikowanej), to jak możliwym jest ocenić wartość wytworzoną przez każdą z indywidualnych sił roboczych umysłowych lub fizycznych, wykonawczych lub kierowniczych, które współdziałają w wydobywaniu, fabrykacji i obiegu przedmiotu?

Chcieć określić część pracy indywidualnej w wytworze społecznym, jest to w przeważnej większości wypadków to samo, co chcieć odnaleźć szpilkę w stogu siana.

Przypuszczając zresztą, że posiadamy wspólną miarę dla określenia wszystkich prac indywidualnych, nie byłoby jeszcze słusznym dzielić między producentów bezpośrednich całkowity wytwór pracy zrzeszonej. Byłoby to zapoznawać prawo producentów pośrednich, tych wszystkich, których współdziałanie niematerialne jest niezbędne we wspólnym dziele; byłoby to również zaprzeczyć prawa na istnienie słabym, nieudolnym, wszystkim tym, co się rodzą, by cierpieć; a wreszcie i nadewszystko byłoby to przypisywać jednostkom, stanowiącym społeczeństwo, rezultat, otrzymany przez same społeczeństwo.

„Praca indywidualna — powiada słusznie Rodbertus — jest po większej części owocna tylko dzięki zrzeszeniu. Jakiem prawem jednostka ma korzystać z tego, czego nie stworzyła? Ogół, którego wspólny wysiłek sam tylko daje pożyteczne rezultaty, ma prawo na część wytworu społecznego, która nie będzie dzielona“¹⁾.

Z chwilą więc, gdy produkcja społeczna staje na miejscu produkcji indywidualnej, zasada prawa na całkowity wytwór pracy nie może być pojmowana w swem znaczeniu indywidualistycznym.

¹⁾ Rodbertus: „Das Kapital“, str. 76, przytem Andler: „Les origines du socialisme d'Etat en Allemagne“, str. 335. (Paryż 1897).

Oznacza ona tylko, że ogół pracujących powinien korzystać z pracy społecznej niepodzielnie, nie uiszczając żadnej części wytworu z tytułu indywidualnego władania środkami produkcji. Ale to nie mówi nam jeszcze, co powinno przypadać na każdego pracującego z bogactw wytworzonych przez ogół, którego on część stanowi; i w tym właśnie punkcie nasi przeciwnicy, podkreślając sprzeczność między prawem do życia, a prawem na wytwór pracy — upatrują kamień obrazy socjalizmu kolektywistycznego.

Kolektywizm, mówią nam, nie posiada formuły podziału. Ekonomiści w rodzaju Leroy-Beaulieu, zgadzają się na tym punkcie z komunistami - anarchistami, jak Krapotkin, którzy formule kolektywistycznej przeciwstawiają zasadę komunistyczną: „każdy w miarę zdolności, każdemu w miarę potrzeb“.

§ 2. PRAWO DO ŻYCIA.

W swej książce: „La conquête du pain“, Krapotkin, rozwijając formułę prawa do życia, a właściwie prawa na dobrobyt, oświadcza, że jedyną zasadą podziału, jaki może się utrzymać w społeczeństwie komunistycznym jest zasada, praktykowana już przez wspólnoty rolne w Europie.

Jeżeli gmina posiada las np., to dopóki nie brakuje młodych drzewek, każdy ma prawo brać sobie drzew tyle, ile zechce bez żadnej innej kontroli, prócz opinii publicznej sąsiadów.

To samo ma miejsce w stosunku do wspólnych łąk. Dopóki gmina ma ich pod dostatkiem, nikt nie kontroluje, ani ile zjadły krowy każdego gospodarstwa, ani liczby krów na łące. Do podziału albo wydzielania porcyi, uciekają się dopiero, gdy łąk brak.

A gdy się udamy do krajów Europy wschodniej, gdzie lasów jest w bród, a ziemi nie brak, spostrzeżemy, jak chłopci tam rąbią drwa w lasach w miarę potrzeb; uprawiają tyle gruntu, ile im potrzeba, nie myśląc o wydzielaniu porcyi drzew i podziale ziemi na działki. Wszelako drwa są wydzielane, a ziemia podzielona stosownie do potrzeb każdego gospodarstwa z chwilą, kiedy jednego i drugiego braknie, jak to już obecnie ma miejsce w Rosyi.

Słowem: branie z kupy, czego się posiada poddostatkiem, dzielenie na porcye, co musi być odmierzone, dzielone. Na 350 milionów mieszkańców Europy, 200 milionów stosuje jeszcze te praktyki, zakorzenione bardzo głęboko w naturze ludzkiej¹⁾.

Zważmy jednak, że te pierwotne sposoby podziału bywają najczęściej stosowane do bogactw naturalnych, których produkcja nie wymaga żadnej pracy. Przeciwnie z chwilą, kiedy czynnik pracy występuje na scenę, gdy daje się odczuwać potrzeba wysiłku wytwórczego, stosowanie zasady komunistycznej napotyka w ogólności

¹⁾ Krapotkine: „La conquête du pain“, str. 78, 79. Paryż 1892.

na groźny opór. Zresztą należy zapytać, jak wielką musiałyby posiadać siłę popędy altruistyczne pracujących, by ich energia wytwórcza nie osłabła wskutek braku wszelkiego bezpośredniego interesu osobistego we wzroście produkcji.

To też uznając razem z Krapotkinem tendencje komunistyczne, które już obecnie przejawiają się w społeczeństwach nowoczesnych — tendencje, które w ustroju socjalistycznym wzmogłyby się znacznie, uważamy jednak za niemożliwe przypuścić, aby przy podziale wytworu społecznego brano pod uwagę li tylko potrzeby każdej jednostki, nie licząc się z jego pracą, jak nie uznaliśmy za możliwe przypuścić, by zwracano jedynie uwagę na pracę jednostki, nie licząc się z jej potrzebami.

W gruncie rzeczy obie zasady — każdemu według pracy, każdemu według potrzeb — wyobrażają punkt wyjścia i punkt końcowy ewolucji, która wyłania z obecnego ustroju najmniej doskonałe formy kolektywizmu, aby dojść w końcu do najwolniejszych i najbardziej rozwiniętych form komunizmu.

W tym punkcie zgadzamy się zresztą z niektórymi i to nie najmniejszymi z pośród samych anarchistów-komunistów. „Gdy narody — powiada E. Carpenter — wyuczyły się lekcji komercyalizmu i konkurencyi również dobrze, jak zasady „każdy dla siebie“, trzeba im czasu na zapomnienie. Popęd do życia wspólnego, powściągany i tłumiony od tak dawna, będzie wzrastał i rozwijał się na nowo, lecz zwolna. Należy więc zgodzić się, że aby dać nowym ideom i nowym przyzwyczajeniom życiowym czas na rozwinięcie się, trzeba będzie przejść przez stadium pośrednie kolektywizmu. Hasła w rodzaju „unarodowienia ziemi i wszystkich narzędzi pracy“, choć niewyraźne i w rzeczywistości niemożliwe do ścisłego stosowania, będą tymi zarodkami, z których rozwinię się to uczucie. Ich zastosowanie częściowe przyzwyczai człowieka do wspólnej pracy i oswoi z myślą wspólnego dzieła“¹⁾.

Tak więc pozorna sprzeczność zasad, wystawianych przez różne szkoły socjalistyczne, znika z chwilą, gdy się uważa, że odpowiadają one różnym fazom ewolucji społecznej.

Naszym wspólnym ideałem, naszym celem ostatecznym jest komunizm i już obecnie w coraz bardziej wzrastającej liczbie przedsiębiorstw publicznych znajdujemy częściowe jego zastosowanie, że wymienimy tylko darmowe nauczanie, utrzymanie uczniów (*cantines scolaires*) szkół w gminach socjalistycznych, prawo na utrzymanie przyznane przynajmniej w niektórych krajach: chorym, starcom i inwalidom pracy.

Nadejście być może czas, gdy postęp moralności i solidarności społecznej, obfitość produkcji, niedogodności i trudności każdego

¹⁾ E. Carpenter: „Etapas vers la liberté“ (Humanité nouvelle). (Styczeń 1898).

innego sposobu podziału bogactw doprowadzą do ogólnego stosowania zasady komunistycznej. Ale przy obecnym stanie rzeczy musimy się liczyć z egoizmem, z interesem osobistym, o ile to jest niezbędne, aby zapewnić maximum wydajności pracy społecznej.

§ 3. STRESZCZENIE I WNIOSKI.

Słowem niepodobna ustanowić zasady podziału, któraby się dała zastosować na wszystkich stopniach ewolucji społecznej. Wyższość zawsze względna i przejściowa tej lub owej zasady, zależy w istocie od jej zdolności zapewnienia lepiej od każdej innej w danej chwili największego wzrostu sił produkcyjnych, największego rozwoju produkcji.

Zwróćmy zresztą uwagę, że w ustroju socjalistycznym te kwestye „podziału“ nie będą miały takiego istotnego znaczenia, jakie posiadają obecnie i jakie z tego powodu ekonomiści burżuazyjni ciągle im przypisują, gdy przenoszą się myślą do innego ustroju społecznego.

W istocie obecnie cała nadwartość rozdziela się między posiadaczy kapitału prywatnego i dopiero po dokonaniu tego procesu, jedna część nadwartości — ta mianowicie, która nie zostaje spożyta nieprodukcyjnie — służy do udoskonalenia środków produkcji, do wynagrodzenia wytwórców pośrednich lub do pokrycia wydatków publicznych.

Przeciwnie, w ustroju socjalistycznym mogłaby być mowa tylko o podziale stosunkowo drobnego ułamka wytworzonej przez pracę społeczną nadwartości. Przed wszelkim podziałem tej nadwartości pomiędzy jednostki, społeczeństwo pobrałoby sumy niezbędne na dalszy rozwój produkcji, na wynagrodzenie robotników nieuczestniczących bezpośrednio w produkcji materialnej i na podtrzymanie przedsiębiorstw publicznych, oddanych darmo do rozporządzenia wszystkich obywateli.

Otóż w ustroju społecznym, w którym wpływ zasad komunistycznych ciągleby wzrastał, te potracania dokonywane za zgodą wszystkich, zwężyłyby coraz bardziej zakres podziału indywidualnego.

Wyobraźmy sobie np. społeczeństwo, które samo przez akty woli zbiorowej kieruje rozwojem swych sił wytwórczych, które wszystkim pracującym i wszystkim inwalidom pracy, przyznaje równe prawo do zaspakajania ich głównych potrzeb, które organizuje za darmo nauczanie i wychowanie dzieci, pomieszczenie, oświetlenie i opał, dostawy wody, przewóz listów, podróży i wytworów, słowem wszystkie funkcje życia społecznego, odpowiadające ogólnym potrzebom, w znacznym stopniu jednakowym dla wszystkich jednostek: czyż nie jest widoczną rzeczą, że w podobnym społeczeństwie, przesiąkniętem nawskróś komunizmem, zagadnienie podziału

indywidualnego, według np. ilości czy jakości dostarczonej pracy, miałyby już tylko podrzędne znaczenie.

Już dziś do pewnego stopnia — powracamy do tego jeszcze raz, aby myśl naszą uczynić wyraźniejszą — jest to sposób podziału, stosowany w kooperatywach socjalistycznych.

Mianowicie w Maison du Peuple (domu ludowym) w Brukselli, przed dokonaniem podziału zysków ustawa zabezpiecza robotnikom zatrudnionym płacę normalną, grupom partyi robotniczej mieszkanie, opał i światło, chorym członkom chleb codziennie i pomoc lekarską, sekcjom sztuki, samokształcenia, wychowania, propagandy, zasiłki odpowiednie do środków, jakimi rozporządza zgromadzenie kooperatorów, i dopiero po dokonaniu tych potrąceń, po ustanowieniu sum, przeznaczonych na rezerwę, amortyzację i udoskonalenie narzędzi, dzieli się resztę między stowarzyszonych.

Podobnież i w państwie socjalistycznym, dopiero po zaspokojeniu wszystkich potrzeb ogólnych, po zabezpieczeniu prawa na istnienie wszystkim członkom wspólnoty, nadwyżka wytworów a raczej wartości wytworzonych mogłoby stać się przedmiotem podziału różniczkowego.

O ileby się okazało społecznie korzystnym z punktu widzenia produkcji zapewnić niektórym robotnikom lub niektórym grupom robotników specjalne korzyści w celu pobudzenia ich energii i wydajności, nic nie stałoby na przeszkodzie, aby społeczeństwo socjalistyczne zachowało — *mutatis mutandis* — hierarchię płac, istniejącą obecnie w instytucjach publicznych.

Kolektywizm nie oznacza więc koniecznie równości wynagrodzenia.

Pozwala nam to odpowiedzieć na zarzut pospolity, że w społeczeństwie socjalistycznym wszyscy będą musieli pracować w zawodach najprzyjemniejszych i najłatwiejszych. Trzeba więc będzie, powiadają, uciekać się do przymusu, aby zachować należyty rozkład sił roboczych: czyszczenie kloak będzie obowiązkowe, jak dzisiaj służba wojskowa.

Zwrócimy przedewszystkiem uwagę, że gdyby tak miało być istotnie, bardzo szybko dokonaliby niezbędnych wynalazków, aby jak najbardziej ograniczyć „prace odrażające“. Ale aby się rozprawić z tym zarzutem w całej jego pełni, w znaczeniu ogólnem, jakie mu nadają, to czyż nie jest widoczne, że pod tym względem ustrój socjalistyczny będzie rozporządzał tymi samymi środkami działania, co ustrój kapitalistyczny?

Cóż dzieje się dzisiaj, gdy jest za dużo robotników w pewnej gałęzi przemysłu? Płaca robocza spada. Przeciwnie podnosi się, gdy ich jest za mało. Ta sama sankcja istniałaby w ustroju socjalistycznym: po dokonaniu niezbędnych potrąceń i wypłaceniu wynagrodzenia minimum, udział każdego w przewyżce do podziału w każdej poszczególnej gałęzi produkcji byłby tem mniejszy, im więcej by-

łoby należących do podziału. Zawody zapchane byłyby przeto stosunkowo mało płatne, a zawody niewdzięczne i niebezpieczne otrzymywałyby wyższe wynagrodzenie. Ta tylko zachodziłaby różnica, całkiem przemawiająca na korzyść kolektywizmu, że gdy dzisiaj wskutek wadliwości szkolnictwa zawodowego, przejście z jednej gałęzi do drugiej przedstawia wogóle wielkie trudności, w państwie socjalistycznym możnaby tego w znacznym stopniu uniknąć.

Czyż mamy próbować iść dalej w badaniu zagadnień, jakie nasuwa organizacja pracy w ustroju kolektywistycznym; czyż mamy zbadać np., w jaki sposób i do jakiego stopnia możliwy jest udział robotników w zarządzie przedsiębiorstwa i w mianowaniu personelu kierowniczego? Byłoby to zapoznawać, że podobne rozwiązania muszą się z konieczności zmieniać w zależności od czasu, miejsca, gałęzi przemysłu, stopnia rozwoju umysłowego i moralnego wytwórców.

O ile należy być ścisłym i praktycznym, gdy chodzi o reformy mogące się z dnia na dzień urzeczywistnić, o tyle byłoby, naszym zdaniem, zuchwałem i chimerycznym chcieć zakreślić z góry szczegółowy plan ustroju, którego tylko ogólne zarysy ukazują się na horyzoncie społecznym.

Czytelników, których umysł znajduje upodobanie w podobnego rodzaju hipotezach, odsyłamy po szczegóły do „szkiców ustroju przyszłości“, jakie w wielkiej liczbie ukazały się od jakiego dziesiątka lat. Będą mieli tylko trudność wyboru między ścisłością naukową (Schaefflego¹⁾), pomysłowością nieco przyciemną (Bellamy'ego²⁾), fantazyą rozkosznie poetycką (William Morris'a³⁾) a kiedy przejrzą ten cykl utopii współczesnych, sama różnorodność tych koncepcji idealnych wskaże na ich charakter czysto subiektywny.

Jesteśmy zresztą dalecy zapoznawać istotną korzyść tych utworów literackich: ukonkretniają one w przyjemny sposób abstrakcyjność systematów; odpowiadają na tysiące zarzutów, jakie się cisną na usta nieświadomym, przyzwyczajają myśl naszą do swobodnego obracania się poza obrębem kategorii świata burżuazyjnego, lecz, gdy już dopomogły nam one do bliższego określenia naszych marzeń, należy powrócić do rzeczywistości, zmierzyć przeszukody, jakie nas dzielą od ziemi obiecanej i zbadać zapomocą jakich środków będą mogły tam zająć narody, zmierzające do lepszej przyszłości.

1) Schaeffle: „Kwintesencja socjalizmu“.

2) Bellamy: „W 2.000 roku“.

3) Morris: „News from Nowhere“. Londyn 1886.

ROZDZIAŁ V.

ŚRODKI URZECZYWIŚNIENIA.

*Flectere si nequeo superos Acheronta
movebo.*

(Jeżeli nie zdołam wzruszyć nieba,
poruszę piekło). *Wirgiliusz.*

We wszystkich gałęziach produkcji i wymiany, gdzie koncentracja kapitalistyczna dokonała swego dzieła, niszcząc lub uzależniając własność osobistą, wywłaszczenie wywłasczycieli narzuca się jako jedyny środek istotnie skuteczny dla przywrócenia na szerszej podstawie zjednoczenia własności i pracy. Ale jeżeli co do tego punktu wszyscy socjaliści są w zgodzie, daleko jest do tej zgody, co do środków, jakich użyć należy, by dojść do tego rezultatu.

Środki socjalizacji, zalecane przez różne szkoły socjalistyczne, można podzielić na trzy grupy, odpowiednio do tego, czy zdążają one do wywłaszczenia bez odszkodowania, z odszkodowaniem całkowitem, czy wreszcie z odszkodowaniem dożywotniem.

§ 1. WYWŁASZCZENIE BEZ ODSZKODOWANIA.

Ci, którzy zalecają prostą konfiskatę własności kapitalistycznej mogą się powołać na precedensy historyczne, z których bez wątplenia najgłówniejsze jest zniesienie bez indemnizacji praw feudalnych w r. 1789.

W swem dziele o Socjalizmie i Rewolucyi Francuskiej Andrzej Lichtenberger jasno wykazał, że argumenty przytaczane na usprawiedliwienie wywłaszczenia, dokonanego przez mieszczaństwo, stosują się ze względu na identyczność motywów również do wywłaszczenia samegoż mieszczaństwa i że przeto, ktokolwiek zachwyca się zniesieniem przywilejów w 1789 r., nie ma słusznej podstawy do uważania za święte i nietykalne przywilejów r. 1900.

„Daleko mniej bezwątplenia zagrożony, niż przywileje feudalne w r. 1789 — powiada Lichtenberger — kapitał w chwili obecnej, ma to z nimi wspólne, że wyobraża on własność prawowitą w oczach tylko pewnej grupy narodu i że mógłby być, jak niegdyś prawa feudalne, poważnie zakwestyonowany w dniu, gdy wroga mu część narodu dochodząc do władzy, byłaby w stanie dać własności definicyę, w którejby się on nie mieścił. Słowem nie da się powiedzieć, aby podobny środek mógł być uważany teoretycznie za większy zamach na własność, niż uchwały w 1789 roku. Z chwilą, gdy przedawnienie przestaje być puklerzem własności, można sobie dość dobrze wyobrazić w stosunku do kapitału politykę, zupełnie analogiczną do tej, jakiej się trzymano w stosunku do praw feudalnych. Między prawami feudalnymi rozrózniono te, które zawdzię-

czały swe pochodzenie poddaństwu i miały być zniesione i te, które pochodziły z własności i miały być wykupione. Podobnież co do kapitału zrobionoby różnicę między kapitałem, który powstał z nagromadzenia wytworów pracy i takim, który zawdzięcza swe istnienie wyłącznie pracy pieniądza: ten ostatni uznanoby za niesłuszny i zniesionoby, i tylko pierwszy zachowanoby albo zastąpiono przez bony konsumcyjne. I dlaczegóżby, gdy wszelkie przywileje feudalne zostały ostatecznie zniesione bez indemnizacji z powodu nieprzychylności arystokracji do nowego ustroju i ze względu na dobro publiczne, dlaczegóżby tak samo i wszelki kapitał nie miał uleść temu samemu losowi z racyi zupełnie analogicznych¹⁾.

Trudno w istocie powiedzieć, czy opór klasy posiadającej nie będzie miał kiedyś tych samych następstw, co w końcu przeszłego stulecia, czy długo obmyślane projekty wyłączenia pokojowego i stopniowego nie spotka ten sam los, co analogiczne projekty wypracowane w przededniu rewolucyi francuskiej przez Turgotów i Condorcetów.

Tylko aby konfiskata własności kapitalistycznej, wyłączenie bez indemnizacji, dała się pojąć — pomijając kwestyę, czy byłoby to słuszne — należy z konieczności przypuścić jednoczesne zniesienie wszystkich tytułów, dających prawo na rentę bez różnicy, gruntowych i kapitalistycznych.

Jak to słusznie stwierdza Krapotkin, w naszych społeczeństwach istnieje taka współzależność stosunków, że jest fizykiem niepodobnięństwem coś zmienić, jeżeli ma to być zmiana częściowa. „Wyobraźmy sobie w istocie — powiada on — że w pewnym okręgu następuje częściowe wyłączenie: że się ogranicza np. do wyłączenia wielkich właścicieli ziemskich, nie tykając zakładów przemysłowych, jak tego żądał Henry George, że w danym mieście wyłącza się domy, nie uspołeczniając jednocześnie artykułów społecznych, lub też w danym okręgu przemysłowym wyłącza się zakłady przemysłowe, nie tykając wielkich właścicieli ziemskich. Rezultat będzie zawsze ten sam. Niesłychane wstrząśnienia życia ekonomicznego bez możności zreorganizowania tego życia ekonomicznego na nowych podstawach. Zatrzymanie przemysłu i wymiany bez zwrotu do zasad sprawiedliwości; niemożność dla społeczeństwa wytworzenia całości harmonijnej²⁾).

Dowodzenie, — jakie odnajdujemy również u Deslinieres'a („*Esquisse du régime collectiviste*“) — zdaje się być nieodparte: wyłączenie bez indemnizacji będzie całkowite albo go wcale nie będzie.

Ale z drugiej znów strony, aby to wyłączenie nie napotkało na opór nieprzewzyciężony, koncentracja kapitalistyczna mu-

¹⁾ Lichtenberger: „*Le socialisme et la Révolution française*“, str. 284 i nast. Paryż 1899.

²⁾ „*La conquête du pain*“, str. 58.

siałaby dobiec do końca, własność prywatna, należeć już do przeszłości, a niezmierna większość obywateli składać się z proletaryuszów, którzy „nie mają nic do stracenia, prócz własnych kajdanów!”

Ale przyjmując nawet tę hipotezę, której urzeczywistnienie zdaje się co najmniej odległe, nie ulega wątpliwości, że ze wszystkich sposobów likwidacji społecznej wywłaszczenie bez indemnizacji — z oporem, zamieszkami, krwawymi zaburzeniami, jakie niewątpliwieby wywołała¹ — okazałoby się koniec końców najbardziej kosztowne.

„Nie uważamy bynajmniej — pisał Engels w r. 1894 — indemnizacyi właścicieli ziemskich, jako niemożliwości bez względu na okoliczności. Ile to razy Karol Marks wypowiedział mi zdanie, że gdybyśmy się mogli wykupić od całej tej bandy, byłoby to jeszcze najtańszym środkiem pozbycia się jej“.

Zbadajmy więc, czy ten wykup byłby możliwy, o ileby się udzielało kapitalistom, co konstytucya belgijska nazywa: „słusznem przedwstępnem odszkodowaniem“.

§ 2. WYWŁASZCZENIE Z ODSZKODOWANIEM.

Jest to sposób postępowania, jaki stosują dzisiejsze rządy, gdy wykupują np. koncesyę na kolej żelazną.

Państwo pożycza sumy niezbędne do uskutecznienia wykupu, a kapitałisci wywłaszczeni otrzymują co najmniej równoważnik tego, co zbywają. Najczęściej nawet odszkodowanie, jakie im wypłacają, o wiele przewyższa wartość dóbr, które stają się własnością publiczną; ale przypuszczając, że niema to miejsca, że wykup odbywa się w warunkach normalnych, któż nie widzi, że podobne wywłaszczenie nie rozwiązuje w żadnym razie kwestyi zniesienia dochodów bez pracy.

Prawda, usuwa się dywidendy akcyonaryuszy, ale w zamian daje im się renty państwowe. Rozszerza się własność publiczną, ale zwiększa się proporcjonalnie dług państwowy. Pozwala to powiedzieć Finet'owi, w interesującej broszurze: „Ci, którzy pożyczają, aby stworzyć dziedzictwo narodowe, postępują wbrew interesom ogółu, a na korzyść kapitalistów, dopóty ci ostatni pobierają procenty. Wykupują oni od kapitalistów po cenach wyższych od tych, jakie ich samych kosztowały i zmuszają państwo do robienia lokaty, która w większości wypadków nie przynosi mu sumy, niezbędnej do pokrycia ciężarów pożyczki¹).

Krytyka ta jest bezwzględnie nieco przesadzona. Pomimo ceny, niesłychanie wyśrubowanej przy niektórych wykupach, zjednoczenie kolei żelaznych belgijskich niezależnie od korzyści, jakie

¹) Finet: „Le régime financier de la Belgique“. Nécessité d'un budget du domaine collectif, str. 19. Bruksella 1894.

przedstawia dla publiczności i dla pracujących, nie było pod względem finansowym złą operacją¹⁾. Pomimo to pozostaje prawdą, że wykup środków produkcji, o ile równocześnie sprowadza zwiększenie długu publicznego, w żadnym razie nie kładzie kresu istnieniu klasy rentierów, mających możność żyć bez pracy, dzięki wyzyskowi cudzej pracy. I w tych warunkach usunięcie tej klasy pasożytów daje się pojąć tylko albo przez bankructwo albo przez umorzenie. Jedno z dwojga: albo państwo odmówiłoby, czy znalazłoby się w niemożności wywiązania się ze swych zobowiązań, co nas drogą pośrednią sprowadza do hipotezy wywłaszczenia bez odszkodowania; albo też przystąpiłoby do stopniowego umorzenia długu publicznego.

Na umarzenie jednak potrzebne są środki i środków tych trzeba zażądać z konieczności albo od pracy, albo od własności nabytej. I to nas prowadzi do zbadania, zapomocą jakich środków społeczeństwo mogłoby odszkodować kapitalistów żyjących, wywłaszczając bez odszkodowania kapitalistów zmarłych.

§ 3. WYWŁASZCZENIE Z ODSZKODOWANIEM DOŻYWOTNIEM.

Wśród sposobów wywłaszczenia związanych z tą formułą są takie, które przypuszczają — z tych samych powodów co wywłaszczenie bez odszkodowania — przejście nagłe i całkowite od ustroju kapitalistycznego do ustroju kolektywistycznego, inne natomiast godzą się najzupełniej z przeobrażeniem stopniowym, nawet ograniczonym.

1. W kwintesencji socjalizmu Schaeffle charakteryzuje systemy pierwszej grupy w następujący sposób:

„Burżua może mieć prawo do tego, co nabył w obecnym ustroju produkcji, i my wykupimy jego kapitał prywatny, jak on wykupił prawo feodalne, ale nie ma on żadnego prawa opierać się na całą przyszłość wprowadzeniu lepszego sposobu produkcji. Nowa forma produkcji może w każdej chwili być obwołana przez lud, jako nowy porządek prawny. Odtąd kapitalista nie będzie już mógł nadal sam prowadzić swego wielkiego przedsiębiorstwa: może się on uważać za szczęśliwego, jeżeli jemu i jego dzieciom będą spłacać jego kapitał prywatny, przedmiotami spożycia w rocznych ratach, mających wagę, dopóki wszyscy nie przystosują się do nowych warunków. Nasz kapitalista będzie musiał ugiąć się przed nowym pra-

¹⁾ Wykupów dokonano albo drogą polubowną albo na mocy zastrzeżenia wykupu, wpisanego do samychże koncesyi. — Wywłaszczenie w imię dobra publicznego, opierające się na art. 545 kodeksu cywilnego i art. 11 konstytucyi belgijskiej, ma na względzie wszelką własność, ale stosowano je praktycznie tylko do własności nieruchomości. O niezbędności prawa ogólnego o wywłaszczeniu ze względów dobra publicznego, patrz: Faider: „De l'extension en toutes matières du droit d'expropriation“. — Leodium 1897.

wem, ogłoszonym przez większość ludu, jak szlachta musiała ugiąć się przed prawem, ogłoszonym przez mieszczaństwo i zadowolnić się wykupem powinności feodalnych ¹⁾). Gdyby chwycono się podobnego sposobu wywłaszczenia, rodzina, któraby np. posiadała środki produkcji wartości stu milionów franków, musiałaby się uważać za dostatecznie odszkodowaną, gdyby w ciągu trzydziestu, czterdziestu lub pięćdziesięciu lat wypłacono jej w rocznych ratach wartość stu milionów franków w formie przedmiotów spożycia, zbytku i przyjemności.

Ale, powtarzamy, przypuszcza to jednocześnie zniszczenie wszystkich postaci kapitału prywatnego. W istocie nie podobna dopuścić, aby niektórzy właściciele otrzymywali już tylko czasowe spłaty, gdy inni będą nadal pobierali rentę wieczystą. Zasada więc odszkodowania dożywotniego nie daje się zastosować w wypadku przejścia stopniowego — po linii najmniejszego oporu — od władania kapitalistycznego do władania wspólnego. Ten proces uspołecznienia nie może się odbyć normalnie, jak tylko przez stosowanie tych samych prawideł do wszystkich, bez tworzenia różnych kategorii kapitalistów.

„Nowa organizacja społeczna oparta na sprawiedliwości, powinna być wprowadzona w życie bez popełnienia choćby jednej niesprawiedliwości“ (Colins).

Dojść do tego można, stosując system, który podług wyrażenia Basard'a, „polega na przeniesieniu na państwo, przekształcone na Stowarzyszenie Robotnicze, prawa dziedziczenia, zamkniętego obecnie w obrębie rodziny“ ²⁾).

Z pośród niezliczonych systemów, mających na celu ograniczenie prawa dziedziczenia, zwyczajowego czy testamentowego, wystarczy przytoczyć dla przykładu środki, jakie proponuje Colins w swej: „Théorie générale de l'organisation de la propriété“ ³⁾:

1. Dziedziczenie bez testamentu.

„Jedynym dziedziczeniem bez testamentu, niezbędnym, jako bodziec do pracy jest dziedziczenie w linii prostej. Wszelkie inne jest w tym względzie nieużyteczne, o ile istnieje prawo robienia testamentu.

„A więc:

„Zniesienie prawne wszelkiego dziedziczenia w linii bocznej i przejście na własność wspólną wszelkiego spadku *ab intestat* bez następców w linii prostej.

¹⁾ „Kwintesencja socjalizmu“.

²⁾ „Doctrine de Saint-Simon“. Exposition 1828 — 1829 septieme seance, str. 187. Paryż 1830.

³⁾ „La science sociale“, t. V, str. 320 i nast.

2. Dziedziczenie przez testament.

„Dziedziczenie przez testament jest niezbędne, jako bodziec do pracy, głównej dźwigni społecznej.

„Wprawdzie to dziedziczenie dąży nieustannie do zmniejszenia bogactwa zbiorowego i powiększenia bogactw indywidualnych, a więc do pauperyzmu mas.

„Ale społeczeństwo, które samo opiekuje się organizacją własności i organizacją rodziny, może na ten rodzaj dziedziczenia nałożyć podatek o ile możliwości wysoki, byleby tylko nie zmniejszył podniety do pracy.

„Nie podniesiemy tego podatku wyżej nad dwadzieścia pięć od sta.

„Jest to oczywiste, że ten, kto odziedziczy przez testament 100.000 franków, nie będzie się uważał za skrzywdzonego, otrzymując tylko 75.000 franków, jeżeli wie, że sam ma udział we wszystkich możliwych spadkach przez testament.

„A więc:

„Ustanowienie prawem podatku w wysokości dwudziestu pięciu od sta na wszystkie spadki przez testament“.

Rozumie się samo przez się, że wysokość tego podatku, możliwość jego natychmiastowego zastosowania i, żeby wszystko powiedzieć jednym wyrazem, radykalizm reformy dziedziczenia zależałyby w znacznym stopniu od równoległego postępu prawodawstwa w sąsiednich krajach i od wielu innych okoliczności, które za długo byłoby tu wyliczać. Ale bądź co bądź nie da się zaprzeczyć, że zamknięcie w mniej lub więcej wązkich granicach prawa dziedziczenia wydaje się jednym z najskuteczniejszych środków zapewnienia państwu — a właściwie ogółowi — niezbędnych środków do urzeczywistnienia stopniowej socjalizacji środków produkcji.

Pozostaje zbadać, w jaki sposób te środki mogłyby być najlepiej użyte w tym celu.

Stajemy tu wobec trzech systemów głównych, do których można ostatecznie sprowadzić wszystkie inne:

1. Utworzenie spółek wytwórczych, z kredytem państwowym.
2. Współudział państwa w przedsiębiorstwach istniejących lub tworzących się.
3. Uspołecznienie całkowite niektórych gałęzi przemysłu przez wypłatę odszkodowania wykupnego.

A) SPÓŁKI WYTWÓRCZE.

Jest to system, który Menger nazywa socjalizmem stowarzyszeniowym i z którym wiążą się imiona Ludwika Blanc'a i Ferdynanda Lassalle'a.

Gdy Lassalle żądał od państwa stu milionów talarów na zasilenie wytwórczych spółek robotniczych, to w gruncie rzeczy podjął on tylko projekt reformy, wypracowanej przez Ludwika Blanc'a w czasie rewolucji 1848 r.

W swej „Organisation du travail“ i w czwartym tomie swych „Questions d'aujourd'hui et de demain“, Ludwik Blanc, podejmując myśl Fourierzystów, proponuje utworzyć ministerium postępu, któreby miało za główne zadanie doprowadzić przez stopniowe reformy do zniknięcia proletariatu. To ministerium miałoby pod swą kontrolą koleje żelazne i kopalnie, banki emisyjne, towarzystwa ubezpieczeń i tworzyłoby bazy dla drobnego handlu oraz składy dla wielkiego handlu z prawem wydawania w zamian za złożony towar pewnego rodzaju monety-towaru. Dochód otrzymany przez państwo z tych instytucji szedłby w pierwszym rządzie na spłatę kapitału i procentów od sum potrzebnych na te operacje, przewyżka zasilałaby „budżet robotniczy“¹⁾. Ten budżet służyłby do wytworzenia spółek robotniczych rolnych i przemysłowych, przez udzielanie im kredytu państwowego na zakup środków produkcji.

„Ponieważ ta instytucja – powiada Ludwik Blanc – wymaga znacznego nakładu kapitału, przeto liczba początkowych warsztatów byłaby bardzo ograniczona; ale dzięki samej ich organizacji byłyby one obdarzone niezmierną siłą ekspansywną.

„Rząd, jako jedyny założyciel tych warsztatów społecznych, układałby ustawę. Ta ustawa przedyskutowana i uchwalona przez reprezentację narodową (parlament), miałaby formę i znaczenie prawa.

„Pracować w warsztatach społecznych, w zależności od wielkości kapitału, pierwiastkowo złożonego na zakupno narzędzi pracy, mieliby prawo wszyscy robotnicy, przedstawiający rękomię uczciwości.

„Ponieważ wskutek błędnego i antyspołecznego wychowania, jakie otrzymało dzisiejsze pokolenie poza podwyższeniem wynagrodzenia, nie widzi ono innego bodźca zachęcającego do pracy, przeto zachowanoby różnicę płacy zarobkowej odpowiednio do wykonywanych funkcji, dopóki całkiem nowe wychowanie nie zmieniłoby pod tym względem zapatrywań i przyzwyczajęń. W każdym jednak razie płaca winna w zupełności wystarczać na utrzymanie robotnika“²⁾.

W myśli inicjatora te warsztaty społeczne przedstawiałyby pod względem produktywności pracy taką wyższość nad warsztatami kapitalistycznymi, że te ostatnie musiałyby z konieczności albo upaść albo przekształcić się na warsztaty społeczne.

¹⁾ Menger: „Le droit au produit integral du travail“, str. 161 i nast. Paryż 1900.

²⁾ Louis Blanc: „Organisation du travail“, str. 117 i następne. Bruksella 1892.

„Zamiast być panem i tyranem rynku, czym jest obecnie każdy wielki kapitalista, rząd byłby jego regulatorem. Posługiwałby się bronią konkurencji, ale nie w celu gwałtownego obalenia przemysłu prywatnego, czego właśnie unikać byłoby przedewszystkiem jego interesem, lecz aby nieznacznie doprowadzić go do zjednoczenia. W istocie, w krótkim czasie w każdej gałęzi przemysłu, gdzie byłby otwarty warsztat społeczny, do tego warsztatu ze względu na korzyści, jakieby zapewniał stowarzyszonym, zbiegliby się ze wszystkich stron robotnicy i kapitaliści. Po pewnym czasie bez uzurpacji, bez krzywd, bez klęsk niepowetowanych dałby się osiągnąć na korzyść zasady stowarzyszenia, rezultat, do którego obecnie dochodzi się w tak opłakany sposób, drogą tyranii na korzyść egoizmu indywidualnego. Obecnie bardzo bogaty przemysłowiec gwałtownym natarciem może powalić swoich przeciwników i zmonopolizować całą gałąź przemysłu. W naszym systemie państwo stawałoby się stopniowo panem przemysłu i w rezultacie zwycięstwa, osiągniętego nad konkurencją, zamiast monopolu, mielibyśmy stowarzyszenie“.

Dałoby się wiele zarzucić temu projektowi organizacji pracy, który w gruncie rzeczy przywilej kapitalistyczny zastępuje przez monopol korporacyjny i zniesienie konkurencji w różnych gałęziach produkcji osiąga przez uwydatnienie jej we wzajemnych stosunkach różnych gałęzi przemysłu. Ale niezależnie od tych względów zasadniczych, byłoby dziwną iluzją przypuszczać, że w obecnym stadium rozwoju kapitalizmu, kooperatywy wytwórcze nawet zasilane finansowo przez państwo, mogłyby zwycięsko współzawodniczyć i zmusić do złożenia broni wielkie przedsiębiorstwa, które zagarnęły i panują nad rynkiem. Co najwyżej w gałęziach produkcji, gdzie rozwój kapitalistyczny jest słaby, jak np. w przeważnej części przemysłu rolnego, system spółek wytwórczych może, naszym zdaniem, służyć za przejście do stanu całkowitego uspołecznienia.

B) SYSTEM WSPÓŁDZIAŁU.

Zamiast stwarzać nowe przedsiębiorstwa, których konkurencja usunęłaby przedsiębiorstwa kapitalistyczne, socjalizm współczesny dąży raczej do uspołecznienia przedsiębiorstw istniejących bądź przez ich wywłaszczenie, bądź też przez wprowadzenie do nich państwa, jako współnika. Do tej ostatniej grupy należy „projekt wolnego uspołecznienia“, jaki 27 grudnia 1899 przedstawił w senacie belgijskim E. Solvay.

Zajęty myślą o dostarczeniu państwu funduszów bez opodatkowania pracy, a równocześnie o jak najszerszem uspołecznianiu bez ograniczenia wolności i inicjatywy prywatnej, Solvay proponuje szereg środków, które streszcza w sposób następujący:

„Należałoby przedewszystkiem przystąpić do rewizji praw o towarzystwach handlowych, aby zapobiedz na przyszłość tworze-

niu się bylejakich przedsiębiorstw ku wyłącznej prawie korzyści aferzystów i ze szkodą akcyonaryuszy. Można by np. na założycieli jakiegoś przedsiębiorstwa nałożyć obowiązek pozostawania w spółce na przeciąg pięciu do dziesięciu lat; udziały można by spłacać li tylko z zysku, przekraczającego pewną stopę procentową itp. Środki, jakieby pod tym względem należało przedsięwziąć, podlegają oczywiście dyskusji, ale bądź co bądź potrzeba rewizji obowiązującego prawodawstwa jest paląca, gdy się nawet pominie ogólniejszy cel, który wskazuję.

„Liczba złych interesów przemysłowych i handlowych w taki sposób zmniejszyłaby się znacznie, a ponieważ z drugiej strony bogactwo takich krajów, jak Belgia, Niemcy, Anglia, badane okresami ciągle wzrasta, więc kto by posiadał dostateczną potęgę finansową, aby być jednocześnie, choćby z zamkniętymi oczami, współnikiem we wszystkich przedsiębiorstwach, które się tworzą, może być pewnym zysku na zasadzie prawa wielkich liczb, z takim powodzeniem stosowanego przez wszystkie rodzaje towarzystw ubezpieczeń.

„Tym powszechnym współnikiem we wszystkich przedsiębiorstwach, tworzących się w kraju podług mego projektu, ma stać się na mocy uchwały państwo. Miałoby ono prawo rzec do publiczności: dajcie mi pieniędzy ile zechcecie na procent mniej lub więcej odpowiadający stopie pożyczek państwowych; biorę je, aby je umieścić, jak akcyonaryusz prawie bierny, zainteresowany we wszystkich przedsiębiorstwach, które się tworzą lub rozwijają się pomyślnie. Lokaty tej, rozumie się, dokonywanoby podług stałych przepisów, któreby należało ustanowić.

„W tych warunkach państwo ponosiłoby z tego tytułu tylko nieznaczną pracę i bardzo niewielkie koszta, a w zamian korzystałoby z całej prawie różnicy między procentami, wypłacanymi wierzycielom, a średnią dywidendą przezeń pobieraną z ogółu przedsiębiorstw, których byłoby współnikiem. Im więcej dawanoby mu pieniędzy, tem więcej powiększałoby ono swój współdział. Inicytywa prywatna pozostałaby nienaruszona, nawet nie musknięta, a jednak państwo, o ileby tylko okoliczności sprzyjały, socyalizowałoby coraz bardziej. I daje się nawet pomyśleć, że przez ciągłe stosowanie tej zasady wolności urósłby teoretyczny ustrój społeczny, w którym wszystkie przedsiębiorstwa byłyby uspołecznione. Inicytywa prywatna ani na chwilę nie przestałaby korzystać z całkowitej swobody i na tem ostatnim stadium zdążyłaby już tylko do uzyskania dla czynnych wyższego wynagrodzenia za pracę, pensyi przemysłowej lub handlowej zamiast zwykłej pensyi urzędniczej.

„Zdaje mi się, że ta zasada nie jest bez wartości. Nasuwa się ona memu umysłowi jako rozwiązanie, jakiego oddawna poszukuję, kwestyi nieustannego postępu i wyznaczenia granic postępowi socyalno-demokratycznemu, a jednocześnie uspołecznienia przedsiębiorstw — postępu, ograniczenia i uspołecznienia, któreby faktycznie

i milcząco przekazał państwu sam naród, nie wychodząc z ustroju pełnej wolności“.

Słowem więc państwo pożyczaloby na zwykły procent wszystkie pieniądze, jakieby mu zechciano zawierzyć i umieszczaloby te pieniądze, stosując się do pewnych przepisów postępowania we wszystkich przedsiębiorstwach o charakterze poważnym.

Co nam wydaje się nowem i prawdziwie oryginalnem w projekcie Solvay'a nie jest to nawet myśl „uspołecznienia przedsiębiorstw“, kierowanych przez osoby prywatne. W istocie, możnaby przytoczyć wiele przykładów podobnego współdziału, poczynając od państwa pruskiego, niegdyś akcyonaryusza Banku pruskiego, aż do państwa belgijskiego, na równi z wielu osobami prywatnemi akcyonaryusza Towarzystwa kolejek podjazdowych. Naszem zdaniem istotna oryginalność systemu tkwi w jego uogólnieniu, w wykorzystaniu tego bezsprzecznego faktu, że jeżeli poszczególni kapitaliści narażeni są na straty, całość produkcyi kapitalistycznej przynosi z konieczności zyski i to zyski coraz większe.

A więc jeżeliby istniała jednostka fizyczna czy prawna dostatecznie pod względem finansowym potężna, aby przyjąć udział we wszystkich tworzących się przedsiębiorstwach, miałyby ona na zasadzie prawa wielkich liczb pewność matematyczną zarobić pieniądze.

Otóż państwo może grać tę rolę, stając się bankierem wszystkich, pośrednikiem między tymi wszystkimi, którzy mają pieniądze do umieszczenia, a tymi wszystkimi, którzy mają do założenia poważne przedsiębiorstwa. I w tych warunkach korzystałoby ono z prawie całkowitej różnicy między procentami, wypłacanymi wierzycielom, a średnią dywidendą przezeń pobieraną z ogółu przedsiębiorstw, których byłoby współnikiem.

Zważmy jednak, iż ta różnica sprowadziłaby się do zera, albo prawie do zera, gdyby państwo wzięło udział w przedsiębiorstwach dawnych, w towarzystwach, które istnieją od jakiegoś czasu i doszły już, że tak powiemy, do stanu równowagi; gdyż musiałyby ono nabywać akcje tych towarzystw nie podług wartości nominalnej, ale podług ich wartości bieżącej, a wartość ta niewieleby posiadała widoków na podniesienie się w przyszłości. A więc udział państwa w interesach istniejącego już zdawna towarzystwa nie miałby innej racyi bytu, jak tylko przygotowanie lub ułatwienie jego całkowitego wywłaszczenia, wywłaszczenia, któreby uważano za korzystne z innych względów ¹⁾.

¹⁾ Przed paru laty rząd szwajcarski uciekł się do tego sposobu postępowania w warunkach następujących: „Do upływu terminu w r. 1898 nie mogło już być mowy o wykupie (kolei żelaznych szwajcarskich) przez wypowiedzenie koncesyi. Rada związkowa chwyciła się wtedy innego środka, który nazwano systemem przenikania, gdyż polegał on na tem, że Związek przenikał do towarzystw nabywając z wolnej ręki od właścicieli znaczne ilości akcji, które mu dawały możność do wywierania przeważnego wpływu na ogólnych zgromadzeniach tych towarzystw, a w na-

Gdy natomiast chodzi o przedsiębiorstwa nowe, proponowany przez Solvay'a system współdziału (przenikania) wydaje się środkiem wielce pociągającym zainteresowania państwa we wszystkich przedsiębiorstwach, łagodnego przejścia od ustroju kapitalistycznego do ustroju socjalistycznego.

Nie możemy jednak zgodzić się z Solvay'em, gdy utrzymuje, że państwo, biorąc udział we wszystkich przedsiębiorstwach tworzących się lub rozwijających, nie może i nie powinno być niczem innym, jak prawie biernym akcyonaryuszem, nie mającym innej funkcji prócz współdziału w zyskach.

Przez wzgląd na sam ten współdział państwo zaciągałoby moralną odpowiedzialność względem pracujących w tych przedsiębiorstwach; jako akcyonaryusz, ciągnący zyski, miałoby ono możliwość i obowiązek czuwać nad tem, aby długość dnia roboczego, wysokość płacy, organizacja ubezpieczeń robotniczych itp. odpowiadały nieodzownym wymaganiom sumienia publicznego i im bardziej powiększały się udział państwa w przedsiębiorstwach, tem bardziej wzrastałyby jednocześnie jego wpływ i jego obowiązki.

Tak, że ostatecznie system „wolnego społecznienia“ E. Solvay'a doprowadziły do tych samych rezultatów, co całkowite uspołecznienie wielkich gałęzi przemysłu, które znajdujemy włączone do wszystkich programów socjalistycznych.

C) CAŁKOWITE USPOŁECZNIE NIE PRZEMYSŁU.

Przyjmując hipotezę polityki kolektywistycznej, mającej za zadanie stopniowe przejmowanie głównych gałęzi przemysłu przez gminy lub przez państwo zdemokratyzowane, zdecentralizowane, oddzielone od organów przymusowych władzy, oczywiście należałoby zwrócić się przedewszystkiem — postępując w kierunku najmniejszego oporu — przeciw monopolom naturalnym i monopolom sztucznym, wytworzonym przez koncentrację kapitalistyczną.

stępnstwie być może do skłonienia ich do zgody na polubowny wykup“ („Le rachat des chemins de fer en Suisse. Circulaire du Musée Social“ Nr. 18, 25 maja 1898).

W tym celu Rada związkowa nabyła 27 czerwca 1890 r. 30.000 akcji Towarzystwa Jura-Bern-Lucerna, a potem w tym samym i następnym roku 47.090 akcji Towarzystwa Jura-Simplon, które się połączyły z poprzedniemi. W końcu 1891 r. Związek miał więc w swych rękach 77.090 akcji Towarzystwa, które liczyło ogółem 104.000 akcji pierwszeństwa i 245.000 akcji założycielskich.

W początku 1891 r. Konsorcjum domów bankowych zaofiarowało Związkowi 50.000 akcji ze 100.000 Towarzystwa kolei centralnej. Ale zarząd kolei centralnej zgodził się na odstąpienie całej linii. Izby związkowe oświadczyły się również za tem, lecz wniosek został odrzucony przez referendum po części dlatego, ponieważ uważano, że Związek nabywa akcje kolei Centralnej powyżej ich istotnej wartości. Głosowanie z r. 1891 położyło koniec t. zw. polityce przenikania i wszelkim próbom wykupu polubownego.

W istocie, gdy ma się na względzie gałęzie przemysłu zmonopolizowanego, wszystkie argumenty, przytaczane przez przeciwników socjalizmu na obronę inicjatywy prywatnej i korzyści, wpływających z konkurencji, upadają przez sam fakt, że konkurencja już nie istnieje i że przy panowaniu towarzystw akcyjnych niema żadnej racyi, by inicjatywa osobista urzędników prywatnych była większa od inicjatywy urzędników publicznych — przypuszczając naturalnie, że udziela się tym ostatnim tych samych korzyści materyalnych i tej samej swobody działania, co w pierwszym.

Ale spieszymy dodać, że byłoby to zamknąć w zbyt wąskich granicach pole działania kolektywizmu, gdyby go się chciało ograniczyć do starych gałęzi przemysłu, skoncentrowanych, zautomatyzowanych, sprowadzonych do tej rutyny, do tej jednostajności stosowanych metod, które czynią ich prowadzenie korzystne nawet dla władz publicznych, jak są one dziś zorganizowane. W miarę, jak ich organizacja będzie się doskonaliła, zarzuty przeciw przejmowaniu i innych działów przemysłu, jakie obecnie można słusznie stawiać, będą stopniowo traciły na sile.

Że przy obecnym stanie rzeczy gospodarka indywidualna i gospodarka zbiorowa mają z punktu widzenia wydajności pracy jak jedna tak i druga swoje dobre i złe strony, pokaże nam się to tem jaśniej, gdy przeciwstawimy dwa najbardziej odbiegające typy tych gospodarstw — rzemiosło i monopol państwowy. Ale, gdy dodatnie strony, właściwe gospodarce indywidualnej — dodatnie strony, które pozwalają jej się utrzymać w przemyśle artystycznym i zbytkowym, zmniejszają się z postępem koncentracji kapitalistycznej i rozszerzeniem się towarzystw akcyjnych, korzystne strony gospodarki zbiorowej wzrastają z postępem organizacji politycznej i społecznej.

Z początku mamy do czynienia z państwem żandarmem, przeobrażonym nagle na przemysłowca lub kupca, państwem, które zachowało całą brutalność, całe prostactwo swego pochodzenia, traktujące swych pracujących prawie tak samo źle, jak najgorsi z handlarzy niewolników kapitalizmu, i które wnosi do gospodarki publicznej nie względy społeczne, a fiskalne.

Z chwilą jednak, gdy interwencja proletaryatu w sprawach publicznych staje się istotna, gdy polityka i ekonomia poczynają się wyodrębniać, gdy państwo-przemysłowiec zdobywa sobie samorząd w stosunku do państwa-rządu, gospodarka publiczna, zdecentralizowana i zdebiurokratyzowana, przyswaja sobie stopniowo korzystne strony gospodarki towarzystw przemysłowych, z zachowaniem jednocześnie i rozwinięciem korzystnych stron uspołecznienia.

I wreszcie w społeczeństwie socjalistycznym, wytwórczość społeczna nabierze tem większego rozmachu, że koordynacja sił będzie doskonalsza i że wszyscy, jednocześnie wytwórcy i spożywcy, będą mieli jeden wspólny interes w powiększeniu sumy wytworów.

§ 4. STRESZCZENIE I WNIOSKI.

Różne sposoby uspołecznienia, któreśmy dopiero co przejeżdżali — wyłączenie wielkich działów przemysłu, współdziałanie państwa w nowych przedsiębiorstwach, kooperatywy z pomocą czy bez pomocy państwa — oczywiście nie wykluczają się wzajem. Przeciwnie, jest nadzwyczaj prawdopodobne, że produkcja uspołeczniiona, która się nam ukazuje jako nieuniknione zakończenie ewolucji przemysłowej, nie urzeczywistni się wszędzie w jednakowy sposób i przez stosowanie jednego wyłącznego systemu, lecz raczej przez kombinację wszelkich środków, wszelkich wysiłków, wszelkiej inicjatywy, zmierzających do tego samego ostatecznego celu — zniesienia dochodów bez pracy, zbiorowego władania środkami produkcji.

Jak słusznie zwraca uwagę Sidney-Webb w jednym z tych interesujących *tracts*, ogłaszanych przez Fabian Society: „Żaden socjalista rozsądny nie będzie uważał za praktycznie możliwe natychmiastowe uspołecznienie wszystkich sklepów korzennych. Demokratyzacja handlu detalicznego i wielu innych gałęzi przemysłu, jak tego mamy świetne przykłady, może dokonać „store“ lub „wholesale“ o wiele wcześniej, nim państwo lub administracja lokalna zdecyduje się do tego przystąpić“¹⁾.

Z drugiej strony najwięksi nawet optymiści z pośród kooperatywistów muszą się zgodzić, że istotny zakres kooperatyw, jakkolwiekbyśmy go szeroko pojmowali, jest bardzo dalekim od ogarnięcia wszystkich gałęzi produkcji i wymiany.

Nawet w Anglii, tym kraju obiecanych ruchu kooperatywnego, socjalizm municypalny rozwija się znacznie prędzej, niż organizacja kooperatywna. Kapitały, zaangażowane przez władze publiczne w samym tylko przemyśle gazowym, są większe od całego majątku 1.767 towarzystw współdzielczych Zjednoczonego Królestwa.

Spodziewać się zdobycia wielkich środków produkcji od prywatnego zrzeszenia się robotników, byłoby to ludźmi i siebie i proletaryat nieziszczalnemi mrzonkami. Kooperacja może przygotować socjalizm, nie może jednak go urzeczywistnić. Jedynie wyłączenie kapitalistów przez akty woli zbiorowej może zapewnić wytwórcom całkowite wyzwolenie.

Co się zaś tyczy tego, w jaki sposób odbędzie się to wyłączenie — stopniowo czy nagle, pokojowo czy rewolucyjnie, z odszkodowaniem czy bez odszkodowania — są to kwestye, które, niestety, zależą w znacznie mniejszym stopniu od naszych upodobań, niż od konjunktur społecznych.

Bez wątpienia, każdy człowiek z sercem powinien życzyć sobie — choćby nawet wbrew wszelkiej nadziei — aby emancypacja

¹⁾ Sidney Webb: „English progress to wards social democracy“. Fabian Tract, nr. 15. Londyn.

robotników nie kosztowała ludzkości tyle krwi i tyle łez, co wojny cywilne i hekatombę międzynarodowe, które zaznaczyły przyjsięcie do władzy trzeciego stanu. Gdy się jednak widzi opór ślepy, uparty, okrutny, jaki klasy uprzywilejowane stawiają najskromniejszym wymaganiom klas ludowych, mimowoli przypominają się te słowa Wallensteina z Szyllera:

„Przestronny jest umysł, ciasny jest świat; myśli bez trudu mogą istnieć jedne obok drugich, ale rzeczy twarde zderzają się w przestrzeni; wszędzie, gdzie jedna rzecz zajmuje miejsce, inna musi ustąpić. By nie być wypartym, trzeba samemu wypierać; walka panuje i tylko siła zwycięża!”

Tę więc siłę, władczynię świata, proletaryat musi zdobyć. Trzeba, aby robotnicy, urzeczywistniając hasło Międzynarodówki, rozbudzali u tych, którzy śpią jeszcze, świadomość ich interesów klasowych, by nieustanną propagandą niszczyli starodawne przesady, nakazujące armiom bierne posłuszeństwo, by z niezmienną wytrwałością dążyli do zdobycia praw i władzy politycznej. Trzeba, aby nieustannym wysiłkiem nad samymi sobą i podnosili swą potęgę intelektualną i moralną do wysokości swych nadziei i aby, rozwijając organizację wolną i samorzną klasy robotniczej, przyspasabiali pokolenia, dojrzałe do republikańskiej organizacji pracy społecznej. Trzeba słowem, by myśl socjalistyczna przenikała do wszystkich instytucji, wciskała się we wszystkie umysły, rozczyniała wszelki opór.

Już dziś zresztą ten okres zdobywania zbliża się ku końcowi i socjalizm, jak nawet przyznają najbardziej świadomi z jego przeciwników¹⁾, może powtórzyć o sobie słowa, jakie Tertulian, w dwa wieki po śmierci Chrystusa, rzucił potęgom umierającego poganizmu: „Jesteśmy zaledwie od wczoraj, a już zapełniamy cały wasz kraj: wasze miasta, wasze twierdze, wasze municypia, nawet wasze armie, tryby, dekurye, palatyn, senat, forum; pozostawiamy wam tylko wasze świątynie!”

Ale nawet i te świątynie pustoszeją.

ROZDZIAŁ VI. Z A R Z U T Y.

Ograniczenia wolności, narzucone przez komunizm, byłyby jeszcze samą wolnością w porównaniu z obecnym położeniem większości istot, należących do rasy ludzkiej.

Stuart Mill.

„Wszyscy ludzie rodzą się wolnymi i nierównymi. Celem socjalizmu jest zachowanie tej nierówności naturalnej i jak najlepsze

¹⁾ Vilfredo Pareto: „Le peril socialiste“ (Journal des Economistes, d. 15 maja 1900).

jej zużytkowanie¹⁾). Temi słowami Grant Allen rozpoczyna piękne i pouczające studium, w którym dowodzi, że przyjmując równość za punkt wyjścia, znosząc przywileje dziedziczne, co tyłu ludziom miernym i nieudolnym zapewniają pierwszeństwo przemysłowe i społeczne, socjalizm nie tylko nie obniży ludzi do tego samego poziomu, lecz przeciwnie, utrwali przewagę największych wartości umysłowych i moralnych.

Co więcej, dając wszystkim możność wszechstronnego rozwoju, wyrwijąc ciemnocie i nędzy tysiące szlachetnych umysłów, którym do rozkwitu brak tylko nieco dobrobytu i światła, rozwijając przez systematyczną organizację wykształcenie ogólne i techniczne wszystkich pracujących, socjalizm podniesie do najwyższego poziomu wiedzę ludzką, władzę człowieka nad przyrodą, a co za tem i wolność w najszlachetniejszym i najszerszym tego słowa znaczeniu.

Gdy takim jest jednocześnie cel i nieunikniony rezultat wyzwolenia proletariatu, człowiek się mimowoli pyta, wskutek jakiego potwornego nieporozumienia dzieje się to, że ludzie, których dobrej wiary nie można poddać w wątpliwość, upatrują w kolektywizmie doktrynę krańcowej niwelacji i straszne niebezpieczeństwo dla praw jednostki.

W swej „Education sentimentale“ Flaubert np. wystawia, jako jeden z najantypatyczniejszych typów, nauczyciela Senécal, rodzaj chodzącej encyklopedyi systemów socjalistycznych: „Znał on Mably'ego, Morelly'ego, Fourier'a, Saint-Simon'a, Cabet'a, Ludwika Blanc'a, ciężką artylerję pisarzy socjalistycznych, tych, którzy głoszą dla ludzkości równość koszarową, którzy zabawiliby ją w lupanarze lub pochyliłi nad kantorkiem i z mieszaniny tego wszystkiego stworzył on sobie ideał demokracji cnotliwej, mającej podwójny wygląd jakiegoś drobnego gospodarstwa i jakiejś przędzalni, czegoś w rodzaju amerykańskiej Sparty, gdzie jednostka istniałaby tylko dla społeczeństwa bardziej jeszcze wszechpotężnego, absolutnego, nieomylnego i boskiego, niż wielcy lamowie i Nabuchodonozorowie“²⁾).

Otóż mamy sformułowany z równą siłą co niesłusznością — i wydaje się nam zbyt cynicznym przytaczać z dzieł Spencerów i Leroy-Beaulieu'ów ustępy analogiczne, w formie tylko mniej żywej — zarzut podstawowy, jaki stawiają kolektywizmowi: wszechpotęga państwa, przekształcenie obywateli na urzędników, niewolników władzy centralnej i co zatem idzie, zniesienie inicjatywy prywatnej, obalenie wolności, zniszczenie wszystkiego, co daje urok i piękno życiu, począwszy od wyrafinowania zbytku prywatnego aż do zdumiewających dzieł sztuki zbyt delikatnych, by się rozwinąć mogły w atmosferze koszarowej.

1) „Nierówność naturalna“, w „L'Humanité nouvelle“. Lipiec 1898.

2) Flaubert: „L'éducation sentimentale“, str. 167.

Sam ten wykład głównych zasad socjalizmu wykazuje już, że ta krytyka idzie w fałszywym kierunku i opiera się jedynie na niezdarnej pomieszczeniu eksploatacyi przez państwo-przedsiębiorcę, w jego dzisiejszej formie i gospodarki wspólnego dziedzictwa przez ogół robotników. Mimo to nie będzie bez korzyści położyć jeszcze raz na to nacisk i jeszcze raz wykazać, że socjalistyczna organizacja pracy — wbrew poglądom panującym w sferach burżuazyjnych — powiększyłaby inicjatywę prywatną, rozszerzyłaby potężnie wolność ludzką i dałoby zadziwiający rozmach całej produkcji w tej potrójnej dziedzinie: przemysłu, sztuki i nauki.

§ 1. SOCYALIZM I INICJATYWA PRYWATNA.

Obrońcy dzisiejszego ustroju, którzy utrzymują, że socjalistyczna organizacja własności i pracy doprowadziłaby do osłabienia inicjatywy indywidualnej i usuwając bodziec interesu osobistego, zatamowałaby energię wytwórczą, nie zaniedbują nigdy przeciwstawić „niewolnikowi społeczeństwa socjalistycznego“ człowieka wolnego, chłopu właściciela, niezależnego wytwórcy, wszystkich słowem, co pracując na siebie, mają bezpośredni interes pracować jak najwięcej.

Przedewszystkiem zauważmy, że to porównanie — choćby ono wypadało istotnie tak korzystnie dla producentów niezależnych, jak tego chcą — jeszcze bynajmniej niczego nie dowodzi i w istocie socjaliści nie stawiają sobie celu odłączać pracę od własności, gdy są zjednoczone, lecz przeciwnie łączyć je, gdy są oddzielone; dążą oni tylko do wywłaszczenia własności kapitalistycznej i nie zamierzają bynajmniej narzucać drobnym właścicielom siłą kooperacyi, gdyby ci ostatni sami jej nie chcieli.

Stwierdzają oni jedynie — koncentracja kapitalistyczna to zaświadcza — niższość przedsiębiorstw indywidualnych w najważniejszej części gałęzi produkcji, we wszystkich działach przemysłu, mających na celu zaspokojenie najpowszechniejszych i najszerzych potrzeb.

Jakkolwiek wspaniałe mogą być kwiaty inicjatywy osobistej, wiedzmy one, jak młode rośliny u stóp wielkich drzew z chwilą, gdy produkcja kapitalistyczna rozkładając pracę na szereg czynności cząstkowych i mechanicznych, redukuje do minimum wykształcenie fachowe i najemnikom nie pozostawia innego bodźca do pracy prócz obawy przed wydaleniem i karą, gdy pracują na dniówkę, lub przed otrzymaniem wynagrodzenia, niewystarczającego do utrzymania, gdy pracują na sztukę.

Na tym stopniu rozwoju, inicjatywa koncentruje się jednocześnie z własnością i produkcją.

Tkwi ona prawie wyłącznie w osobie kapitalisty dopóki ten ostatni sam we własnej osobie, bez wyręczania się najemnikami, kieruje przedsiębiorstwem. Ciągnie on wszystkie zyski, lecz zarazem ponosi on całą odpowiedzialność i choć zdarza się nazbyt

często, że nadużywa on swej władzy zwierzchniczej, to jednak nie można bez zapoznawania rzeczywistości uważać go poprostu za pasożyta.

„Przedsiębiorca w dzisiejszym ustroju ekonomicznym, powiada Karol Gide, nie jest to poprostu tylko kupcem siły roboczej: on organizuje tę siłę, co stanowi w produkcji zadanie bardzo ważne, on wyznacza jej rolę, on zmusza ją do wydawania maximum pożytecznego działania. Prócz siły roboczej grupuje on wszystkie inne rozproszone czynniki produkcji, kapitały, ziemię, miejsce, które często nie należy do niego lub należy tylko częściowo — i skierowuje ku temu samemu określönemu celowi. Przewidywać potrzeby, zachowywać równowagę między produkcją a konsumcją, decydować, w jakim kierunku praca i kapitały kraju mają się angażować, oto właściwie mówiąc, funkcyja przedsiębiorcy ¹⁾).

Że ta funkcyja musi być koniecznie wykonywana, jest to więcej niż oczywiste.

Ale jak to poprzednio widzieliśmy, kapitaliści, idąc za przykładem wielkich właścicieli ziemskich, coraz częściej pozostawiają tę funkcyę płatnym dyrektorom.

Już w 1836 r. A. Ure — Pindar fabrykantów angielskich, jak go nazwał Marks — konstatował, że „duszą naszego systemu przemysłowego nie są kapitaliści, a ich *managers*“. Tem bardziej ma to miejsce dzisiaj, gdy forma akcyjna opanowuje większość gałęzi przemysłu.

Naturalnie, początkiem każdego majątku, każdego przedsiębiorstwa, jest zawsze jeszcze ten akt twórczy, ten wysiłek indywidualny, uczciwy czy nieuczciwy, lecz skoro raz ten majątek, to przedsiębiorstwo zostały ukonstytuowane, rozwijają się one już samą siłą rzeczy przez moc nagromadzenia kapitalistycznego, przez wyzysk pracy i zdolności cudzych, i zwłaszcza gdy przechodzą w ręce spadkoborców, wówczas działalność osobista posiadaczy kapitału ustępuje miejsca biurokratecznemu funkcjonowaniu towarzystwa akcyjnego.

Otóż wówczas, zwłaszcza, gdy ta przemiana nastąpiła, władanie zbiorowe przedstawia maximum korzyści, i z drugiej strony powszechnie przyjmuje się pogląd, że przedsiębiorstwa prywatne nie mają już żadnej koniecznej wyższości nad przedsiębiorstwami publicznymi.

„To wszystko, co pozostawione wolności, powiada Stuart Mill, może być dokonane jedynie przez towarzystwa handlowe, byłoby często tak samo dobrze zrobione, a czasami nawet lepiej pod względem samej pracy, gdyby wykonywało je państwo. Hazardowność, brak staranności i nieudolności w zarządzaniu państwa stały się przysłowiowe, ale administracyja wielkich kompanii ma ten sam charakter. Prawda, że dyrektorzy towarzystwa akcyjnego są zawsze

¹⁾ Ch. Gide: „Principes d'économie politique“, str. 377. Paryż 1896.

akcyonaryuszami, ale członkowie rządu są również zawsze opodatkowani i gdy chodzi czy to o dyrektorów czy o członków rządu, ich udział w zyskach wypływających z dobrego zarządu nie równa się interesowi, jaki mieć mogą w złym zarządzie, nie mówiąc już o korzyści wypoczynku¹⁾.

Słowem, w obecnym środowisku kapitalistycznym przedsiębiorstwa państwowe, jakkolwiek wadliwa może być ich organizacja zwykle nie są niższe od przedsiębiorstw kompanii prywatnych z punktu widzenia przemysłowego. Te ostatnie mają przewagę jedynie pod względem handlowym: z chwilą gdy wymagania konkurencyi zmuszają do polowania na odbiorców, do organizowania nieustającej reklamy, do okazywania cudów zręczności lub przesadzania się w intrydze celem zachowania swojej klienteli albo skaptowania klienteli rywala, państwo okazuje się stanowczo niższem od towarzystw. Zważmy jednak, że ta niższość bardzo poważna, gdy chodzi o osiągnięcie maximum zysków, ma już tylko bardzo względne znaczenie, gdy chodzi o zapewnienie spożywcom maximum korzyści. Otóż w ustroju socjalistycznym, jak wiemy praca społeczna miałaby na celu nie produkcję wartości zamiennych, a produkcję wartości użytkowych dla zaspokojenia bezpośrednich potrzeb samych wytwórców. I jeżeli już obecnie monopole państwowe, jako organizmy wytwórcze wytrzymują porównanie z towarzystwami prywatnymi, będzie nam łatwo dowieść *a fortiori*, że organizacja socjalistyczna pracy nie tylko nie zmniejszy energii wytwórczej i nie osłabi inicjatywy indywidualnej, lecz przeciwnie da im nieskończenie większą podniętę niż ustrój istniejący.

Aby tego dowieść, rozpatrzmy rzecz kolejno ze stanowiska pracy wykonawczej i pracy kierowniczej.

Co się tyczy naprzód pracy wykonawczej, to rozumie się samo przez się, że wszelkie dziś stosowane środki celem zwiększenia wydajności pracy, jak premia, płaca od sztuki, praca na własne ryzyko i t. p. — znalazłyby w ustroju socjalistycznym z jak największą łatwością swoje odpowiedniki, gdyby się okazała potrzeba uciekania się do podobnych sposobów.

Te środki, zresztą, mogą być stosowane w ograniczonym zakresie. Praca na własne ryzyko (w „antrepryzę”) i płaca od sztuki mianowicie rozbijają się w przeważnej części przemysłu bądź o przeszkody techniczne, bądź o opór usprawiedliwiony zbyt częstymi nadużyciami. Płaca na dniówkę posostaje więc formą panującą, a w tym wypadku każdy musi przyznać, że robotnik ręczny, prosta maszyna do wytwarzania nadwartości, nie ma innego bodźca do pracy prócz obawy głodu lub kar. To też ogólnie robotnik pracuje tylko tyle, aby nie zapłacić kary lub nie być wyrzuconym na bruk. Zwłaszcza w gałęziach produkcji, gdzie dozór jest trudny — np.

1) „Principes d'économie politique“, t. IV, str. 567. Paryż 1854.

w pracy na roli – oplakane skutki współczesnego ustroju z punktu widzenia wytwórczości pracy przejawiają się w całej pełni.

„W najlepszym razie, powiada Piret, zaledwie można oczekiwać, aby wyrobnik rozwijał większą działalność od tej, jaka pozwala mu uniknąć wymówek. To minimum działalności upowszechnia się wśród wyrobników stosownie do dozoru i zwykłych wymagań chlebobawców i ostatecznie przechodzi w przyzwyczajenie, które się przyjmuje, jako prawidło. Co się tyczy służby domowej, to tu jest jeszcze gorzej: nie obawiając się wydalenia z dnia na dzień, chyba za przekroczenia wyjątkowego znaczenia, opłacana podług czasu służby, nie jest ona materyalnie zainteresowana, aby w danym czasie wykonać największą ilość pracy; pracować z powolnością obrachowaną tak, aby uniknąć zbyt gwałtownych wymówek, stanowi dla niej jedyne prawidło postępowania; wynika stąd, że zamiast wypełniać swe zadanie pracowicie i rozumnie, służba ogranicza się do wypełnienia czasu mniej lub więcej niedbale“¹⁾.

Aby być świadkiem podobnego widowiska nie potrzeba, zresztą, iść w pole. Przypatrzcie się tylko, gdy w waszem mieszkaniu dokonywa się jakiej reperacji lub się je ozdabia. Patrzcie, z jaką majestatyczną powolnością ten malarz pokojowy prowadzi swój pędzel, z jaką morbidez za nuci on jakąś zwrotkę, malując wasze ściany i pojmiecie z całą jasnością, jakie skutki pociąga pokrzywdzony interes osobisty, co wynika z braku interesu osobistego lub wyższego interesu tych, co pracują na rachunek chlebobawcy.

A chcecie teraz zobaczyć zupełne przeciwieństwo tego zwykłego obrazu? Chcecie wyobrazić sobie, jakim byłby zapał do pracy w społeczeństwie, któreby zainteresowało moralnie i materyalnie wszystkich swych członków w dobrobycie wspólnym? Udajcie się do jednej z naszych piekarni socjalistycznych w Brukselli np., do tych fabryk chleba, przestronnych i widnych, zaopatrzonych w najbardziej udoskonalone narzędzia, które dają niejako uprzedni widok warsztatów przyszłości. Znajdziecie tam ludzi wolnych bez innego dozoru poza ich wzajemną kontrolą. Zarabiają oni pięć franków dziennie, pracują tylko ośm godzin, gdy tymczasem biali górnicy drobnych piekarni pracują w ciemnych piwnicach po 12, 13 i 14 godzin za płacę głodową; ale w te swoje ośm godzin, socjalistyczni robotnicy dają maximum pożytecznego działania, pracują z żarem modlitwy i dokonywują wesoło dla swych braci i dla samych siebie zmodernizowanego cudu pomnażania chleba.

Czy nie jest to dowód namacalny, dowód żywy, że z punktu widzenia pracy wykonawczej, ustrój socjalistyczny, czyli ostatecznie kooperatywa uogólniona, powszechna, byłby bezsprzecznie wyższy od obecnego ustroju?

¹⁾ Piret: „Traité d'économie rurale“, t. II, str. 187 i 189. Bruksella 1890 r.

Ale jest jeszcze, powiadają, praca kierownicza. Gdzie znajdziecie ludzi, których należy postawić na czele przedsiębiorstw społecznych, ludzi inicjatywy, wodzów przemysłu, którzy kierują dziś przedsiębiorstwami kapitalistycznymi.

Odpowiedź jest bardzo prosta: nie licząc nowych zdolności, które wszechstronne wykształcenie powoła do życia, te, jakie już obecnie istnieją byłyby zawsze do rozporządzenia; pozostałyby tem, czym są i gdyby wypadło użyć środków stosowanych obecnie, aby pobudzić ich zapał, nic nie stałoby na przeszkodzie uciekać się do nich w nowym stroju.

Wszystko, co trust może uczynić, by spotęgować — przez organizację zdecentralizowaną, udział w zyskach, widoki na awans — inicjatywę i odpowiedzialność swych dyrektorów i swych urzędników, społeczeństwo, jak widzieliśmy, mogłoby również czynić dla swoich.

Ale spieszmy dodać, że możliwość zachowania tych nierówności w wynagrodzeniu nie oznacza bynajmniej ich niezbędności. Przeciwnie wszystko każe przewidywać, że w społeczeństwie socjalistycznym te nierówności będą stale dążyły do zatarcia się, jeżeli nie do zupełnego zaniku, gdyż przestaną one być niezbędnymi do otrzymania od robotników umysłowych maximum inicjatywy i działalności.

Że dziś jest inaczej, rzecz tę łatwo pojąć: pracuje się przedewszystkiem dla pieniędzy, gdyż pieniądze to przedewszystkiem rozstrzygają o przodownictwie społecznym, zapewniają bezpieczeństwo i niezależność, stanowią jedyny środek zaspokojenia większości potrzeb, nawet umysłowych; ale z chwilą, gdy to królowanie metalu zostanie zniesione, gdy własność wspólna da wszystkim dobrobyt dla ducha i dla ciała — *panem et circenses* — miłość dla grosza ustąpi miejsca innym pobudkom, interes pieniężny zatrze się wobec innych mniej poziomych postaci interesu osobistego.

W istocie nie ulega wątpliwości, że ambicja, chęć zajmowania najwyższych stanowisk w hierarchii pracy będą odgrywały coraz wydatniejszą rolę w miarę, jak walka o byt materialny będzie traciła na zaciętości.

Z drugiej strony byłoby to ponizaniem natury ludzkiej, gdyby się zapoznawało znaczenie, jakiego nabiorą czynniki czysto altruistyczne w stroju społecznym, gdzie wszystkie interesy będą solidarne, nie zaś jak dziś, antagonistyczne. Czyż nie ujawnia się to już dziś w kooperatywach socjalistycznych, gdzie widzimy, jak ludzie tej miary co Anseele i tylu innych mniej wybitnych, nie mniej jednak poświęconych, zadawalnia się płacą robotnika, aby dokonywać cudów energii, inteligencji, a nieraz i geniuszu handlowego, jakich trzeba było, by stworzyć w Belgii potężną organizację kooperatywną?

Są to wyjątki, powiecie być może, i nie ma się prawa opierać na wyjątkach, liczyć na poświęcenie i bezinteresowność apostołów i założycieli nowej religii dla załatwienia bieżących interesów produkcji przemysłowej i kierowania pracą społeczną. Zgoda, weźmy więc inny przykład.

Każdy bez wątpienia nam przyzna, że zawodowi wojskowi, oficerowie naszych armii nie stanowią klasy, któraby moralnością, bezinteresownością, ofiarnością przerastała inne klasy. Powiedzcie im jednak, że ojczyzna jest w niebezpieczeństwie, że idzie o cześć sztandaru, że wojna ogłoszona, a pobiegną oni na granicę i co do jednego będą gotowi oddać swe życie w obronie tego sztandaru, tej ojczyzny, w tej wojnie często nienawistnej i niesprawiedliwej.

Otóż jeżeli podobne uczucia mogą wywoływać takie skutki, to czyż możemy choćby na chwilę wątpić, że ta sama energia, ta sama wola, to samo poświęcenie znajdują się również u oficerów i jenerałów armii przemysłowych dla dokonywania dzieła życia, jak u oficerów i jenerałów dzisiejszych armii dla dokonywania dzieła śmierci. I gdy znajduje się tylu ludzi gotowych poświęcić swe życie, gdy chodzi o zabijanie bliźnich, czyżby się nie znalazło tyluż albo i więcej gdy będzie chodziło o zapewnienie bliźnim chleba.

Naturalnie rozumiemy to dobrze, że co innego jest chwilowy zapał wojenny, a co innego nieustanna pokojowa działalność całego życia, ale nie zapominajmy, że działanie czynników moralnych, których natężenie tylko co wykazaliśmy, dołączyłoby się, a nie zastąpiłoby wszystkich innych mniej wzniosłych pobudek, które mogłyby w dalszym ciągu działać w ustroju socjalistycznym.

Tak więc mamy prawo wyprowadzić wniosek, że zarówno gdy chodzi o pracę kierowniczą jak i pracę wykonawczą, inicjatywa osobista, a co zatem idzie i wytwórczość społeczna, miałyby wszystko do wygrania, a nie do stracenia, gdyby walka o byt wśród ludzi przeobraziła się na zjednoczenie się w celu walki z przyrodą.

§ 2. SOCYALIZM I WOLNOŚĆ.

„Socjalizm i wolność ludzka nie dają się pogodzić“. Co wariacyi na ten temat, począwszy od ciężkich pamfletów Eugeniusza Richtera do tych wytwornych i dowcipnych „Lettres de Malaisie“, w których Paul Adam opisuje sam społeczeństwo ikaryjskie, wyrosłe na Insulindzie i działające zresztą przewybornie, gdzie jednak wolność przechowała się już tylko w głębi serca starego dyplomaty hiszpańskiego, zabłąkanego do tych krajów!

Czytelnicy przypominają sobie może ten numer z pierwszego maja, ogłoszony przez „Figaro“, co w tak malowniczy sposób skarykaturaował trzy wielkie ustroje społeczne, przeszły, terażniejszy

i przyszły: monarchię absolutną, republikę mieszczańską i ustrój socjalistyczny.

Biorąc, być może, pochop stąd, że ludożercy z wyspy Fidzi, mięso ludzkie określają mianem „długiej wieprzowiny“, autor przedniósł swą trylogię w świat świń.

Monarchię absolutną wyobraża przed niezmierną misą olbrzymi wieprz utuczony w sadle, obwieszony orderami, dumnie przystrojony w koronę królewską, spoczywający majestatycznie pośrodku przestronnego ogrodzenia, którego inne wieprzki szczuplejszej tuszy bronią od możliwych zamachów chudego motłochu świń plebejuszy.

Drugi rysunek przedstawia ustrój mieszczański, ustrój wolnej konkurencji: przegrody otwarte, ogrodzenia wywrócone, a naród wieprzów ciśnie się do misy królewskiej, najwięksi wypierają najmniejszych, najsilniejsi depcą najslabszych.

Wreszcie, stanowiąc przez swą spokojną symetrię zupełny kontrast z tą zajadłą utarczką, państwo przyszłości: rząd świń jednakowej wielkości z podkreślonemi ogonkami jednakowej długości, spokojnie ustawionych przed jednakowemi misami, oddzielonemi przez jednakowe przepierzenia.

Gdy na ten rysunek rzucili przypadkiem okiem ludzie, których misa była pusta, być może pomyśleli sobie, że jednak ostatecznie od monopolu królewskiego i nierównej utarczki wolnej konkurencji lepsza jest organizacja społeczna, która przynajmniej rozwiązuje kwestyę żołądka. I jeżeli poprzednio nad tem rozmyślali, niechybnie powiedzieli sobie, że najpiękniejsze wolności w świecie, dopóki ta kwestya nie zostanie rozwiązana, sprowadzają się dla proletaryatu do jednej jedynej: wolności przymierania głodem.

W istocie, aby być wolnym, nie wystarcza mieć konstytucję; trzeba również mieć własność indywidualną czy zbiorową. Kto nic nie ma, jest bezsilny. Robotnik, który w jakimkolwiek prawie istotnem nie znajduje tego „kawałka konstytucji“, któremu Lassalle oddawał pierwszeństwo nad wszelkimi ustawami pisanymi, pozostaje politycznie i społecznie w zupełnej zależności od nabywców jego siły roboczej.

Ażebymy ocenić sumę swobód, jakimi robotnik rozporządza, należy sobie uprzytomnić, co się dzieje w czasie wyborów, gdy wykonywa on swe prawa wszechwładcy.

We Francji, gdzie tajność głosowania nie jest dostatecznie zabezpieczona, ileż to razy widziano, jak w środowiskach przemysłowych tysiące robotników rzucało do urny wyborczej kartki na kandydatów chlebobawców pod dozorem majstrów i grozą przymusowego bezrobocia.

W Belgii, gdzie mechanizm prawny zabezpiecza skuteczniej włność głosowania, wszechwładny lud posiada przynajmniej prawo ukrywania się.

Za parawanem, który go wyosabnia, wyborca znaczy czarnym punktem kartki wręczone mu przez przewodniczącego biura wyborczego. Kryj się dobrze, towarzyszu! Nikt cię nie zobaczy ani ksiądz, ani chlebowadca, ani burmistrz. Kryj się, jak gdybyś miał popełnić zbrodnię. Jesteś sam na sam z twojem sumieniem. Jesteś wolny, raz na całe cztery lata!

Ale ta minuta wolności – tak zresztą cenna – czyż właśnie nie świadczy o wieczystej niewoli? Czyż nie jest ona oczywistym dowodem, że w obecnym porządku rzeczy ci jedynie korzystają z wolności wyjawiania swego zdania, manifestowania publicznie swych politycznych upodobań, jawnego wypowiedania swych zasad politycznych lub religijnych, którzy mają, co się nazywa stanowisko niezależne, którzy w własności swej posiadają rękomię wolności.

A więc jedynym środkiem zapewnienia wolności wszystkim jest dać wszystkim własność, a jedyny środek dać wszystkim własność w ustroju wielkiego przemysłu, to uspołecznienie środków produkcji i wymiany.

Prawda, zarzucają, że to lekarstwo gorsze jest od samej choroby; utrzymują, że wolność indywidualna ucierpiałaby jeszcze bardziej od wszechwładztwa ludowego, znajdującego punkt oparcia we własności wspólnej, niż od wszechwładztwa kapitalistycznego, opartego na własności indywidualnej. I aby to zdanie poprzeć, powołują się kolejno na interes obywateli jako wytwórców i jako spożywców.

Naprzód co się tyczy producentów, robotników, którzy obecnie pracują w przedsiębiorstwach kapitalistycznych, a w przyszłości będą zatrudnieni w przedsiębiorstwach publicznych, to mamy prawo powiedzieć, że w dziedzinie wolności nie mają oni nic do stracenia prócz własnych kajdanów i, że choćby nawet państwo-przedsiębiorca zachowało swą dzisiejszą postać, jego despotyzm, miarkowany przez zwiększający się wpływ demokracji, nie byłby cięższy do zniesienia, niż despotyzm chlebowadców prywatnych.

Przypuśćmy teraz, że ustrój socjalistyczny się upowszechnia, że wskutek zlania się klas funkcyje przymusowe państwa sprawdzają się do minimum, że w przedsiębiorstwach publicznych, zdecentralizowanych i samorządnych wszyscy biorą udział we wspólnej produkcji. Jak można utrzymywać, że wolność wytwórców zmniejszyłaby się przez to, że staliby się oni własnymi panami i własnymi chlebowadcami?

A jednak nastają na tem. Przedstawiają nam opłakane położenie robotnika, wypędzonego z warsztatów wspólnych, z powodów być może tajnych skazanego na ekskomunikę przemysłową i zbijającego bruki bez możliwości znalezienia pracy gdziekolwiek¹⁾. Ale czyż każdy tego nie widzi, że właśnie w ustroju kapitalisty-

1) Spencer: De la liberté a la servitude. Paryż 1894, str. 100.

cznym te` ekskomunikacji zdarzają się codziennie, gdy tymczasem by-
łyby one moralnie niemożliwe w społeczeństwie, gdzie praca, stawszy
się dla wszystkich obowiązkiem, musiałyby równocześnie stać się
i prawem dla wszystkich?

Jak niepodobna sobie wyobrazić, by w dzisiejszym ustroju
państwo, jako przedsiębiorca odmówiło przewiezienia jakiego pasa-
żera, podobnie niedorzecznem jest przypuszczać, że w ustroju so-
cyalistycznym społeczeństwo mogłoby odmówić jakiemu obywatelowi
pracy. A gdy nam mówią, że wykluczenie robotnika z jednego war-
sztatu społecznego oznacza z konieczności wykluczenie ze wszystkich
innych, jest to prawie to samo, co gdyby mówiono, że w ustroju
samorządu gminnego, gdy jedna gmina nie chce mianować jakiegoś
nauczyciela, z powodu np. jego opinii politycznych, to nauczyciel
ten skazany jest na podobne przyjęcie ze strony wszystkich gmin
kraju.

Mówią nam również, w wyrazach pełnych obawy o ogranicze-
niach wolności osobistej, jakie pociągnie za sobą normowanie pracy
społecznej¹⁾. Ale powtarzamy raz jeszcze, jak można nie widzieć,
że to normowanie — którego formułę pisaną jako gwarancję opie-
kuńczą nakazują ustawy o regulaminach fabrycznych, istnieje również
i w ustroju kapitalistycznym.

Absolutna wolność pracy jest możliwa tylko w przedsiębior-
stwach indywidualnych, o ile naturalnie przez wolność pracy rozu-
mie się uległość jedynie prawom naturalnym, uległość tem zupeł-
niejszą, im praca jest bardziej odosobniona. Gdy przeciwnie praca,
jakikolwiek jest jej charakter, wymaga włączenia jednostki do jakiegoś
ogółu, jej wolność podlega z konieczności ograniczeniom. Lekarz
naczelný kliniki, związany wizytami regularnemi, profesor, skrępo-
wany godzinami wykładów, odczuwają je tak samo, jak robotnik
ręczny, podległy regulaminowi fabrycznemu.

Tej regulacji nieodbitie potrzebnej dla pomyślnego postępu
pracy socjalizm oczywiście nie zniesie. Zamiast jednak być dziełem
wyłącznem i osobistem szefa przedsiębiorstwa, stanie się ona wy-
razem woli samych robotników, posiadających te same prawa i te
same interesy.

Czyż nie jest widoczne, że w tych warunkach ta regulacja,
ustanowiona przez wszystkich w interesie wszystkich, daleko lepiej
zabezpieczy wolność wytwórców, niż regulacja dzisiejsza, narzucona
wszystkim w interesie niektórych? Nie licząc, że zmniejszenie godzin
pracy, jako następstwo sprawiedliwszego rozkładu obowiązków i żyw-
szego udziału wszystkich obywateli w dziele społecznem, da wszyst-
kim najbardziej nieocenioną ze wszystkich wolności: wolności pra-
cowania, aby żyć, a nie żyć, by pracować, prawo poświęcania do-

¹⁾ Patrz Kautsky: Der Sozialismus und die Freiheit. „Das Erfurter
Program“, str. 166 i nast. Stuttgart 1892.

statecznych chwil wolnych zajęciom umiłowanym i używania po ukończeniu dziennej pracy rozkoszy życia rodzinnego lub życia społecznego, niedostępnych dziś dla olbrzymiej większości robotników ręcznych.

Sądźmy więc, żeśmy dowiedli, iż z punktu widzenia wytwórców, socjalizm, znosząc wolność wyzysku, zrodzi wolność pracy. Nie zapominajmy jednak o drugim jeszcze punkcie widzenia. Powołując się na interes spożywców, publiczności, obywateli w ogólności.

Dla nich to głównie obawiają się lub udają, że się obawiają, wszechpotęgi zbiorowej.

Co się stanie z wolnością prasy, wolnością mieszkania, wolnością zaspakajania potrzeb w ustroju społecznym, gdzie społeczeństwo, rozporządzając dowolnie wszystkimi wytworami i usługami, mogłoby urzędowo bojkotować mniejszość, niechcąca się poddać jego kurateli. I ludzie poważni ukazują nam nie na żarty nieszczęsnych obywateli „Zukunftstaatu“, skazanych na czytanie wyłącznie dzienników urzędowych, zajmowanie przez całe życie tego samego mieszkania w tym samym falansterze i spożywania tych samych potraw, co wszyscy inni mieszkańcy tej samej dzielnicy.

„W ustroju socjalistycznym — wołał niedawno na zgromadzeniu wyborczym młody liberał, rokujący wielkie nadzieje, będziemy zmuszeni nosić ubrania, których krój przepisze nam rząd!“

„Ale — przerwał robotnik dość biednie ubrany, którego ta perspektywa widocznie zbytnio nie przerażała — czyż pan nie jest przekonany zwolennikiem bezpłatnego, świeckiego i obowiązkowego nauczania?“

„Naturalnie!“

„A więc dlaczego wydaje się panu rzeczą tak straszną, by państwo przepisywało krój naszych ubrań, skoro pan uważa za rzecz całkiem naturalną poruczać mu umysłowy krój naszych dzieci? Kto potrafi nauczać, potrafi również ubierać i żywić!“

Na ten argument *ad hominem* nasz liberał nic nie odpowiedział, ale zamiast niego odpowiedzą bez wątpienia, że absolutyzm państwa w sprawie nauczania nie jest więcej wart od absolutyzmu społeczeństwa w rzeczach pożywienia lub ustroju. Co do tego jesteśmy najzupełniej w zgodzie i nie tracąc czasu na zbijanie niedorzecznej myśli, że uspołecznienie narzędzi wprowadziłoby dla obywateli obowiązek noszenia jednakowego munduru lub jedzenia z tej samej misy — jak w Carmagnole’i — oświadczamy pierwsi, że gdyby socjalizm miał rozszerzyć władzę państwa-rządu, wzmocnić państwożandarma i państwo-policjanta, spotęgować uciążliwe mieszanie się państwa do życia prywatnego i osobistego spożycia, istotnie nie byłoby warto stawiać tyranję zbiorową na miejscu tyranii kapitalistycznej.

To też położyliśmy szczególny nacisk na niezbędną potrzebę oddzielenia państwa-przemysłowca od państwa-władzy, zapewnienia zupełnej autonomii organizacyi przemysłowej w stosunku do organi-

zacy politycznej społeczności. Gdyż dopóki trwa pomieszenie między temi dwu dziedzinami, rząd może — stwierdzamy to codzień — na rzecz swych poglądów czy interesów politycznych, nadużywać władzy, jaką mu daje zarząd przedsiębiorstwami publicznymi.

Tak np. — że przytoczymy tylko ten jeden wypadek — w naszej konstytucyjnej Belgii, gdzie wolność prasy jest niby zupełna, minister kolei żelaznych przywłaszcza sobie prawo zakazywania sprzedaży dzienników socjalistycznych na stacyach i innych zabudowaniach, należących do kolei.

Należy jednak dodać, że gdyby ten sam minister nie ograniczył się do tej sztyki, nie mającej wielkiego praktycznego znaczenia, lecz ośmielił się na poważniejsze naruszenie swobód obywatelskich, gdyby np. odmówił przewożenia lub rozsyłania przez pocztę niektórych kategorii dzienników, to zostałyby niewątpliwie obalony z powodu powszechnego oburzenia opinii publicznej.

Można powiedzieć, że już obecnie przyzwyczajenia i tradycje wolnościowe są dostatecznie silne, by stawić opór wielu zamachom władzy.

Cóż dopiero w ustroju społecznym bardziej równościowym, w którymby wszedł w życie ten zasadniczy podział, o jakim mówiliśmy, na rząd ludzi i administrację rzeczy. A to tem bardziej, że znaczenie organizacji rządowej, mającej głównie na celu zachowanie porządku kapitalistycznego, zmniejszałoby się w miarę rozwoju nowego ustroju.

Wobec tego wszystkiego pytamy wszystkich ludzi dobrej wiary, jakim sposobem wolność ma być wystawiona na niebezpieczeństwo z tego powodu, że coraz większa liczba przedsiębiorstw publicznych samorządnych będzie prowadzona przez społeczeństwo, a nie, jak obecnie, przez osoby prywatne.

Czyż obecnie publiczność jest mniej wolna, gdy podróżuje po kolejach państwowych, niż gdy podróżuje po kolejach, stanowiących własność prywatną? Czyż jest mniej wolna, gdy pije wodę miejską lub korzysta z gazu miejskiego, niż w wypadku, gdy zużywa wodę i pali gaz towarzystwa prywatnego? Czyż przeciwnie nie jest jasnym, że uspołecznienie monopolów kapitalistycznych jest niezbędnym warunkiem istotnej swobody?

Nie twierdzimy bynajmniej, by wszelkie rozszerzenie własności wspólnej prowadziło do rozszerzenia wolności. Przeciwnie nie ulega wątpliwości, że uspołecznienie, dokonane przez klasy posiadające w ich własnym interesie, może doprowadzić bądź do monopolów fiskalnych monarchii europejskich, bądź do ojcowskiego komunizmu jezuitów paragwajskich, bądź wreszcie do despotycznego kolektywizmu cesarza chińskiego, jakim od tak dawna zachwyca się prasa burżuazyjna. Ci jednak, którzy z podobnych przykładów wysnuwają zarzuty przeciwko socjalizmowi demokratycznemu, nie powinniśmy zapominać, że dla dopięcia swego celu, dla przekształcenia we wspól-

nym interesie własności kapitalistycznej na własność społeczną, proletaryat będzie musiał rozwinąć taką potęgę organizacyi, takie poczynić postępy pod względem moralnym i umysłowym, że niedorzecznością jest przypuszczać, by pokolenia, wychowane w podobnej szkole, zniosły choć na chwilę jakiegokolwiek ograniczenia ich zupełnej swobody.

§ 3. SOCYALIZM I SZTUKA.

Widzieliśmy, jak najbierniejsi z pośród kapitalistów zarzucają socjalizmowi, że osłabia inicjatywę prywatną; jak najdespotyczniejsi z chlebobawców zwalczają go w imię wolności ludzkiej; jest to więc w porządku, że z kolei najmniej rozumiejący się na sztuce burżua biorą w obronę artystów przeciwko „ciemnym masom“, przeciwko „współczesnym barbarzyńcom“.

Ale, spieszymy dodać, nie tylko oni jedni. Myśliciele zdolni, jak A. Fouillée, wyrażają również bardzo żywą obawę co do losu, jaki czeka poetów, artystów, myślicieli w „społeczeństwie materialistycznych socjalistów“.

Czy nie zostaną oni wypędzeni, nie tylko niewieńczeni laurami, z granic Republiki? A przypuszczając, że się nad nimi ulitują, „w jaki sposób społeczeństwo socjalistyczne zorganizuje pracę filozoficzną, która bada pierwsze podstawy i ostateczny cel bytu, włączając tu niepoznawalne? Czy można będzie administracyjnie uregulować pracę naukową, narzucić jej ośmiogodzinny dzień, nakazać Wiktorowi Hugo mieć natchnienie poetyckie o siódmej godzinie rano i przerwać je o godzinie dziesiątej? I w jaki sposób będzie się oceniało tę pracę? Myśl człowieka genialnego nie daje się ekonomicznie ocenić. Gdy Galileusz odkrywał satelity Jowisza, czyż administracya socjalistyczna mogłaby była się domyśleć, że te satelity posłużą do dokładniejszego nakreślenia map i zapobiegną rozbiciu statków handlowych? Wolny czas, próżniactwo nawet, rzeczy tak nienawistne (u innych) robotnikom ręcznym, mają obok swych stron ujemnych swój pożytek i swoją niezbędność społeczną. Gdyby wszyscy byli przy pługu lub przy kowadle, nie byłoby tych marzycieli, tych mniemanych próżniaków, których miano Sokrates'i, Archimedes'owie, Laplace'owie, albo Dant'ci, Szekspir'zy lub Lamartine'owie“¹⁾).

Słowem, jeżeli posłuchać naszego autora, to społeczeństwo socjalistyczne, zajęte wyłącznie sadzeniem kapusty, będzie mało dbało o hodowanie róż. Produkcya materialna pochłonie wszystkie siły. Każdy będzie miał bez wątpienia niezbędne, nikt zbytku. Tymczasem właśnie zbytek bogatych pozwala artystom żyć: dochody bez pracy dają wolne chwile poetom, a więc znieść władanie kapitalistyczne,

¹⁾ Fouillée: „Le travail mental et le collectivisme matérialiste“ (Revue des Deux Mondes). 1 maja 1900, str. 121 i 122.

to to samo, co ograniczyć przyszłą estetykę do płaskiej sztuki urzędowej.

Aby odpowiedzieć na te zarzuty, należy przede wszystkim usunąć zasadnicze nieporozumienie.

Wszyscy socjaliści, nawet materyaliści, zgadzają się z Fouillée na tę prawdę, pospolitą, bo oczywistą, iż „socjalizm despotyczny“, któryby chciał zorganizować ekonomicznie i administracyjnie pracę umysłową, jak pracę fizyczną, zatamowałby źródło wszelkich wynalazków i wszelkiego postępu społecznego, nie wykluczając i postępu ekonomicznego. Żałujemy tylko, że Fouillée nie chce razem z nami uznać, że ta dziwaczna myśl nigdy nie przeszła nawet przez głowę któregokolwiek z teoretyków socjalistycznych.

Niechaj czytelnicy z *Revue des Deux Mondes* w każdym razie się uspokoją: przyszli Wiktorowie Hugo nie będą ulegali regulaminom fabrycznym; Szekspirowie XX wieku będą jeszcze mogli — o ile nie będą mieli lepszych środków utrzymania — zarabiać na życie, występując na scenie małych teatrzyków dla marynarzy. Wszystko pozwala spodziewać się, że astronomowie, poeci, matematycy i filozofowie, gdy będą żyli w ustroju socjalistycznym, nie będą więzieni jak Galileusz, wypędzani jak Dante, zabijani jak Archimedes i truci jak Sokrates i doprawdy — aby odpowiedzieć poważniej na zarzut poważniejszy — nie potrzeba było dopiero światła filozofa tej wartości, co Fouillée, by przekonać najtępszych nawet kolektywistów, że sztuka i filozofia potrzebują przede wszystkim wolności. Cała kwestya sprowadza się do przekonania się, czy poeci, filozofowie, słowem wszyscy, którzy oddają się pracom teoretycznym i bezinteresownym, będą mieli tyleż i więcej wolności w społeczeństwie socjalistycznym, co przy obecnym porządku rzeczy.

Otóż naprzód każdy to chętnie przyzna, że jeżeli jest jakie środowisko niepodatne do swobodnego rozwoju sztuki i spekulacji filozoficznych, to jest nim niewątpliwie społeczeństwo mieszczańskie, opanowane wyłącznie myślą o pieniądzach i zysku.

Jeżeli sztuka, mimo to wszystko, kwitnie na ruinach przeszłości i na niepewnym gruncie teraźniejszości, zawalonym gruzami i materyałami dzieł niezupełnych, na wierzchołkach, skąpanych już w blasku świtu, skąd widać przyszłość, to dzieje się tak dlatego, że pęd jej jest tak nieprzeparty, jak kiełkowanie roślin w szczelinach starych murów, w pęknięciach bruków, na chudej glebie ziem mało urodzajnych. Ale nie bacząc na swą żywiołową żywotność, na produkcji estetycznej — a możemy to samo powiedzieć o produkcji filozoficznej — odbijają się fatalnie niepomysłne warunki, w jakich się odbywa.

Dla niezmiernej większości ludzi, ba, nawet dla przywódców myśli burżuazyjnej, przyjemność estetyczna jest tylko zabawą. „Cechę jej charakterystyczną, powiada Spencer, stanowiło, że nie jest

ona związana z funkcjami życiowymi, że nie przynosi nam żadnej korzyści materialnej; upodobanie w dźwiękach i barwach, a nawet delikatnych zapachach powstaje z prostego ćwiczenia, prostej gry danego organu bez widomego zysku; ma ona w sobie coś z kontemplacji i próżniactwa, jest to rozkosz zbyt kowna. I naturalnie w ustroju społecznym, gdzie większość musi poświęcać wszystkie swe wysiłki na zdobycie chleba powszedniego, ta rozkosz zbyt kowna pozostaje przywilejem nieznacznej mniejszości.

Za czasów Ludwika XIV był to przedewszystkiem świat dworski. Później byli to „przywoici ludzie“ salonów arystokratycznych. Dziś to prawie wyłącznie burżuazya, albo raczej ten drobny jej ułamek, który zajmuje się czem innym, jak wyciskaniem nadwartości z proletaryatu.

Jeżeli się pominie zbyt rzadkie przyjemności umysłowe, które już dziś społeczeństwo oddaje do rozporządzenia wszystkich i którym zresztą większość robotników ręcznych nie jest w stanie się rozkoszować, w istocie można powiedzieć, że jedynie burżuazya, klasa bogata lub zamożna posiada i czas i środki niezbędne na korzystanie z bibliotek i teatrów, a zwłaszcza na kupowanie książek, posągów, obrazów i innych wartości zamiennych, w jakie się wciela piękno. I dzięki temu monopolowi umysłowemu i materialnemu — jedynie burżuazya posiada monopol dyktowania swych upodobań bądź bezpośrednio, bądź za pośrednictwem państwa wszystkim tym z pośród artystów, co, nie mając innych środków do życia, skazani są na przypodobanie się jej pod grozą śmierci głodowej.

To nam tłumaczy równocześnie i mierność tych, co się poddają i rozpacz tych, co się buntują, gdyż cechą wspólną wszystkich artystów, którzy mogą dzięki środkom osobistym lub, skazując się na ciężki niedostatek, stworzyć sobie względną niezależność, jest głęboka odraza dla panowania burżuazji i ideałów burżuazyjnych.

Jedni w tej samej odradzie znajdują oburzenie, które tworzy wielkie dzieła, jak Balzac, piszący „Comédie humaine“, jak Flaubert, rzucający pogardę zwycięzcom z czerwca 1848 r., jak Wiktor Hugo chłozzczący drugie cesarstwo, jak Zola, ogłaszający „Germinal“.

Inni, zrażeni terażniejszością, kryją się w wieży z kości słoniowej poetów wyjątkowych, opiewają razem z Malarmée dekadencję latyńską, czepiając się „wszystkich okien, skąd można odwrócić się od życia“, albo też, zwracając się do przeszłości, w wielkich wiekach chrześcijaństwa szukają natchnienia, którego nie znajdują w dzisiejszym czasie.

Inni wreszcie, coraz liczniejsi, szukają oparcia w duszy proletaryatu, który się budzi, zapowiadają razem z Wagnerem zjednoczony tryumf sztuki i rewolucji. Ale, jakkolwiek piękne, podniosłe nawet mogą być ich dzieła, są oni tylko i mogą być tylko zwiastunami. Aby zakwitła nowa sztuka, szeroka i wielka jak sama ludz-

kość, trzeba, by ludzkość doznała pokoju po walce, wypoczynku po pracy, zjednoczenia umysłów i serc po rozterkach, jakie ją dziś dzielą.

Okresy przejściowe, krytyczne, rewolucyjne, jak nasz, mogą wydawać tylko dzieła wymęczone i niezupełne. Co było, tego już niema. Co będzie, tego jeszcze niema. Czyn szkodzi marzeniu. Ci, którzy wnoszą podwaliny nowych społeczeństw, nie mają prawie czasu myśleć o czym innym i bardzo często artyści, przemawiający do tłumów jeszcze ujarzmionych, napróżno czekają, by im echo odpowiedziało. Ale gdy wyzwolony proletaryat zacznie żyć życiem prawdziwie ludzkim, gdy wszyscy robotnicy będą posiadali dostateczną kulturę, by rozumieć sztukę, gdy wszyscy po ukończeniu pracy będą mieli wolny czas, którego niezbędną społeczną stwierdza słusznie Fouillée, wtedy i jedynie wtedy zadowolenie estetyczne przestanie być zabawką zbyt kowną, by stać się wspólną potrzebą wszystkich członków społeczeństwa; wtedy i jedynie wtedy powstaną wielkie dzieła prawdziwie piękne z tego płodnego współpracownictwa między „jednostką twórczą, pewną, że będzie zrozumiana i wrażliwym ogółem, pewnym, że ją pojmuje“.

Czemżeż jest w istocie sztuka, podług wspaniałego wyrażenia Georges Sand, bez serc i umysłów, do których się zwraca. Słońcem, co nie rzuca promieni i nie daje życia nikomu.

A czem dopiero ona będzie, gdy przeciwnie całe narody otworzą oczy na jej światło i do swych prac najskromniejszych wniosą odblask jej wspaniałości?

Zarzucają, prawda, że rozwojowi artystycznemu braknie warunków materialnych w ustroju społecznym, gdzie artyści, pozbawieni środków, jakie im daje własność prywatna, nie znajdują już opiekunów, mieszczan i książąt, których zbytek przyczynia się do ich utrzymania.

Zarzut ten nie pozbawiony jest komizmu w ustach czcieli społeczeństwa burżuazyjnego, tej *alma mater* robotników umysłowych. Czyż trzeba przypominać, do jakich środków większość z nich musi się uciekać, by zdobyć sobie ten kawałek chleba powszedniego, który Berlioz jadał, zagryzając rodzinami w stóp posągu Henryka IV? Schiller był profesorem historii. Balzac otrzymał zaledwie parę tysięcy franków za dziesięć tysięcy stronic swej „Komedyi ludzkiej“. Wagner przed spotkaniem się z Ludwikiem II zmuszony był pisać akompaniament do Faworyty za „dwa kornety“. Beethoven na schyłku swego życia pisał w liście do swego ucznia Ries'a: „Ta sonata powstała w warunkach bardzo ciężkich, gdyż przykro jest być zmuszonym pisać dla chleba. W tem położeniu znajduję się“. I z pośród wielkich twórców olbrzymia większość

tych, którzy nie żyli w najczarniejszej nędzy, zawdzięczała swe środki bądź pracy nic ze sztuką nie mającej wspólnego, bądź synekurom i zasiłkom, bądź łasce publiczności, zawsze zbyt późnej.

Otóż, jest to widoczne, że z tego potrójnego punktu widzenia ustroj socjalistyczny okaże swą wyższość nad ustrojem obecnym.

Ci, którzy zajmują się inną pracą prócz swej sztuki, będą mieli bardzo wiele wolnych chwil. Ci, co pracują dzisiaj dla jakiego mecenasa, burżua czy księcia, będą pracowali jak niegdyś Rembrandt'owie i Hals'owie dla grup związków, jednostek publicznych, których zbytek zbiorowy z chwałą zaćmi próżność i małostkowość zbytku prywatnego. Ci wreszcie, co mając w pogardzie wszelkie stosunki urzędowe, wołą zwracać się bezpośrednio do publiczności, tem łatwiej będą mogli żyć z pędzla czy pióra, że ta publiczność będzie nieskończenie liczniejsza i ukształceńsza, niż dzisiaj.

Napróżno zrobionoby zarzut, że wielka publiczność będzie złym sędzią, że będzie przekładała błyskotliwe miernoty nad artystów prawdziwie oryginalnych. Czyż, przeciwnie, doświadczenie nie uczy nas, że najzaciętszy opór przeciw nowym zasadom sztuki wychodził nie od mas ludowych, a od koteryi uprzywilejowanych? Walther de Stolzing, odepchnięty przez mistrzów śpiewu, odwołuje się do pocziwych ludzi Norymbergii, Corneille, potępiony przez hotel Rambouillet, tryumfuje ze swym Polyeucte'm na obszerniejszej scenie. Dzieła prawdziwie wielkie, takie, które odtwarzają duszę całego narodu, bywają zrozumiane przedewszystkiem przez sam lud, a przynajmniej przez ten odłam ludu, który nie jest całkowicie ujarzmiony przez potęgę ciemnoty.

Tem bardziej to będzie miało miejsce, gdy wszystkie jednostki, składające się na duszę zbiorową, będą jednostkami świadomymi, gdy wszyscy członkowie rodziny ludzkiej, zamiast dzielić się między sobą, na nowo wytworzą na rozszerzonej podstawie tę zbieżność moralną, tę płodną solidarność, jaka panowała w mieście starożytnym i w gminie średniowiecznej. I jak te dwie wielkie epoki, które przedstawiają się nam jako pełne chwały etapy w wiecznym stawianiu się dziejowem, podobnież i socjalizm uwieńczy swe dzieło społeczne przez rozkwit nowej estetyki.

Wiele razy powtarzano, że sztuka we wszystkich swych objawach nie jest niczem innym, jak mniej lub więcej zmienionem, a jednak wiernem odbiciem społeczeństwa. Dziś odbija ona zwątpienie burżuazji, która zamiera, oraz męki, obawy i nadzieje proletaryatu, który żyje i potężnieje przez cierpienie. Jutro odbijać będzie spokój i błogość szczęśliwych pokoleń, które, wyszedłszy mocą swego wysiłku z błota nędzy, ugruntowały wszechwładztwo pracy i panowanie solidarności.

W jednym ze swych najpiękniejszych poematów Wiktor Hugo ukazuje nam satyra, jak czarny i najeżony zjawia się na wiec pełnych pychy bogów olimpijskich. Spotykają go sarkazmem. On odpowiada pieśnią wyzwania. Merkury oddaje mu swój flet, Apollo, pokonany, wyciąga doń swoją lutnię. Śpiew rewolucyjny wzbija się jak wzmagający się krzyk ku sklepieniu niebios, a i sam śpiewak rośnie, niezmierny przestwór wchodzi w ten kształt ciemny: to świat cały powstaje i obala tron Jowisza.

Czy socyalizm nie jest tym satyrem legendy wieków. Jak on z początku słaby, zbrukany i nastraszony. Pogardzają nim, gdy się ukazuje. Boją się go później, gdy poczyna rosnać. Ale oto rośnie wciąż jeszcze: chwyta flet Merkurego, zawłada lutnią Apollina, ucieka się do wszystkich czarów sztuki, uzbraja się w całą potęgę nauki; staje wobec tych, którzy się uważali za nieśmiertelnych i wkrótce, deprecząc ich tron, w pełni swej siły będzie mógł z kolei zawołać:
„Miejsca dla wszystkich! Jam Pan, na kolana Jowiszu!“



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 314674



000-314674-00-0



Drukarnia H. Rippera
w Krakowie.